

23, rue Taibout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 0,80 F.  
PRIX 7 F. B.

27 października 1968  
octobre

Rok wydania XI Nr 44 (576)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



FP  
2373

## NASZA OKŁADKA

Marii Curie-Skłodowskiej i Piotrowi Curie, polsko-francuskiej parze genialnych uczonych poświęcony jest film o którym piszemy na str. 24.

*Pierre Curie et Marie Curie-Skłodowska sont les héros d'un nouveau film polonais dont nous parlons plus largement en page 24.*

▲ A l'âge de 67 ans, le célèbre acteur dramatique polonais Jan Kurnakowicz est décédé.

▲ L'ancien quartier-général d'Hitler à Kętrzyn a été transformé en musée consacré à l'histoire du militarisme allemand.

▲ Cette mannaie de 10 złoty a été émise pour commémorer le 25 anniversaire de l'Armée populaire polonaise.

# FOTOKRONIKA CAF - KEYSTONE

▲ L'équipage du navire-espion „Pueblo” a avoué publiquement les buts de son activité et prié le gouvernement nord-coréen de le libérer.

▲ Chaque endroit où au Vietnam du Sud se trouvent des soldats américains est immédiatement transformé en

enfer par les forces patriotiques.

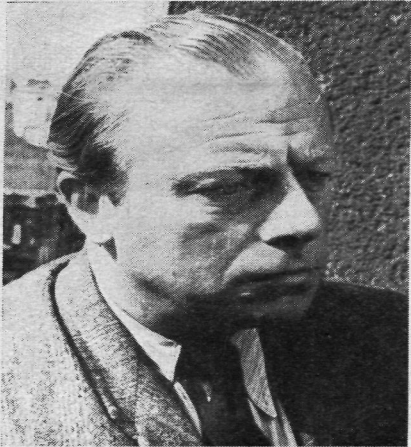
▲ 35 personnes trouveront la mort dans la catastrophe ferroviaire qui endeuilla la Grèce le jour du referendum.

▲ Cette jeune Varsoviennne a vraiment de jolies jambes.

▲ Cette chaussure a été réalisée en 1925. Jusqu'ici elle n'a pas trouvé acheteur.

▲ On se prépare déjà à la Sainte-Barbe, au moins à Tarnowskie Góry.

▲ Cette étudiante de Knoxville (USA) est payée 10 cents par inscription.



**WYBITNY AKTOR POLSKI JAN KURNAKOWICZ** zmarł w dniu 4 października br. w wieku lat 67. Był on jednym z największych aktorów polskich XX wieku. Występował także w Paryżu, na scenie Teatru Narodów, w „Kordianie” Słowackiego. Kultura narodowa poniosła niepowetowaną stratę



**DAWNA GŁÓWNA KWATERA HITLERA W KĘTRZYNIE** na Mazurach, zwana przez hitlerowców „wilczą redutą”, a przez Polaków po prostu gniazdem os, jest jednym z często odwiedzanych przez turystów obiektów, niestawną pamiątką snów o germańskim panowaniu nad światem. W kwaterze tej czynna jest wystawa dokumentalnych zdjęć. Obrazują one genezę powstania hitleryzmu w Niemczech, narastanie militarystyki i upadek „tysiącletniej Rzeszy”. Wystawiono też wiele dokumentów obrazujących martyrologię narodu polskiego w czasie okupacji i akcję wyniszczania naszego narodu, która zaczęła się wiele dziesiątków lat wcześniej przeciw Polakom w Niemczech kaiserowskich i weimarskich. Wystawa obrazuje też rozwój Niemiec dzisiejszych



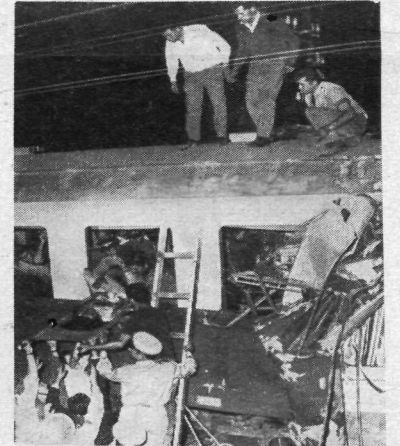
**DLA UCZCZENIA XXV ROCZNICY** Ludowego Wojska Polskiego wybito w Kraju piękną monetę 10-złotową oraz pamiątkowy medal. Autorem projektu jest znany warszawski rzeźbiarz Stanisław Sikora



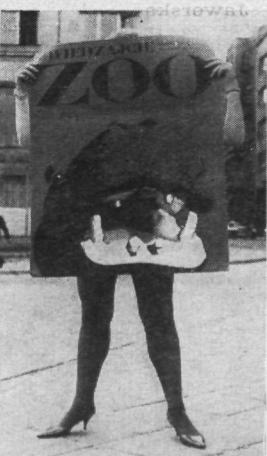
**ZALOGA AMERYKAŃSKIEGO STATKU SZPIEGOWSKIEGO „PUEBLO”**, schwytanego przez marynarkę Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej na wodach terytorialnych tej republiki na gorącym uczynku, wyśtosowała list do rządu KRL-D. W liście podpisanym przez wszystkich członków załogi przyznają się oni do szpiegostwa przeciw Korei i proszą rząd koreański o przebaczenie i umożliwienie im powrotu do domu. U góry załoga „Pueblo” na stadionie w obozie jeńców



**PRZYZNANIEM SIĘ DO KOMPLETNEJ PORAZKI MILITARNEJ W WIETNAMIE POŁUDNIOWYM** jest „nowa taktyka” sił interwencyjnych USA, polegająca na wycofaniu wojsk amerykańskich pod naciskiem sił wyzwolenczych z ogromnej większości obszaru kraju i tworzenie zamkniętych obozów wojskowych. To ma pozwolić Amerykanom na utrzymanie w swych rękach bodaj pewnej ilości punktów strategicznych. Ale obozy te są nieustannie atakowane, jak np. widoczny na zdjęciu obóz sił specjalnych USA w Thuong Duc, ostrzeliwany przez partyzantów



**STRASZLIWA KATASTROFA KOLEJOWA** zdarzyła się w Grecji w związku z oślawionym „referendum”. Pociąg specjalny dla uczestników głosowania zderzył się z drugim koło Koryntu. Tragiczny rezultat to 35 osób zabitych i setka rannych. U góry akcja ratunkowa



**TAAAKIE NOGI MA** modelka prezentująca najnowszy plakat słynnego artysty-grafika Waldemara Swierzego



**A TAAAKIE BUTY WYRABIA** LONDYŃSKI SZEWC PATERSON. A ściślej mówiąc „wyrobił” tylko jeden egzemplarz w roku 1925, z prawdziwej skóry. Od tej pory but króluje na wystawie jego sklepu szewskiego, zaś czyszczenie tego „buta siedmiomilowego” należy do syna autora, imieniem Gordon (na zdjęciu)



**ZA KILKA TYGODNI „BARBURKA”**, święto górników. Poprzedzili je „Dni gwarków tarnogórskich” z pochodem i welocypedami sprzed stu lat



**10 CENTÓW HONORARIUM** za każdy napis na swoim ciele otrzymała modelka — studentka z Knoxville w USA. Na szczęście można to zmyć

**C**ŁY ŚWIAT pasjonuje się Olimpiadą w Meksyku, gdzie 7115 zawodników ze 119 krajów toczy zacięte boje o miano najlepszych, najszybszych, najsilniejszych i najsprawniejszych. Kiedy pod koniec XIX wieku francuski uczonec Pierre de Coubertin inicjował organizację nowoczesnych Igrzysk Olimpijskich, sięgając przy tym do starogreckich wzorów, nie przypuszczał nawet, że z upływem czasu staną się one największymi i najpiękniejszymi imprezami międzynarodowymi, jakimi obecnie może się poszczycić ludzkość.

Tegoroczne Igrzyska w Meksyku, dziewiętnaste z kolei, pobili wszystkie rekordy — piękna i liczebność oraz organizacyjnego i sportowego poziomu, potwierdzając zwycięstwo szlachetnej idei olimpijskiej, łączącej ludzi różnych kolorów, języków, narodowości i wyznania. Kiedyś w Igrzyskach brali udział niemal wyłącznie reprezentanci krajów europejskich i Ameryki Północnej. Do Meksyku przyjechali przedstawiciele wszystkich kontynentów i to w ilości nigdy poprzednio nie notowanej. Nie przestraszyła ich odległość. Nie wszyscy przyjechali po medale i rekordy, ale wszyscy przyjechali po to, by swą sportową walką zmanifestować międzynarodową przyjaźń i międzynarodowe współzycie, które budują zgodę i pokój, najbardziej upragnione przez ludzkość wartości. Wszystko to sprawia, że zainteresowanie walkami olimpijskimi jest w świecie ogromne, a dzięki radiu i telewizji wrażenia z aren pięknej stolicy Meksyku przejmują bezpośrednio około pół miliarda ludzi pod wszystkimi szerokościami geograficznymi.

## CIĘŻAROWCY NIE ZAWIEDLI

### Baszanowski mistrzem

Waldemar Baszanowski, 33-letni magister wychowania fizycznego, nie sprawił zawodu. Uzyskał w trójboju wagi lekkiej 437,5 kg — zdobywając pierwszy polski złoty medal na olimpiadzie w Meksyku. W tej samej kategorii 39-letni Marian Zieliński, star-

tujący już na czwartej olimpiadzie (!) zdobył medal brązowy. Obaj polscy ciężarowcy już od wielu lat osiągają sukcesy i wielokrotnie stali na podium zwycięzców mistrzostw Europy i świata, zdobywali medale olimpijskie. Także w Meksyku nie zawiedli.

### Pierwszy medal

28-letni Henryk Trębicki wychowanek Ludowego Zespołu Sportowego „Mazowsze”, w pierwszym inauguracyjnym starcie ciężarowców zdobył w wadze koguciej swój pierwszy brązowy medal dla Polski a wynikiem 357,5 kg ustanowił nowy rekord krajowy.

Trębicki waży 56 kg, ma 159 cm wzrostu. Jest to, jak mówią jego ko-

leżanki, „bardzo sympatyczny chłopiec”. Ma na swym koncie dobre wyniki. Brał udział w poprzednich igrzyskach w Tokio, zdobywając również w kategorii koguciej czwarte miejsce. Brązowy medal przywiózł także z mistrzostw Europy w Sofii w 1965 r. Dwukrotnie zdobył mistrzostwo Polski.

Pan Henryk jest od kilku lat żonaty, ma córeczkę. Pracuje w Ostrowieckim Przedsiębiorstwie Budowlanym, jako specjalista pewnego typu maszyn. W domu państwa Trębickich na wiadomość o sukcesie męża i ojca wybuchł szal radości. Pani Irena porwała na ręce dwuletnią Anitę i wykonała marsz triumfalny dokoła stołu.

— Henryk — powiedziała dziennikarzom pani Irena — zapowiedział, że bez medalu nie wróci do domu.

Brązowy medalista ubóstwia swą córkę i marzy, by została słynną zawodniczką. (et)

## PRZYJEMNA NIESPODZIANKA

Mirosława Sarna spisała się na Olimpiadzie doskonale. Nie zdobyła medalu, ale kilkakrotnie poprawiła swój własny rekord życiowy w skoku w dal, gdzie „zastępowała” Irenę Szewińską. 26-letnia zawodniczka, znana pod panińskim nazwiskiem Salacińska, w eliminacjach skoczyła 640, a w finale do którego dostała się lekko — skoczyła 647 cm. Dało to jej miejsce w szóste najlepszych.

1. Viscopoleanu (Rumunia) 6,82 — nowy rekord świata, 2. Sherwood (W. Brytania) — 668 cm, 3. Tałyszewa (ZSRR), 4. Wieczorek (NRD) 662, 5. Sarna (Polska) 647. Jak widać z wyników osiągniętych przez zawodniczki, gdyby się p. Irenie Szewińskiej udało dostać do finału, musiałaby pobić rekord świata, by stanąć na najwyższym miejscu podium. Tylko zaś osiągając swój szczytowy wynik roku — mogła się znaleźć wśród medalistek. Może więc lepiej, że oszczędziła siły na 100 metrów, gdzie dość pewnie zdobyła brązowy medal? Poza tym podobno „setka” bardziej się liczy.

## KOLARZE WYTRZYMALI TEMPO

Drużynowa jazda na czas na dystansie 100 km jest trudną konkurencją. Polscy kolarze po doświadczeniach na wielkim wyścigu Warszawa-Berlin-Praga reprezentują dobrą klasę; daleko im oczywiście do klasy zawodowców francuskich, belgijskich czy włoskich, lecz wśród amatorów odgrywają dużą rolę. W Meksyku w trudnej konkurencji pojechali dobrze. Wytrzymali dość dobrze różnice klimatyczne i wysokości. Wprawdzie w pierwszej chwili sklasyfikowano ich na 7 miejscu, z czasem gorszym od zwycięskich Holendrów o 7 minut, ale później okazało się, że drużyna gospodarzy — Meksyku, zarobiła 2 minuty karne i w wyniku spadła z piątego miejsca. W ten sposób Polacy zajęli ostatecznie honorowe — 6 miejsce, czym w jakiś sposób zadowolili swych kibiców. Oto wyniki: 1. Holandia — 2:07,49, 2. Szwecja — 2:09,26, 3. Włochy — 2:10,18, 4. Dania — 2:12,41, 5. Norwegia — 2:14,32, 6. Polska — 2:14,41.

## KOMAR W ELICIE MIOTACZY

Polski olbrzym — liczący 196 cm, ważący 110 kg Władysław Komar znalazł się w elicie miotaczy kulą. Bez trudności dostał się do finału i zajął 6 miejsce, które na olimpiadzie liczy się. Kolejność miejsc była następująca: 1. Matson (USA) — 20,54, 2. Woods (USA) — 20,12, 3. Guszczin (ZSRR) — 20,68, 4. Hoffman (NRD) — 20,00, 5. Maggard (USA), 6. Komar (Polska) — 19,28.

W pobitym polu znalazło się wielu znakomitych miotaczy, jak Birlenbach z Niemiec Zach., Variu z Węgier i inni.

# W OGNIU OLIMPIJSKICH WALK



Ten wielki chłop jest świetnym tłem dla fotografii Daniela Jaworskiej

## NA SETKĘ IRENA BYŁA TRZECIA

przeciwniczka dla czarnych Amerykanek była tylko pani Irena, ale na mecie one jednak triumfowały. 1. Tyus (USA) 11,0 (nowy rekord świata osiągnięty już bez wiatru), 2. Farrel (USA) 11,1, 3. Szewińska-Kir-

szensztejn 11,1 sek. Trzeba powiedzieć, że taki wynik stumetrówki należy wysoko oceniać. Pani Irena na 100 m zawsze reprezentowała wysoki poziom, lecz przy wyrównanych możliwościach i szybkości ten dystans na mecie przegrywała, co jej się nigdy nie zdarzało na 200 m.



## TROCĘ SIĘ ZAWIEDLIŚMY

Na Danielę Jaworską — w rzucie oszczepem bardzo liczyliśmy. Ta młoda jeszcze (22 lata) zawodniczka rzucała przed olimpiadą regularnie w granicach 57—58 metrów, co powinno jej według spekulacji komentatorów sportowych wystarczyć do zajęcia miejsca na podium zwycięzców. Liczono także, że może Węgierce Nemeth coś tam nie wyjdzie, a Polce się uda... To jest oczywiście niesportowe rozumowanie, lecz przecież sprawa ludzka. Tymczasem „udało się” Węgierce, która rzuciła oszczep na odległość zbliżoną do swego najlepszego wyniku — ponad 60 metrów, a Jaworska (może z olimpijskiej tremy) rzuciła o dwa metry mniej niż zwykle. Jednak na to, by stanąć „na pudle” — jak sobie w żargonie nazywają sportowcy podium zwycięzców olimpijskich — trzeba było rzucać bardzo daleko. Tylko szczytowy wynik pani Danieli mógł jej zapewnić ten zaszczyt. Oto ostateczne wyniki:

1. Nemeth (Węgry) 60,36, 2. Penes (Rumunia) 59,92, 3. Janko (Austria) 58,94, 4. Rudas (Węgry) 56,38, 5. Jaworska (Polska) 56,06, 6. Urbanoczić (Jugosławia) 55,42.

## 50-lecie NIEPODLEGŁOŚCI\*)

### DZIĘKI REWOLUCJI

**A**KT 5 LISTOPADA 1916, w którym Niemcy i Austro-Węgry proklamowały utworzenie państwa polskiego z ziem polskich zaboru rosyjskiego, nie mógł oczywiście wywołać entuzjazmu u Polaków w zaborach pruskim i austriackim, przysporzył natomiast obu państwom dalszych trudności politycznych. 20 listopada na posiedzeniu sejmiku pruskiego w Berlinie poseł Styczyński w imieniu posłów polskich złożył w dyskusji nad sprawą polską specjalne oświadczenie. „Mimo przeszło stoletniego rozdziału w państwowo różne części składowe — oświadczył w nim — naród polski nigdy nie stracił uczucia wspólnoty narodowej i prowadził ciężką walkę o wolność narodową. Ciągłe naruszanie prawa ludu do wolności narodowej było w naszym przekonaniu jednym z zasadniczych powodów obecnej wojny światowej. Żywimy jednak nadzieję, że obficie przelewana w obecnej wojnie krew nie popłynęła nadaremnie, jeżeli narody Europy wszędzie dojdą do przekonania, że wolność innych ludów nie sprzeciwia się interesom żywotnym własnego narodu. Uznanie międzynarodowego znaczenia sprawy polskiej jest krokiem naprzód na drodze do jej ostatecznego rozwiązania, której konieczność obecnie ogólnie sobie uświadomiono. Ta konieczność uzasadniona jest nie przykazyaniem sprawiedliwości wobec narodu polskiego, lecz interesem międzynarodowym jako ogólna gwarancja pokoju... Jednakże wniosek (pruskiej większości izby) potwierdza podniesione z wielu stron wątpliwości i obawy, że tylko część narodu polskiego wejdzie w posiadanie wolności narodowej i że nawet u tej części wolność będzie tylko nominalna, gdyż tworzącemu się państwu polskiemu nałożone zostaną tak liczne więzy na polu wojskowym, gospodarczym i ogólnopolitycznym, że jego wolność i samodzielność będzie tylko pozorna... Jeżeli wnioskodawcy mówią o Prusach mówiących po polsku, zamiast o Polakach w Prusach, to tym samym odmawiają nam odrębności narodowej, a to w obecnej chwili uważać musimy za prowokację... Doświadczenia dziesiątek lat dostatecznie nauczyły nas, co to znaczy... Wobec tych niedwuznacznych tendencji zakładamy uroczysty protest”.

W chwili, gdy Niemcy i Austro-Węgry ogłosiły swój akt o tworzeniu Polski, w Szwajcarii przebywała grupa polityków polskich ze wszystkich trzech zaborów, orientująca się na państwa ententy. Nie miała ona jednak jakiegoś określonego oblicza organizacyjnego i dopiero po 5 listopada 1916 wystąpiła z oświadczeniem ogłoszonym w Lozannie, stąd nazwanym „protestem lozańskim”. Widniało na nim 20 podpisów, wśród nich Romana Dmowskiego z Warszawy — przywódca endecji Mariana Seydy z zaboru pruskiego, a także pisarza Wacława Gąsiorowskiego — emigranta z Francji, głównego organizatora Komitetu Wolontariuszów Polskich i oddziału Bajończyków. Podpisani stwierdzali, że:

„Naród Polski jest jednolity i niepodzielnym. Jego dążenia do własnego państwa obejmują wszystkie trzy części Polski i bez zjednoczenia ich nie może być zadowolony. Tego zjednoczenia oczekują Polacy w pierwszej linii od obecnej linii, która postawiła hasło wolności i niepodległości ludów.

Zapowiedź utworzenia państwa wyłącznie z jednej części Polski nie tylko nie zadowalała tych dążeń, lecz na nowo potwierdza fakt podziału. Z chwilą, gdy Niemcy i Austro-Węgry rozdrabniają sity narodu polskiego, skazują to przyszłe państwo na bezsilie i czynią je narzędziem swojej polityki. Nie podając dokładnych zobowiązań co do zasadniczych warunków istnienia państwa, którego zależność od siebie jednak akcentują, żądają Niemcy i Austro-Węgry od Polaków wystawienia armii. Ta armia ma być, jako siła pomocnicza obcych wojsk, podporządkowana obcym celom, ma walczyć nie za własną sprawę”.

To pierwsze szersze wystąpienie polityków polskich, związanych teraz z państwami zachodnimi, stało się załącznikiem organizacji politycznej, z której później wyłonił się *Polski Komitet Narodowy*. Przeniósł się on w odpowiedniej chwili z Lozanny do Paryża, został uznany przez rządy państw zachodnich i m. in. patronował Armii Polskiej we Francji. Nastąpiło to jednak dopiero jesienią 1917 r., a teraz był koniec roku 1916.

Na terenie neutralnej Szwajcarii działały jeszcze w tym samym czasie ekspozytury krakowskiego *Naczelnego Komitetu Narodowego* (NKN) zorientowanego na państwa centralne i firmującego do niedawna politycznie Legiony Polskie po stronie austriacko-niemieckiej. Wobec porozumienia się „majestatów” obu państw w sprawie polskiej i oddania jej w ręce niemieckie, a praktycznie w ręce pruskich generałów, rola NKN skończyła się politycznym bankrutem. Ekspozytura NKN w Szwajcarii działała więc teraz na rzecz proklamacji z 5 listopada i ich też dziełem była uchwała (12.XI.1916) „Polaków zgromadzonych w zamku polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswilu z okazji ogłoszenia niepodległości Polski”, w której stwierdzili „wielkie znaczenie tego aktu” i świadomości, że „dokonał się wybitny krok ku rozwiązaniu kwestii polskiej”.

Nie pozostał obojętny na sprawę aktu 5 listopada *Komitet Wolontariuszów Polskich* w Paryżu i ze swej strony zaprotestował. Jego oświadczenie (z 11.X) było krótkie, ujmowało jednak całokształt polskiego problemu terytorialnego. Brzmiało następująco:

„W chwili gdy prusko-austriacka przewrotność zapragnęła nowe chmury między zaborami dźwignąć, rozdarcie Polski głębszym uczynić — w tej chwili strasznej, krwią nowych ofiar nasączoney — wyrażamy nasze najgorętsze przywiązanie do Ziemi Mieczystawa i Bolesława (Poznańskiego — przyp. red.) do Braci naszych na Śląsku, na Mazurach, w Prusach Zachodnich i Wschodnich, w Cieszyńskim, w Galicji i u stóp Wawelu”.

Protesty posypały się też ze strony Polonii amerykańskiej, w której imieniu wypowiedział się *Centralny Komitet Ratunkowy*. Było również wiele głosów indywidualnych. W Paryżu jedną wypowiedź dał w Biuletynie Batignolskim (nr 340), Wacław Gąsiorow, wybitny działacz emigracyjny, przy czym w zdaniu, w którym wyrażał nadzieję, że „wolność i niepodległość przywrócona Polakom przyniesie korzyść Europie”, cenzura paryska wykreśliła mu słowo „niepodległość”. Ze strachu przed niezadowolaniem ambasady rosyjskiej.

Od 1917 roku wypadki biegiły coraz szybszymi krokami, upragnionego końca wojny wciąż jednak nie było widać, a zmagania na frontach nadal zbierały potworne żniwo krwi. Zniechęcenie do wojny w masach ludowych stawało się coraz bardziej wyraźne.

W marcu rewolucja w Rosji obaliła carat, a ruch rewolucyjny pęczniał potężnie nadal, by w październiku tegoż roku jeszcze raz, już w sposób ostateczny, wyrazić w Rosji swoją wolę. Już 27 marca 1917 Piotrogadzka Rada Delegatów i Żołnierzy stwierdziła w swym orędziu, że „Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym”, a w trzy dni później pod jej wpływem tymczasowy rząd księcia Lwowa musiał się też wypowiedzieć w sprawie polskiej, oświadczać, że „państwo polskie połączone z Rosją wolnym związkiem militarnym utworzy silny wał przeciw naciskowi państw centralnych na ludy słowiańskie”.

\*) „Sprawa polska w I wojnie światowej” w „Tygodniku Polskim” z 6.X. br. „Emigracja wobec sprawy polskiej” w „Tygodniku Polskim” z 13.X. br i „Plany państw centralnych” w „Tygodniku Polskim” z 20.X. br.

## LISTY DO REDAKCJI

### PO POWROCIE Z PODRÓŻY DO POLSKI

Szanowna Redakcjo!

Wszyscy, którym załatwiałem formalności związane z podróżą do Polski zorganizowaną przez Biuro Podróży „Transtours”, są z podróży bardzo zadowoleni i proszą o napisanie w „Tygodniku”, że na przyszły rok jeszcze raz wybiorą się do Polski, gdzie są bardzo uprzejmie przyjmowani i dokąd zapraszają ich serdecznie Rodacy.

Myszę, że w każdej rodzinie polskiej, która odwiedza Kraj ojczysty, powinien znaleźć się „Tygodnik Polski”. Każdy, kto go zaprenumeruje, będzie miał przez cały rok informacje o życiu nie tylko nas, emigrantów, lecz o wszystkim, co się dzieje w Ojczyźnie. Uważam, że jest to obowiązkiem każdego Polaka mieszkającego poza granicami Polski.

Zasylam serdeczne pozdrowienia.

Ignacy NIEDZIELAK  
91 — CORBEIL ESSONNES

### JESZCZE O RODZINIE ZASŁUŻONEGO KOMANDORA

Szanowny Panie Redaktorze!

W tych dniach otrzymałem list od mojej bratowej Halszki Romanowskiej, wdowie po komandorze Bolesławie Romanowskim. A że ja zamieszkuję we Francji, prosi mnie o skreślenie kilku słów do Was.

Dziękując serdecznie za reportaż Panów w „Tygodniku Polskim” związany ze śmiercią komandora Romanowskiego — prosi o pewne sprostowanie, ponieważ — jak sama mi mówi w swym liście — „nie należy do ludzi podszywających się pod czyjeś zasługi”.

W artykule o śmierci komandora Romanowskiego zamieściliście Panowie wzmiankę o zasługach pani Romanowskiej — tylko zaszła pomyłka między paniami o tym samym nazwisku.

Te zasługi cytowane w artykule dotyczą żony kpt. Mariana Romanowskiego, zamordowanego w Gdyni przez Niemców. Pani kpt. Romanowska z domu Brejska — przeszła przez Ravensbrück. Zdała się, że przebywa w Anglii i wyszła za mąż za komandora Majewskiego.

Sytuacja zmieniła się teraz diametralnie. Również i koła lozańskie, ulegające dotąd presji rządu francuskiego, by liczyć się z wolą caratu, otrząsnęły się z niej błyskawicznie. Świadczy o tym wymownie artykuł pt. „La revolution Russe et Pologne” ogłoszony (15.V.1917) w „*Moniteur Polonais*” wydawanym w Lozannie. Czytamy w nim m. in.:

„Nareszcie naród rosyjski zdobywa sobie wolność! Całym sercem życzy mu tego naród polski. Każda wielka rewolucja jest w z początku zagadką dla świata i samej siebie. Rosyjska jest na pozór rewolucją dumską (od dumy — parlamentu przyp. red.). W rzeczywistości jest wojskową robotniczą, jutro może włościańska, bardziej niż parlamentarna. Do opanowania jej zgola nie nadaje się, już przez obiór i skład swój, nędzna, gasnąca czwarta Duma. Mogła ona się wydawać czymś wobec biurokracji carskiej. Jest niezłym wobec powstającego ludu”.

4 czerwca 1917 prezydent Republiki Francuskiej Raymond Poincaré podpisał dekret, którego artykuł I brzmiał:

„Tworzy się we Francji na czas trwania wojny armię polską autonomiczną, poddaną pod rozkazy Naczelnej Komendy Francuskiej, a walcząca pod sztandarem polskim”.

W artykule 4 powiędziano, że „Armia polska rekrutuje się: 1) z Polaków służących obecnie w armii francuskiej; 2) z Polaków innego pochodzenia dopuszczonych do przejścia w szeregi armii polskiej we Francji lub zawarcia dobrowolnej umowy na czas trwania wojny na rzecz armii polskiej”.

Na drugi dzień dekret ogłosiła prasa paryska, przytaczając ponadto następujące oświadczenie ze strony gabinetu prezydenta i francuskiego ministra wojny:

„Liczba Polaków biorących udział w wojnie o prawo i wolność ludów lub mogących się zaciągnąć do służby w obronie sprawy sprzymierzonych jest dość znaczna, aby usprawiedliwić połączenie się ich w oddzielną jednostkę bojową. Z drugiej strony intencje rządów sprzymierzonych, a w szczególności tymczasowego rządu rosyjskiego, w sprawie odbudowy Państwa Polskiego nie mogą być lepiej potwierdzone, jak przez danie Polakom możliwości walczenia wszędzie pod ich sztandarem narodowym.

Wreszcie sądzimy, że Francja powinna uważać sobie za punkt honoru współdziałanie w tworzeniu i rozwoju przyszłej armii polskiej. Pokrewność ducha naszych ras i przyjaźń, jakiej Polacy zawsze dawali naszemu krajowi dowody, stanowią dla nas moralny obowiązek przyczynienia się do tej wzniosłej a chwalebnej myśli”.

Moja bratowa jest z domu Sobieszkańska, a pomyłka stąd, że te dwie panie nosiły to samo nazwisko i były z Torunia.

Przypuszczam, że przez tę pomyłkę spowodowaną nieścisłością informacji — nie poniesie Pan żadnych przykrych konsekwencji, a w razie pozytywnym, proszę się wytłumaczyć moim listem.

Ja ze swej strony wyrażam słowa podziękowania za pamięć, którą okazał Pan komandorowi B. Romanowskiemu, memu bratu.

Pozostaję z głębokim szacunkiem

Janusz ROMANOWSKI  
L'Abbaye — Le Flagey

### GDZIE WPLACAĆ PIENIĄDZE NA CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE

Polonia zagraniczna w wielu krajach włącza się do akcji zbiórki pieniędzy na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Były też już i wpłaty z Francji, niemniej nie wszyscy wiedzą, gdzie i komu należy te pieniądze wpłacać. Otóż proszę Szanowną Redakcję o podanie mi adresu komitetu lub konta, gdzie mógłbym zebrane pieniądze wpłacić.

Jean WÓJCİK  
EVREUX

**ODPOWIEDZ REDAKCJI:** Pieniądze zebrane we Francji na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie można wpłacać do Banku PKO 23, rue Taitbout, Paris IX-e nr konta: 20-940 „Komitet Budowy Centrum Zdrowia Dziecka”.

Cieszy nas społeczna postawa Pana i pamięć o Kraju. Wiadomość, o której Pan prosi Redakcję, przyda się za pewne i innym naszym Czytelnikom.

### WPLATY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Mimo trwania Olimpiady w Meksyku w dalszym ciągu wpływają wpłaty na Fundusz Olimpijski. Ostatnio za pośrednictwem Redakcji na Polski Fundusz Olimpijski wpłacił p. Osiński z Tarnos 20 franków.

Ofiarodawcy w imieniu polskich sportowców serdecznie dziękujemy.

LES LYONNAIS VISITENT  
L'ALMA MATER DE CRACOVIE

# GOŚCIE Z LYONU ŚPIEWALI W KRAKOWIE „GAUDEAMUS IGITUR”

**L**ES premiers jours d'octobre sont particulièrement bruyants — les élèves de toutes les écoles, les étudiants de toutes les Universités se préparent à une nouvelle année d'études après s'être retrouvés dans la joie. C'est dans cette atmosphère que Cracovie, ancienne capitale des rois de Pologne et siège de la plus vieille université polonaise, a accueilli les 37 personnes composant la délégation des „Amis de l'Université de Lyon” qui du 30 septembre au 2 octobre a visité Cra-

covie et ses environs. Ils ont été reçus avec cordialité par le recteur de l'Université Jagellonne, le professeur Mieczysław Klimaszewski, qui a prononcé une brève allocution où il souligna les liens unissant l'Université de Cracovie aux universités françaises. Le chef de la délégation de Lyon, le professeur J. Bigay, remercia Cracovie et son Université pour l'accueil qui a été réservé aux „Amis de l'Université de Lyon”.

**O**STATNICH dniach września tego roku trudno byłoby powiedzieć, że to słynna złota polska jesień. Ale mimo nie najlepszej pogody na ulicach Krakowa panowało radosne ożywienie. Na każdym dosłownie kroku spotykało się grupy i grupki młodzieży. Miasto tchnęło atmosferą powitań — studenci

niwersytecie Jagiellońskim, dało się wskutek tego odczuć lekkie zdenerwowanie. O 14 tego dnia zaplanowano przeciw spotkanie lyońskich gości z rektorem prof. dr Mieczysławem Klimaszewskim, profesorami i pracownikami naukowymi najstarszego polskiego Uniwersytetu. Wreszcie około południa lądowanie i pierwszy zachwyt: „Jaki piękny jest ten stary Kraków!” Był on potem dominującą wśród francuskich gości przez



Mimo niesprzyjającej pogody, goście z Lyonu z wielkim zainteresowaniem zwiedzali nie tylko zamek królewski na Wawelu, lecz i dziedzińce pałacowy. Otoczony krużgankami — należy do najpiękniejszych tego typu obiektów

wszystkie dni, jakie spędzili w podwawelskim grodzie.

Spotkanie odbyło się w przepięknej scenerii Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego — w królestwie profesora katedry historii sztuki — Karola Estreicherera. W XIV-wiecznych murach pierwszego polskiego, jednego z najstarszych w Europie, Uniwersytetu — prof. Estreicher zgrupował liczne pamiątki i dary dla Uniwersytetu, stanowiące bezcenne dowody polskiej kultury, nauki i sztuki.

Gości powitał rektor prof. Klimaszewski, podkreślając liczne więzy łączące Uniwersytet z uczelniami francuskimi, poczynając od podobieństwa stylu architektonicznego Uniwersytetu i Sorbony Paryskiej (około 1400 roku Uniwersytet był odnowiony na wzór Sorbony). Ciekawostką historyczną jest także fakt, że jednym z licznych rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego był profesor Sorbony. Chociaż było to jeszcze w XV wieku, lecz świadczy, jak dawnych czasów sięgają



Na zaproszenie rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr M. Klimaszewskiego grupa Przyjaciół Uniwersytetu w Lyonie wzięła udział w inauguracji roku akademickiego. Goście z uwagą przyglądali się tradycyjnym ceremoniom



Na honorowym miejscu wśród polskich uczonych znaleźli się profesorowie Uniwersytetu w Lyonie (od lewej): A. Murat, P. Guiho — z wydz. prawa, C. Freirel z wydz. medycyny i astronomii, J. Bigay — reprezentujący rektora

krakowskich wyższych uczelni zjeżdżali, aby rozpocząć nowy rok akademicki.

W tym wyjątkowym dla wszystkich polskich miast akademickich okresie, po dwóch dniach spędzonych w Warszawie, przybyła do Krakowa z wizytą 37-osobowa grupa „Przyjaciół Uniwersytetu w Lyonie”, z prezesem panem dr Charles Merieux na czele. Jest to zreszcie skupiające ludzi wykonujących różne zawody, zajmujących często bardzo poważne stanowiska, bliskich sobie tym, że wszyscy studiowali w tych samych murach Uniwersytetu w Lyonie.

Początek wizyty gości francuskich był pechowy — grupa przyleciała do grodu podwawelskiego z poważnym opóźnieniem, gdyż krakowskie lotnisko nie przyjmowało z powodu mgły. Zarówno w samolocie, jak i na... U-



Pamiątkowe zdjęcie przed słynną Kaplicą Zygmuntofską na Wawelu. W środku prezes Tow. Przyjaciół Uniwersytetu w Lyonie dr Ch. Merieux

związki polskiej nauki z francuską. I obecnie wśród 10 uniwersytetów w różnych krajach, z którymi UJ zawarł umowy o ścisłej współpracy i wymianie doświadczeń, znajduje się jedna z wielu uczelni francuskich, a mianowicie Uniwersytet w Bordeaux.

W imieniu rektora Uniwersytetu w Lyonie i grupy „Przyjaciół Uniwersytetu” za zaproszenie podziękował prof. J. Bigay. Jako astronom prof. Bigay szczególnie zainteresowany był pamiątkami po największym astronomie wszechczasów Mikołaju Koperniku, który studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim. Dwugodzinna wizyta w salach Muzeum Pamiątek Collegium Maius należała do najbardziej interesujących dla wielbicieli sztuki, jakimi okazali się francuscy goście.

Pierwsza stolica Polski (od XI w. do 1596 r.) jest jednym z nielicznych miast polskich, którego nie zdążyli



Wśród składających hołd poległym znaleźli się m.in.: senator, wiceprzewodniczący Rady Generalnej, p. Michel Darras (od lewej w jasnym płaszczu), podprefekt — p. Blanc, Guy Mollet, ppik Desseaux, reprezentujący generała Fayard — dowódcę 2 Korpusu Okręgu Wojskowego. W drugim szeregu — attaché wojskowi USA, Polski, Węgier, Czechosłowacji i inne osobistości



Do Arras przybyło wielu młodych i starszych, pamiętających lata wojny. Ze skupieniem i powagą wchodzą do Cytadeli, gdzie odbędzie się uroczystość



Ta droga wiele lat temu — podczas ponurnych dni okupacji hitlerowskiej — wiodła francuskich i polskich bohaterów z Resistance pod ścianę śmierci

Dzisiaj, gdy czcimy ich pamięć, wspominamy ich bohaterstwo i poświęcenie. Na czele pochodu kroczy polska grupa folklorystyczna z Fleurs (poniżej)



Wśród licznych grup społecznych było wielu dawnych kombatantów i deportowanych. Powyżej widzimy poczty sztandarowe stowarzyszeń kombatanckich

## PAMIĘCI 220 ROZSTRZELANYCH W CYTADELI W ARRAS

*Comme tous les ans depuis la Libération, l'Association Nationale des Anciens Combattants de la Résistance a organisé une cérémonie commémorative en hommage des 220 fusillés de la ville d'Arras, parmi lesquels se trouvaient plusieurs Polonais qui tombèrent pour que vive la France. La cérémonie de cette année eut lieu en présence de M. Guy Mollet, député-maire de la ville, de M. René Playe, président de l'A.N.A.C.R., des attachés militaires d'Union Soviétique, Pologne, Hongrie, Tchécoslovaquie et des USA, ainsi que des représentants de nombreuses organisations de résistants et de la population locale. Après un discours prononcé à la Citadelle par M. Guy Mollet et suivi des allocutions de MM. René Playe et Vanderbrouck, les délégations déposèrent des gerbes. Une gerbe aux couleurs nationales de la Pologne fut déposée par le représentant de l'ambassade de la R.P.P., le colonel Adam Lewko et le consul général à Lille, M. Tadeusz Wegner. Cette manifestation qui se termina par un déjeuner offert par M. René Playe se déroula dans une atmosphère amicale et solennelle qui rappela le combat commun de tous ceux qui à travers l'Europe luttèrent contre l'occupation hitlérienne pour pouvoir vivre en paix et en liberté.*



**L**RADYCYJNYM zwyczajem, w rocznicę rozstrzelania 220 francuskich uczestników Ruchu Oporu, w tym również kilkudziesięciu Polaków, odbyła się w Cytadeli w Arras uroczystość zorganizowana staniem Association Nationale des Anciens Combattants de la Résistance z p. René Playe na czele. Na uroczystość przybył mer miasta Arras p. Guy Mollet, attachés wojskowi ZSRR, Polski, Węgier, Czechosłowacji i USA, wiele innych osobistości, przedstawiciele stowarzyszeń kombatanckich ze sztandarami, miejscowa ludność. Ze strony polskiej do Arras przybyli: attaché wojskowy Ambasady PRL w Paryżu płk Adam Lewko oraz konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner. Uroczystości otworzył przemarsz zebranych z placu do Cy-

tadeli. Następnie oddano honory wojskowe pamięci rozstrzelanych. Przemówienia wygłosili mer miasta — p. Guy Mollet, p. René Playe oraz przedstawiciel Biura Krajowego Ruchu Oporu p. Vanderbrouck, podkreślając bohaterstwo poległych w walce z okupantem hitlerowskim, przelaną krew w walce o wolność Francji. Następnie złożono wieńce. Wieńiec z białą-czerwoną wstęgą złożył również attaché wojskowy Ambasady PRL w Paryżu płk Adam Lewko oraz konsul generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner.

Mer miasta podejmował na zakończenie przybyłych do Arras gości lampką szampana, zaś p. René Playe wydał na ich cześć obiad, podczas którego panowała serdeczna kombatancka atmosfera.



Na tablicach pamiątkowych złotymi zgłoskami wyryte zostały nazwiska bohaterów francuskiego Ruchu Oporu. Wśród 220 poległych — kilkudziesięciu było Polakami walczącymi o Francję, jej wolność i pokój, o jutro

Do licznie zgromadzonej publiczności przemawiał m.in. przedstawiciel Biura Krajowego Ruchu Oporu, p. Vanderbrouck. Słuchano go ze skupieniem



Tegoroczne uroczystości w Cytadeli w Arras na długo pozostaną w pamięci uczestników składających hołd poległym

**Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY**



Na uroczystości do Arras przybyli nie tylko oficjalni reprezentanci licznych stowarzyszeń kombatanckich, przedstawiciele władz państwowych z Francji i zagranicy. Licznie przybyli również rodziny poległych, matki, ojcowie, dzieci



U stóp pomnika wieniec składają: attaché wojskowy Ambasady PRL w Paryżu płk Adam Lewko oraz konsul generalny PRL w Lille, p. Tadeusz Wegner (u góry), podczas gdy inni przedstawiciele Polski oddają honory pamięci rozstrzelanych ofiar wojny



## MIASTO WARTO MIŁOŚCI

**A**MERYKAŃSKA dziennikarka Lois Fegan ogłosiła w „The Jersey Journal” cykl reportaży w Polsce, w których m. in. czytamy:

„Warszawa jest miastem, które musi się kochać. Na całym świecie nie ma drugiego takiego miasta ani takich ludzi, jak jej mieszkańcy. Ich fantazja i odwaga, ich humor, ich humanitaryzm, ich determinacja w obliczu niewiarygodnej tragedii błyszczą dzisiaj, w ówczesny wiek po tym, jak wojenna maszyna nazistowska wprowadziła w czyn swój wielki plan eksterminacji i literalnie zrównała miasto z ziemią. Zwiedzając Warszawę w 1968 r. widzi się Stare Miasto całkowicie odbudowane, tak że wygląda dokładnie jak przed 1944 r., a zwiedzając Pragę, dzielnicę na prawym brzegu Wisły, widzi się nowiuteńki kompleks mieszkalnych wieżowców, hoteli, domów towarowych i nowy system komunikacyjny...”

„Stare Miasto, to urocze miejsce spacerów. Dzięki polskiemu przywiązaniu do tradycji i chęci przekazania następnym pokoleniom kulturalnego dziedzictwa, ta część miasta została odbudowana tak, jak wyglądała, zanim spadły na nią pierwsze bomby we wrześniu 1939 r.

Fotografie, sztychy i archiwa były starannie studiowane. Kiedy wiadomo było, że istnieje opis jakiegoś budynku lub pomnika, dokładnie badano go. Murarze odtwarzali pracę XVI-wiecznych budowniczych, którzy pierwsi nadali kształt tej słicznej dzielnicy. Trzeba było budować nowe piec, żeby cegły były identycznej wielkości jak oryginalne. Nowe kamienie sztucznie patynowano i mieszano farby, żeby osiągnąć dawne delikatne barwy. I dzisiaj przechodząc wzdłuż fragmentów starych murów obronnych trudno powiedzieć, gdzie kończą się oryginalne i zaczynają nowe. Jeszcze jeden plus dla Polaków za ich pomysłowość...”

„Życie w Warszawie jest dziś ekscytujące, pełne werwy i szybko mknące naprzód, niemal tak, jakby chciało wynagrodzić za stracone lata, kiedy całkowicie ustało. Ludzie są pełni radości życia, serdeczni dla przybyszów, szczerze i z otwartym sercem gościnni w sposób wzruszający. Zaskakujące jest w pierwszej chwili dla amerykańskiej kobiety, gdy wyciągnięta na powitanie rękę mężczyzna dworsko całuje. Wkrótce przyzwyczajają się jednak do tej pełnej gracji praktyki i przestaje być zażenowana...”

„Polacy lubią tańczyć i w każdej restauracji hotelowej, w niezliczonych klubach i lokalikach studenckich w całym mieście są doskonale orkiestry taneczne. Mój przewodnik roześmiał się głośno, gdy niewinnie powiedziałam: „Nie mogę się doczekać, żeby zatańczyć tutaj polkę”. Szybko poinformował mnie, że polkę tańczy się tylko na wiejskich zabawach, lecz zachodnie tańce tańczone są wszędzie. Miał rację. I jak oni lubią tańczyć. Łatwo było rozpoznać kilku Amerykanów w restauracji Europejskiej. Byli to tancerze skrupowani i sztywni w porównaniu z miejscowymi, którzy tu przyszli na kolację, a wielu tak robi, i tańczyli wszystkie kawałki...”

„Wszyscy są bezwzględnie uczciwi i niewielu ludzi ogląda się za napiwkami, choć są grzecznie i wdzięcznie przyjmowane, gdy się je daje. W hotelach i biurach turystycznych mówią po angielsku, podobnie jak po francusku i niemiecku...”



Zamek Królewski w Warszawie w płomieniach od bomb hitlerowskich we wrześniu 1939 r. W planach niemieckich Zamek został skazany na zagładę jako symbol niepodległości Polski. Od niego zaczęła się w średniowieczu Warszawa. Od końca XVI w., kiedy miasto stało się stolicą, był rezydencją królewską. W nim m. in. uchwalono Konstytucję 3 Maja. W latach międzywojennych Zamek był siedzibą Prezydenta RP. Po zniszczeniach we wrześniu 1939 roku Niemcy przystąpili do jego rozbiórki, a po Powstaniu w 1944 roku wysadzili w powietrze główną część budowli

# Z WIZYTĄ NA WARSZAWSKIM ZAMKU

**D**RZESIEN jest miesiącem Warszawy. Rokrocznie o tej porze jej mieszkańcy, cała Polska, a także wiele ośrodków Polonii zagranicznej bardziej niż w innym czasie interesują się zmianami, jakie zachodzą w stolicy Kraju. W pierwszych latach powojennych był to „Miesiąc Odbudowy Warszawy”. Obecnie, choć jeszcze kilka jej dzielnic oraz cennych obiektów czeka w kolejce na odbudowę, nową zabudowę czy rekonstrukcję, miasto jest większe, rozleglejsze, okazalsze niż kiedykolwiek w przeszłości i całkowicie nowoczesne. I wciąż rośnie: zyskuje nowe gmachy, obiekty produkcyjne, szkolne, naukowe, socjalne i kulturalne, nowe ulice i dzielnice mieszkaniowe, odsłania dalsze odrestaurowane zabytki, otwiera lokale i wystawy, prezentuje dzieła współczesne, jak i zachowane z przeszłości. Każdego roku jego stan posiadania jest bogatszy, a wygląd piękniejszy. Przyznają to najwięksi nawet malkontenci, wśród których nie brak i takich, co to po zniszczeniach wojennych dowodzili z całym przekonaniem, że Warszawa jest nie do odbudowania, lub że jej odbudowywanie nie ma najmniejszego sensu i że lepiej pozostawić to potworne pole gruzów ze sterzącymi kikutami pojedynczych ścian i kominów na łaskę losu.

Najbardziej zabytkowej części Warszawy, łączącej się z dzielnicą jej siedmiu wieków, przywrócono niemal w całości dawny wygląd, i to w najdrobniejszych szczegółach, ogromnym nakładem pracy, kosztów i poświęcenia. Pozostał jeszcze w niej do odbudowy jedynie gmach Zamku królewskiego, zniszczony najbardziej, bo zniesiony z powierzchni przez Niemców niemal bez reszty. Z dawnego obiektu uratowały się jedynie fundamenty, stosunkowo dobrze zachowane podziemia, które prawie w całości przygotowano już do udźwignięcia tej cennej i pamiątkowej budowli, Biblioteka Stanisławowska, którą odnowiono, ale której jeszcze nie udośćpiono, jedna z bram wjazdowych i kilka fragmentów murów.

Przed wysadzeniem murów zamkowych okupanci planowo, z rozmysłem i drobiazgowo przeprowadzili demontaż budowli. Pracowało przy tym kilkuset niemieckich robotników z getta. Polski ruch oporu wprowadził na teren rozbiórki własnych specjalistów, którzy wiele urządzeń, części kamiennych — portali, kominów, posągów itp. wywieźli na zewnątrz i zabezpieczyli, a ponadto rejestrowali wszystko, co okupanci wywozili i dokąd wywozili. Część wartościowych elementów została przez okupanta przetransportowana do Krakowa na Wawel. Po przewidywanej zwycięskiej dla Rzeszy wojnie, aby nie było wątpliwości, że królewski zamek wzniesi w „Stadt Krakau” Germanie, zamierzano do budować hitlerowski fragment „burgu”. Wiele innych materiałów zawleczono do różnych magazynów niemieckich w kilkudziesięciu miejscowościach tzw. GG i poza nią. Po wojnie zdecydowano ich większość wrócić do Warszawy dzięki temu, że znajdowały się w ewidencji i pod kontrolą polskiego ruchu oporu.

Wcześniej, bo już w 1939, pracownikom Muzeum Narodowego udało się uratować znaczną ilość wyposażenia zamkowego (mebli, obrazów, rzeźb, arrasów, obić itp.). Wnętrza zamkowe należały do najpiękniejszych w Polsce. Były one dziełem wielu cudzoziemców i rodzimych mistrzów o sławnych w dziejach sztuki nazwiskach.

Po zakończeniu działań wojennych znaleziono na Dolnym Śląsku stanisławowski gabinet oryginalnych rycin związanych z planami, rozbudową i wyposażeniem Zamku w XVIII w. Cenne rysun-

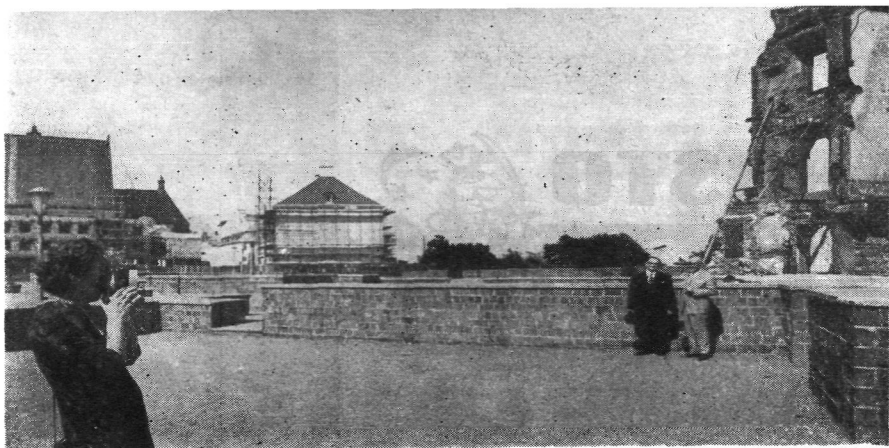
ki i inne archiwa zamkowe wywieźli okupanci. Służyły one podczas przesuwania się machiny wojennej za podkłady do prycy zamiast materaców na pozycjach frontowych. Zostały szczęśliwie uratowane, co pozwoliło na przygotowanie planów odbudowy całego kompleksu gmachów zamkowych, zgodnie z ich historycznym wyglądem. Wszystko to czeka obecnie, aż pełna odbudowa Zamku, którą kilkakrotnie przesuwano, nabierze rozmachu i przywróci ostatni brakujący na Starym Mieście cenny element dziejów Warszawy, narodu i Polski.

W wydanym ostatnio kieszonkowym Informatorze pt. „To jest Warszawa” Budrewicza i Styczyńskiego pod hasłem „Zamek” czytamy m. in.: „Sprawa odbudowy Zamku warszawskiego jest tematem ostrych kontrowersji. Jej zwolennicy powiadają, że odzyskano wiele zrabowanych przez hitlerowców mebli i obrazów, ocalono wiele cennych zabytków, zachowały się plany wnętrza. Przeciwnicy twierdzą, że architektura Zamku nie należała do najświetniejszych, że nikt nigdy nie przywróci do istnienia wspaniałej sypialni królewskiej, gabinetu marmurowego, sali balowej, że wreszcie koszt odbudowy byłby astronomiczny. Odtworzone w sąsiedztwie Stare Miasto i zresztą cała Warszawa, przypominają, że w stolicy Polski siły emocjonalne powołują do istnienia wartości umarłej kultury materialnej”.

Oponenci nie są w zasadzie przeciwnikami odbudowy, przywrócenie istnienia Zamku jest zresztą faktem postanowionym, opowiadają się jednak za jej odłożeniem do lepszych czasów. Przeliczają rzecz na pieniądze i dowodzą, że pochłonie ona równowartość nowych mieszkań dla kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Mieszkań zaś stale brakuje, a Zamek może przecieć poczekać. No, ale Kraj, państwo, naród to nie tylko mieszkania, fabryki i komunikacja, to również tradycja, dorobek historyczny i kulturalny wszelkiego typu oraz niezniszczalny duch narodu zwłaszcza się z tego dorobku wyłaniający pomimo zmiany pokoleń, wzbogacany przez bieżące pokolenia, również i przez nasze. I dlatego właśnie w latach powojennych, bez porównania trudniejszych i cięższych ekonomicznie niż dzisiejsze, Polska Ludowa podjęła odbudowę warszawskiej i gdańskiej Starówki, renesansowych zamków pomagnackich w Baranowie i Pieskowej Skale oraz wielu innych zabytkowych obiektów, z którymi można było poczekać, a nawet odbudowę zamku krzyżackiego w Malborku, obcego przecież Polakom swym duchem, ale stanowiącego wartościowy dokument średniowiecznego budownictwa.

W opinii Warszawy przeważa zdanie, że przywrócenie Zamku jest nieodzowne dla dopełnienia całokształtu wielkiego dzieła odbudowy Stolicy, podjętego przez PRL. Żąda ono przy tym kłam oficjalnemu twierdzeniu historyków III Rzeszy, którzy w urzędowym „bedekerze” (guidzie) o Warszawie, przeznaczonym dla urzędników niemieckich w GG, Wehrmachtu, wojsk SS i policji, a wydanym w 1940 r., że „Warszawa jest miastem bez wartościowych zabytków i większej tradycji, a to, co w nim jest cennego, to jedynie Stare Miasto — dzieło niemieckich osadników na Wschodzie”.





Fragment murów zamkowych głównej części budowli, jedyny z sięgających do drugiego piętra, jaki pozostał. Niskie mury, które widzimy na zdjęciu, oznaczają dawny układ przestrzenny dziedzińca zamkowego i komnat na parterze. Na lewo widoczny dach katedry Sw. Jana oraz tzw. „Bacciarellówki”, stanowiącej organiczną część Zamku — obecnie w odbudowie. Po rekonstrukcji znajdzie w niej pomieszczenie „Pałac Słubów”



Inż. Z. Grabowski z Warszawy udziela wyjaśnień dr I. Czaykowskiemu z Londynu i prof. Rytłowi z Chicago. W tyle fragment przyległości zamkowych



W podziemiach zamkowych. Od lewej: prof. Rytel (Chicago), dr Czaykowski (Londyn), dr Rytłowa (Chicago), red. Kotkowski i dr J. Jaworski (Londyn)

Ostatnio przy okazji publicznej dyskusji nad tematami programowymi przygotowanymi na V Zjazd PZPR poruszyli sprawę odbudowy Zamku na łamach „Trybuny Ludu” znany publicysta parający się tematyką kulturalną, Roman Szydłowski. Nawiązując do tej części też zjazdowych, które traktują o kulturze narodowej, Szydłowski tak m. in. pisze o sprawie warszawskiego Zamku:

„Może ktoś powiedzieć, że czas jest jeszcze na odbudowę, że sprawa nie została porzucona, tylko odroczone. Ale czas nie stoi w miejscu. W czasie okupacji strawili ofiarni historycy sztuki, miłośnicy narodowej kultury, architektury i sztuki wiele godzin na to, by uratować z warszawskiego Zamku to, co się dało, by sporządzić jego dokumentację, by przygotować wszystko do jego odbudowy. Ci ludzie nie są wieczni. A powinni wziąć udział w odbudowie Zamku, nie powinno ich zabraknąć, gdy przystąpimy do tej wielkiej pracy.

Odbudowa musi pociągnąć za sobą ogromne koszty. To prawda. Ale i na to jest rada. Nie wątpię, że jest to właśnie ta sprawa, która może wyzwolić ogromną energię społeczną. Mielśmy przez wiele lat Fundusz Odbudowy Stolicy. Dlaczego teraz nie można uruchomić Społecznego Funduszu Odbudowy Zamku Warszawskiego? Nie wątpię, że nasze ofiarne i patriotyczne społeczeństwo — przekonywuje z pasją Szydłowski — nie poskąpi na ten cel pieniędzy. I to nie tylko Polacy w Kraju, lecz także za granicą. Po pierwszej wojnie światowej młode państwo polskie podjęło ogromny trud odbudowy Wawelu, rujnowanego przez długie dziesięciolecia przez austriackich okupantów, którzy umieścili tam koszary i stajnie dla swych koni. Emitowano wówczas tysiące cegiełek, sprzedawanych w Kraju i za granicą, które przyniosły sumy bardzo poważne.”

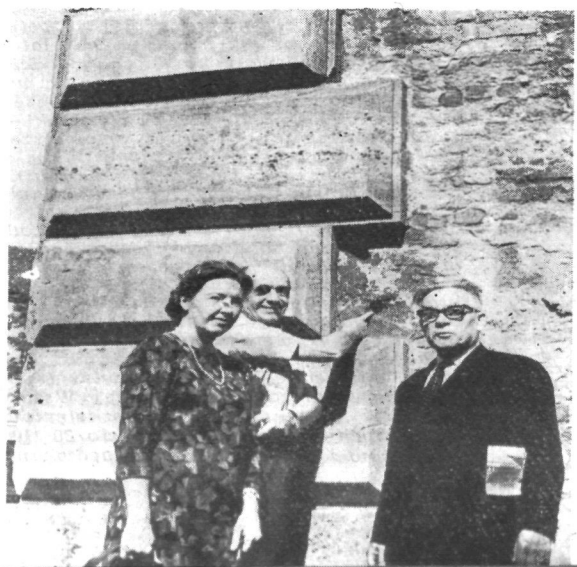
W ubiegłym miesiącu odwiedziła Warszawę grupa wybitnych fachowców czasopismo polonijnych Anglii i Stanów Zjednoczonych. Byli wśród nich: znany londyński lekarz i działacz dr Ignacy Czaykowski i publicysta red. Zygmunt Kotkowski, a z Chicago wybitny lekarz, profesor dr Rytel wraz z małżonką, również doktorem medycyny.

Panowie dr Czaykowski i red. Kotkowski są współinicjatorami udziału Polonii brytyjskiej w odbudowie warszawskiego Zamku i już od kilku miesięcy prowadzą w tym kierunku owocną działalność, gromadząc fundusze z polonijnej ofiarności, przy czym — co należy podkreślić — koszty administracyjne całej akcji, jak korespondencja, druki, portoria itp., członkowie utworzonego w tym celu komitetu pokrywają ze swych prywatnych kieszeni, tak że każda ofiarowana kwota bez najmniejszego uszczerbku wspomaga w jakimś stopniu przywrócenie tej narodowej pamiątki.

Dr Rytel, który własnym sumptem wydaje w Stanach Zjednoczonych fachowe czasopismo medyczne w języku angielskim, przedstawiające osiągnięcia polskich uczonych, który waleśnie własną szkatułą przyczynił się do zorganizowania w USA „Wystawy Skarbów Kultury Polskiej” przywiezionych z Krakowa i Warszawy — chciałby wykorzystać doświadczenia działaczy londyńskich i zainicjować współudział Polonii w kosztach odbudowy Zamku.



U góry: widok spod murów zamkowych na fragment Krakowskiego Przedmieścia z kościołem św. Anny. Poniżej: ocalony narożnik murów zamkowych. Inż. Grabowski wskazuje na jeden z kilkuset otworów wywierconych przez Niemców w murach do założenia materiałów wybuchowych przed wysadzeniem Zamku



Pałac pod Błachą przyległy do Zamku, szczęśliwie ocalony. Skrzydło z lewej stanowi już część Zamku. Jest to Biblioteka Stanisławowska — odrestaurowana. Poniżej: w łożu masonskiej, nie znanej do niedawna historykom i architektom, odkrytej dopiero ostatnio przy odbudowie w szelnie ukrytej części podziemi Zamku





## Jednym ZDANIEM

● Związek Zawodowy Marynarzy i Portowców obchodził we wrześniu 50-lecie swego istnienia, bo już tyle lat Polska liczy się na morzach świata. Odbły się uroczystości, marynarze otrzymali wysokie odznaczenia, otworzono wystawy.

● Ostatecznie w 1968 r. odwiedziło Polskę 100 wycieczek gości polonijnych, z których najliczniej odwiedzili Kraj Amerykanie polskiego pochodzenia (3.300 osób) i z Kanady (1.509 osób).

● 14 milionów złotych wydano na restaurację ruin starego zamku w dawnym grodzie Stowian Pomorskich w Swidwinie. Znajdzie się tam dom kultury, biblioteka, sala kinowo-teatralna, a także wygodny hotel turystyczny.

● Na zaproszenie rządu Syrii polscy specjaliści przeprowadzą badania złóż rudy żelaznej. Złożą oni rządowi w Damaszku raport o możliwościach rozbudowy przemysłu metalurgicznego.

● Wśród nowych wyższych uczelni po raz pierwszy otwartych, jak wielki Śląski Uniwersytet, znalazła się także pierwsza uczelnia akademicka w Koszalinie — Wyższa Szkoła Inżynierska; kształcić ona będzie mechaników i budowniczych.

● Ruch filatelistyczny liczy w Polsce 75 lat. Z tej okazji otworozone w Krakowie niesłychanie ciekawą wystawę, obejmującą aż 523 indywidualne zbiory znaczków.

● W Czelinie nad Odrą niedgdyś wbił swe stopy król Bolesław Chrobry, a powtórzyli to po nim w 1945 r. polscy żołnierze z 6 sam. batalionu pontonowo-mostowego I Armii WP. Ostatnio odbyły się tam uroczystości odsłonięcia pomnika-obelisku, a przemówienie wygłosił Marszałek Polski w st. spoczynku Michał Rola-Zymierski.

● W Sandomierzu odkryto w podziemiach zabytkową studnię liczącą co najmniej 200 lat, a na głębokości kilkudziesięciu metrów znaleziono trochę skorup i dwie zdechłe żaby.

● Wskutek ciepłego września jabłoni przy ul. Sieradzkiej 9 w Bydgoszczy zrobiła niespodziankę, bo 2 października pięknie zakwitła. Jabłonka rosła w ogrodzie przedszkola.

● Już 14 operacji przeszczepienia nerki wykonano w Warszawie. Spośród nich 9 pacjentów żyje i znajduje się w dobrym lub bardzo dobrym stanie — najstarszy jest już dwa lata po zabiegu. Pięciu dalszych ponad 1 rok i choć klinika nadal się nimi interesuje, podjęli oni pracę zawodową.

### Weterani i najnowsze tradycje

Ci starsi panowie w rogatywkach starego kroju to weterani Powstania Wielkopolskiego przy pomniku, który wzniesiono w Poznaniu na miejscu dawnego „fortu Grolmana” — ku uczczeniu wspólnego czynu powstańczego 1918/1919 r. W tym roku przypada 50-lecie tego wydarzenia i „Tygodnik Polski” jeszcze do tego tematu wróci. Przed pomnikiem odbyło się w Poznaniu w przeddzień 25-lecia Ludowego Wojska Polskiego (12.X.1968) spotkanie trzech pokoleń: weteranów — współczesnych żołnierzy — i młodzieży. Na zdjęciu widzimy przemawiającego dowódcę polskich wojsk lotniczych — gen. dywizji pil. Raczkowskiego. Ten generał był w czasie wojny aktywnym, dzielnym partyzantem — zanim po raz pierwszy wsiadł do bojowych maszyn odrzutowych.

### 150 lat archidiecezji warszawskiej

W ostatnią sobotę i niedzielę września w bazylice archikatedralnej w Warszawie odbywały się duże uroczystości z okazji 150-lecia istnienia archidiecezji warszawskiej. Podczas uroczystości ks. prof. H. Żochowski wygłosił obszerny referat o działalności ks. arcybiskupa Z. S. Felińskiego — któremu przypadł w udziale trudny okres lat 1862/63 r., a więc okresu Powstania Styczniowego, gdy kierował metropolią warszawską.

W uroczystościach brał oczywiście udział ks. kardynał Stefan Wyszyński, a także arcybiskup metropolii poznańskiej ks. Baraniak.

### W Bydgoszczy skradziono armatę

Różne rzeczy już kradziono, ale na ogół „prywatnie” złodziej armat nie kradną. Tymczasem w Bydgoszczy — jak donosiła popołudniówka „Dziennik Wiercziorny” — ukradziono armatę z II wojny światowej, włączając do niej „Pozakodowany” był zespół filmowy „Syrena”, który nakręcał dalszy ciąg popularnej serii telewizyjno-filmowej „Cztery pancerni i pies”. Ze sprowadzeniem tej armaty na plan było wiele kłopotu, a tu masz... Po kilkunastu godzinach alarm okazał się jednak fałszywy. Nikt armaty nie ukradł, tylko robotnicy z Zakładu Oczyszczania Miasta otaksowali ją jako wartość cenną z łom i zamierzali ją odstawić na plac starego żelazstwa. Byli bowiem przekonani, że filmowcy ów rekwizyt porzucili. Po przeczytaniu „sensacyjnej” wiadomości ochoczo, bez protestów niezwłocznie odzyskali rzekomą zagubę filmowców. Armatę tę zobaczymy więc jeszcze na szklanym ekranach.

# PROSTO Z POLSKI

## ● Ile diamentów potrzebuje przemysł?

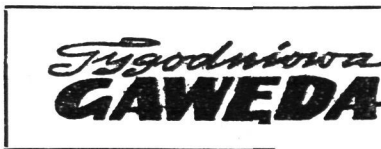
Mądrzy planiści potrafią podobno wszystko wyliczyć. Kiedyś obliczali w Polsce dokładnie, ile powinno przybywać rocznie zajęcy, aż doszło do tego, że stałyby się plagą rolnictwa. Na szczęście długociche szaraki nie uwzględniały wskaźników i rozmnażały się bardziej umiarkowanie, lecz zgodnie z naturą. Natomiast co do dziedzin przemysłowych, planiści polscy są ludźmi bardzo konkretnymi i przewidującymi. Szacują, że w Polsce za lat dwanaście przemysł będzie potrzebował co najmniej 1 milion karatów diamentów (100 kg). To jest bardzo dużo. Choć diamenty przemysłowe to nie te piękne, noszone przez eleganki, ale zawsze — trzeba na te

małe kryształki wydawać 15 milionów franków rocznie. Okazało się jednak, że można tę potrzebę zaspokoić w Polsce, podobnie zresztą — jak w kilku wysoko rozwiniętych krajach. W Zakładzie Techniki Elektronowej Polskiej Akademii Nauk opracowano pod kierunkiem dr. Tadeusza Niemyskiego metodę przemysłowego wytwarzania diamentów. W ciągu kilku lat wykonano piec, w którym temperatura wynosi nie tylko 2.000 stopni, lecz można także wytworzyć ciśnienie do 100 tysięcy atmosfer. Przeprowadzono już praktyczną próbę produkcji. Przemysłowi dostarczono próbne sztuczne diamenty o średnicy jednego milimetra i żółtawym zabarwieniu.

## ● Już trzydzieści lat istnieje polska wytwórnia samolotów

Budowę Mieleckiej WSK rozpoczęto w 1937 roku i od razu otrzymała ona niezwykle pełne zamówienia. Już w marcu 1939 r. wypuszczono pierwsze samoloty bombowe konstrukcji i produkcji polskiej — znane dość dobrze „Łosie”. Wówczas były notowane wysoko wśród specjalistów. Niestety, młoda fabryka nie zdołała ich zbyt wiele wyprodukować. Fabryka obchodziła niedawno 30 rocznicę swego powstania, a jej profil produkcyjny prze-

widuje nadal budowę samolotów, m. in. wielozadaniowych samolotów gospodarczych An-2, telewizyjnych wozów transmisyjnych, precyzyjnych części silników dieslowskich na licencji Leylanda. WSK w Mielcu kontynuuje swe dawne tradycje, by podejmować trudne, skomplikowane zadania, wymagające precyzji, dokładności, ofiarności załogi. Aż 19 robotników i inżynierów otrzymało w okazji jubileusza Krzyże Kawalerskie „Polonia Restituta”.



- ▲ W czarnych dymach budziła się Łódź
- ▲ Przemiany
- ▲ Inne pokolenie

Choć od czasu, kiedy chodziłem w Łodzi do szkoły, minęło ładnych (bo ja wiem, czy ładnych?) parę dziesiątków lat, sentyment do tego miasta pozostał. Po dziś dzień, sięgając po poniedziałkową gazetę, przede wszystkim szukam wyniku, jaki uzyskała piłkarska drużyna ŁKS (Łódzkiego Klubu Sportowego), którego jestem od blisko pół wieku wiernym kibicem. Niestety ŁKS nie sprawa kibicom wiele radości; niegdyś mistrz Polski, spadł do II ligi, a i tu sobie niezbyt pięknie poczyna.

Za to w innych dziedzinach Łódź nie sprawia rozczarowań jej wiernemu „kibicowi”. To miasto lat dziecinnych uległo takim przeobrażeniom, że trudno wprost porównywać dzisiejszą Łódź do przedwojennej. Różnie to bywa z różnymi miastami. Kraków właściwie pozostał ten sam (oczywiście — nie uwzględniam tu Nowej Huty, ale to oddzielna sprawa), Poznań — na zewnątrz też nie uległ większym przemianom. Inaczej właśnie Łódź, Warszawa lub Białystok. Jeżeli chodzi o Warszawę lub Białystok — to widoczne na pierwszy rzut oka zmiany wynikły w dużej mierze ze zniszczeń wojennych. Zrozumiałe, że nie odbudowywano się paskudnych czynszowych kamienic, lecz budowało się nowoczesnie. Ale w Łodzi tylko jedna dzielnica uległa zniszczeniom wojennym: Bałuty, rzeczywiście ohydne Bałuty, dzielnica nędzy, szururów i smrodliwych ścieków. I tam też odbudowa poszła normalną koleją, jasne domy, przestrzeń. Natomiast śródmieście Łodzi ostało się. Mimo to jednak i tu zaszły zmiany. Przede wszystkim w Łodzi stało się jakby jaśniejsze, przestronniejsze, bardziej zielono. Już w pierwszych latach powojennych fabrykanckie ogrody, odcięte od miasta wysokimi płotami i murami, udośćpiono ludności; skanalizowano dużą część miasta, ścieki — czyli po łódzku rynsztoki — przestały wyziewami zatrzuwać powietrze, rozwiały się też cząstki „czarne dymy, w których budziła się Łódź” (Broniewski), zobowiązano bowiem fabryki do zakładania filtrów itd.

Inne zmiany — to stworzenie w Łodzi dużego centrum naukowo-badawczego. Zrozumiałe, że zniknął typ przedwojennego biznesmana — w związku z likwidacją systemu, który tworzył businessmenów — ale istotne jest to, że jego miejsce zajął fachowiec od spraw przemysłu, o wzrastających z roku na rok kwalifikacjach. Przedwojenna Łódź, która nie miała ani jednej wyższej uczelni (nie licząc oddziału Warszawskiej Wolnej Wszechnicy), jest dziś centrum naukowo-szkoleniowym o 7 wyższych uczelniach z przeszło 20 tysiącami studentów i 22 centralnymi placówkami nau-

kowo-badawczymi, pracującymi w dużej części dla potrzeb łódzkiego przemysłu.

Przemysł „polskiego Manchesteru” — to oddzielna sprawa. A więc — oczywiście tradycyjnie przemysł włókienniczy w tym obecnie trzycietercymilionowym mieście, poza tym maszynowy itd. Ale to nie wszystko — Łódź ma duże ambicje. Obecnie, kiedy przed V Zjazdem PZPR w Polsce trwa dyskusja na temat planów rozwojowych, i Łódź nie pozostaje w tyle. Łódź pragnie uczynić wielki skok naprzód. W tym celu opracowano tam ogromny plan rekonstrukcji gospodarki łódzkiej, modernizacji łódzkiego przemysłu. O skali tego planu świadczy to, że przemysł łódzki zamierza w ciągu krótkiego czasu — bowiem do roku 1975 zwiększyć produkcję o 93 procent. To ogromnie dużo, a jeszcze więcej, jeśli się zważy, że ten wzrost produkcji założony jest przy wzroście zatrudnienia tylko o 11 procent. Rzecz jasna, że można tak ambitne cele sobie postawić, wykorzystując wszelkie rezerwy, usprawniając organizację pracy itd., ale przede wszystkim unowocześniając park maszynowy. I to stale w Łodzi następuje. Powoli stare wystużone maszyny muszą ustępować nowocześniejszym siostrzycom. A te nowoczesne produkuje się także w Łodzi. Przemysł elektrotechniczny idzie jeszcze szybciej naprzód: Łódź zaczęła już produkować i będzie produkowała coraz więcej szlifierek, maszyn włókienniczych o wysokich parametrach technicznych, aparaturę elektryczną niskich napięć — dla własnych potrzeb i nawet na eksport.

Te ambitne plany produkcyjne muszą iść w parze i idą z rozbudową miasta, które zawsze miało kłopoty z wodą, kanalizacją, mieszkaniami, które było kopcuszkami wśród większych miast europejskich. Tylko ten, kto znał przedwojenną Łódź, potrafi ocenić następujące (na pewno nie imponujące w skali europejskiej, ale wykazujące ogromne osiągnięcia w skali łódzkiej) liczby:

75% łódzian korzysta ze zdrowej wody pitnej, ponad 71 proc., z urządzeń kanalizacyjnych, 63% z gazu, a 41% z centralnego ogrzewania. Wskaźnik zageszczenia na izbie mieszkalną, który jeszcze w 1960 r. wynosił 1,78, spadł w 1967 r. do 1,49. W bieżącej pięcioletniej wybuduje się w Łodzi 115 tys., a w przyszłej 140 tys. izb mieszkalnych.

O łódzkich „rachitycznych dzieciach” pisał kiedyś rodak łódzki, wielki poeta Julian Tuwim.

Dzisiejsze i przyszłe łódzkie dzieci — to pokolenie zdrowe, roste. I to znaczący największy sukces.

MARIAN



Ten czarny przystojniak zdobył już osiem medali, które dumnie mu pobrząkują. Jest jednym z najbardziej udekorowanych psów, jakie przedefilowały w pierwszej niedzielę październikowej jurorami Krajowej Wystawy Psów Rasowych w Warszawie. „Towo” jest naprawdę uroczy.

# SERDECZNE PRZYJĘCIE POLSKI NA TARGACH W MARSYLII

**P**O RAZ czwarty z kolei polski handel zagraniczny reprezentowany był na dorocznych międzynarodowych targach w Marsylii, które odbyły się tutaj ostatnio. W estetycznie urządzonej stoisku wystawiono symbolicznie różne polskie wyroby przemysłu konsumpcyjnego, rzemiosła artystycznego i folkloru, od zakopiańskich nart i góralskiego kożuszka, który taką sensacją wzbudził na ostatniej Olimpiadzie Zimowej w Grenoble — po sprzęt myśliwski, budzący zazdrość licznych w tym rejonie amatorów polowań. Fotografie i barwne plansze z Polski przedstawiły uroki turystyczne Kraju oraz dorobek przemysłowy, informując, że w wielu dziedzinach, takich jak wydobywanie węgla, cynku czy produkcja statków, Polska znalazła się w pierwszej dziesiątce największych producentów światowych.

Stoisko polskie było bardzo licznie odwiedzane, co świadczyło o dużym zainteresowaniu handlem z Polską. W dniu otwarcia Targów złożyli tu też wizytę dwaj ministrowie: przemysłu — **p. Bettencourt** oraz turystyki — **p. Comiti**, wyrażając w rozmowie z kierownikiem pawilonu **p. Andrzejem Wachowiakiem** nadzieje na dalszy pomyślny rozwój francusko-polskiej wymiany handlowej.

Na Targach odbył się również „Dzień Polski” i z tej okazji zjechali do Marsylii przedstawiciele polskich placówek z Paryża: radca Ambasady PRL **p. Stefan Staniszewski** oraz attaché handlowy **p. Janusz Jaroszyński**. Powitał ich u wejścia dyrektor Targów **p. Leenhardt**, wieloletni deputowany, znany działacz socjalistyczny, oraz przedstawiciele władz miejskich Marsylii, przemysłu i kupiectwa z rejonu Wybrzeża. Razem udali się oni następnie w odwiedziny do różnych pawilonów przemysłu francuskiego i zagranicznych, wszędzie serdecznie witani i goszczeni. Wizyta w pawilonie polskim i tradycyjny kieliszek „Wyborowej” zakończyły obchód Targów, ale nie zamknęły polskich uroczystości.

W południe bowiem delegacja polska została zaproszona na uroczysty obiad, wydany na jej cześć przez zarząd Targów, wie-

czorem zaś polska delegacja wydała cocktail.

Zarówno w czasie tych spotkań, jak i w spotkaniu z prasą marsyjską przedstawiciele polskich placówek poinformowali obszernie o rozwoju wymiany towarowej między Polską a Francją i o chęci dalszego jej poszerzenia. Z zadowoleniem stwierdzili oni, że w ostatnich latach tempo tej wymiany jest bardzo ożywione. W ub. roku osiągnęła ona — wg. polskich statystyk — wartość około połowy miliarda franków, trzykrotnie przewyższając obroty między Polską a Francją z roku 1960. Głównym przedmiotem francuskiego eksportu do Polski są urządzenia inwestycyjne, maszyny i zboże. W ub. roku Polska zawarła z Francją kontrakt na dostawę kompletnej fabryki nawozów sztucznych we Włocławku, opiewający na 300 mln franków — największy, jaki francuski przemysł urządzeń chemicznych zawarł dotychczas z kimkolwiek.

Głównym eksportem polskim do Francji są artykuły rolnicze, węgiel, siarka i statki rybackie, w ostatnich zaś latach szybko rozwija się także eksport artykułów gospodarstwa domowego i mebli.

Mimo wzrostu obrotów — podkreślali mówcy — obecny stan wymiany towarowej daleki jest od tego, żeby właściwie odzwierciedlał wzajemne możliwości. Wskazuje na to przykład NRF i Włoch, które przewyższają Francję w handlu z Polską. W ostatnich latach dla ułatwienia rozwoju wymiany handlowej z Francją polski przemysł i handel zagraniczny wykazują wiele inicjatyw przez propozycje kooperacji przemysłowej, przez otwarcie polsko-francuskiej spółki handlu maszynami (Metalexfrance w Paryżu), przez organizowanie wystaw, itp. M. in. temu też celowi służy udział Polski w Międzynarodowych Targach w Marsylii, w Lille, w Lyonie, w Strassburgu i w Paryżu.

Wszystkie gazety marsyjskie poświęciły bardzo obszerne artykuły omówieniu handlu z Polską, wybijając na czoło zainteresowanie naszego kraju dla rozwoju tej wymiany. Pawilon polski pokazany był w Telewizji, a w radiu nadano wywiady z **p. radcą Staniszewskim** i z attaché handlowym **p. Jaroszyńskim**.

Warto przypomnieć, że ostatnio zarówno generał **de Gaulle**, jak i minister spraw zagranicznych **Michel Debré** oświadczyli, że są rzecznikami dalszego rozwoju handlu i kooperacji przemysłowej z krajami socjalistycznymi, widząc w tym skuteczną i obiecującą drogę w procesie odprężenia w Europie, ku porozumieniu i współpracy. Targi w Marsylii dobrze się przysłużyły temu procesowi, pożądanemu wzajemnie przez zainteresowane strony.

## PARYŻ-WARSZAWA

### NOWY ROZKŁAD

#### „LOTU” i „AIR-FRANCE”

POLSKIE LINIE LOTNICZE „LOT” wprowadzają od 1 listopada zimowy rozkład lotów. Zmieniają się godziny i dni kursów samolotowych, na niektórych trasach lotowskich zmniejsza się częstotliwość połączeń. Tak będzie aż do przyszłego lata, które na liniach „Lotu” krajowych i zagranicznych rozpoczyna się 31 marca. A zatem: jak wygląda rozkład lotów w bieżącym sezonie zimowym na szlakach międzynarodowych?

**Trasa Warszawa — Paryż** będzie obsługiwana 4 razy w tygodniu. Turbośmigłowce Il-18 startują z Warszawy do rejsu ze śródlądowaniem w Berlinie w poniedziałki i piątki o 8,10, natomiast połączenia bezpośrednie otrzymujemy w środy o 8,10 i soboty o 16,40. Tury powrotne z Paryża przez Berlin w poniedziałki o 13,35 i soboty o 20,20. Samoloty „Air France” będą utrzymywały komunikację między Warszawą a Paryżem we wtorki, czwartki i niedziele.

**Na linii Warszawa — Zurych** utrzymano trzy połączenia tygodniowo: z Warszawy w poniedziałki i środy o 7,30 i w soboty o 8,10, z Zurychu w te same dni o 11,55. Samoloty „Swissairu” mają startować z Warszawy we wtorki i piątki, z Zurychu w poniedziałki i czwartki.

**Na linii Warszawa — Amsterdam** — Braksel lotowskie Il-18 będą kursowały ze śródlądowaniem w Berlinie: z Warszawy w poniedziałki i piątki o 8,40, z powrotem w te same dni o 13,50. Między Warszawą a Amsterdamem mają też kursować odrzutowce DC-9 holenderskiego towarzystwa KLM: z Warszawy we wtorki i niedziele, do Warszawy we wtorki i soboty.



Międzynarodowe Targi w Marsylii były jeszcze jedną okazją dla zaprezentowania społeczeństwu francuskiemu dorobku przemysłowego Polski. Na 80 m<sup>2</sup> powierzchni Polska Izba Handlu Zagranicznego eksponowała artykuły przemysłowe, konsumpcyjne, turystyczne i stoisko informacyjne. Zdjęcie powyżej: wizyta francuskiego ministra przemysłu — **p. A. Bettencourt** i sekretarza stanu **p. Comiti**



W czasie próby ogniowej polskiej „salamandry oceanów” wysoko nad portem i miasteczkiem pomorskim Ustka wznosiły się krwawe płomienie i chmury dymu

Druga próba była jeszcze surowsza: „salamandra” zawieszona nad otwartym płomieniem na żurawiu musiała udowodnić, iż ogień nie jest dla niej straszny

# SALAMANDRA O

**J**AKI żywioł najgroźniejszy jest na morzu? Nie, nie woda! Ogień! Choć wokół fale jak okiem sięgnąć, choć tysiące stóp wody pod kilem okrętu, pożary na statkach są najtrudniejsze do opanowania. W statkach towarowych może nastąpić samozapalenie wielu rodzajów ładunków, w pasażerskich jest wiele materiałów łatwopalnych — meble, ścianki wewnętrzne, w ogóle urządzenia tzw. części hotelowej.

Dlatego we wszystkich większych portach świata istnieją specjalne statki pożarnicze z potężnymi pompami.

Na największe niebezpieczeństwa narażone są tankowce. Największe z nich giganty, obecnie w budowie, będą woziły w swych zbiornikach do pół miliona ton ropy naftowej lub innych łatwopalnych produktów. Tankowce odbywają dalekie wielotygodniowe rejsy. A pełnego zabezpieczenia pożarowego w praktyce nie można im zapewnić. Oczywiście, palenie tytoniu jest na tankowcach najsurowiej zakazane, nałogowcy mogą tylko żuć odwieczne, marynarskie „prymki”.

Ale każdy tankowiec płynie otoczony niewidzialną chmurą gazów wydzielających się z ropy czy benzyny, największa szczelność zbiorników i zaworów nie jest w stanie temu zapobiec. A gazy te, zmieszane z powietrzem, tworzą groźny materiał wybuchowy. Wystarczy iskra powstała wskutek przypadkowego uderzenia stali o stal i cały statek w mgnieniu oka otacza chmura ryczącego ognia.

A gdy nagrzej się metalowe ścianki zbiorników, gdy pękną od żaru, płonąca ropa rozlewa się po morzu jak lawa z eksplodującego wulkanu. Dlatego najtrudniejszym zagadnieniem bezpieczeństwa pracy na tankowcach jest nie tylko: jak zabezpieczyć przed wybuchem pożaru sam statek, ale także: jak ocalić życie załogi, gdy pożar, z reguły nie do stłumienia, już wybuchnie.

**T**O wymaga stu procentowo ognioodpornych łodzi ratunkowych. Takich łodzi dotychczas na świecie nie było. Ale takie łodzie już są. Dzięki polskim konstruktorom i stoczniovcóm. Pierwsze na świecie!

Oczywiście, były już poprzednio próby zbudowania takich łodzi: w Anglii, Danii, Jugosławii, NRF,

we Włoszech. Ale żadna ze zbudowanych tam łodzi nie otrzymała metryki łodzi ognioodpornej. Użytkowała ją dopiero łódź o nieco skomplikowanym symbolu „ŁTR-P1sZZ” ze stoczni w Ustce. Ma ona, i tylko ona, następujące walory:

— wytrzymuje temperaturę 1300°C — czyli taką w której topią się z łatwością metale,

— jest wykonana z tworzywa sztucznego samogasnącego, to znaczy, że nagrzana, np. palnikiem, temperatury białego żaru gaśnie po odstawieniu palnika,

— jest absolutnie hermetyczna, — posiada zapas powietrza w butlach oraz żywności i wody dla załogi,

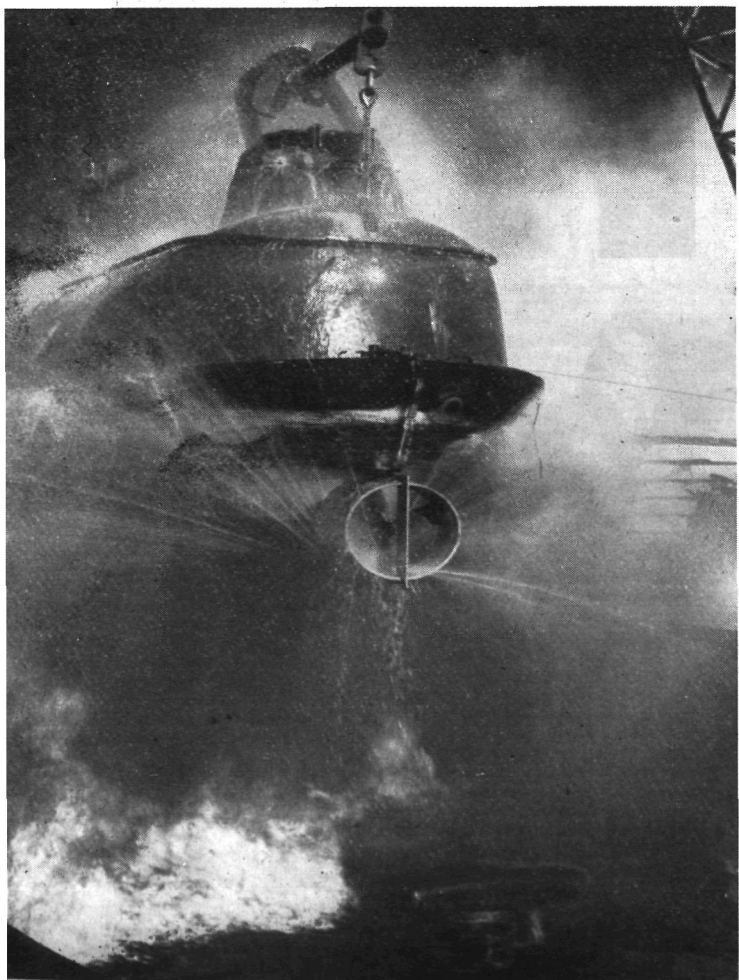
— porusza się z szybkością 6,4 węzła przy użyciu własnego motoru. Oznacza to, że w ciągu 10 minut może przepłynąć strefę ognia powstałego przy rozerwaniu się i zapaleniu ropy z największych istniejących tankowców,

— ma wydzieloną wieżyczkę sterowniczą z okiennikiem z żaroodpornego szkła borokrzemowego,

— jest samostabilizująca się, to znaczy, że opuszczona na powierzchnię morza w warunkach awaryjnych, na przykład bokiem, sama się prostuje.

Jak wyglądać będzie akcja ratownicza przy pomocy nowej polskiej łodzi? W razie wybuchu pożaru na tankowcu, zajmują w niej miejsca 32 osoby. Łódź zamyka się szczelnie. Przez specjalny system przewodów i dysz zaczyna płynąć woda — pod dnem łodzi, która wisi nad płonącą ropą, strumieniami; góry zaś drobnymi kropkami mgły wodnej, chłodzącej korpus łodzi. Do chwili, zanim do łodzi dotknie powierzchni morza, woda czerpana jest ze statku macierzystego. W momencie zwodowania następuje przełączenie na własny system spryskiwania, czerpiący wodę spod powierzchni morza.

**A**LE jak działanie tego wszystkiego sprawdzić w praktyce? Próby odbyły się w stoczni w Ustce. W jednym z basenów odgrazono niewielki metalowy basenik, do którego wiano 30 ton oleju napędowego. Na środku, przymocowana do wbitego w dno żelaznego słupa, krążyła siłą własnego motora pomarańczowa łódź z wielkim napisem „STOCZNIOWA ŁÓDŹ RATUNKOWA ŁTR-P1sZZ”. Olej został podpalony. Przez dziesięć minut jak legendarna salamandra, której płomień nie szkodzi, nowa łódź ratunkowa krążyła w morzu ognia.



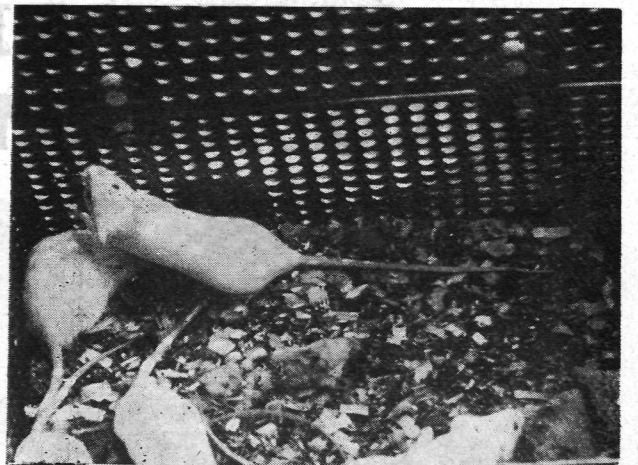
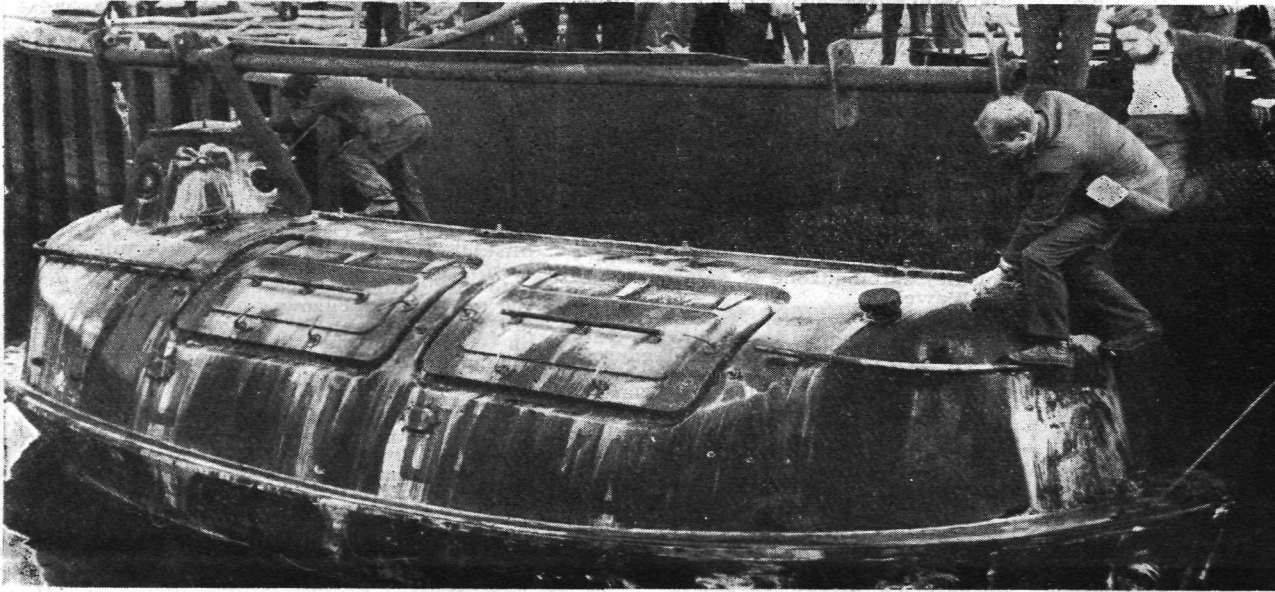
# REWELACJA TECHNICZNA Z USTKI

**L** E petit port de pêche d'Ustka, dans la voïevodie de Koszalin, est réputé pour ses harengs (l'entreprise de pêche „Korab” de l'endroit a ramené dans ses filets au cours des vingt dernières années autant de poissons que toute la Pologne avant la guerre) ainsi que pour sa plage qui fait que pendant l'été le nombre de ses habitants triple. Depuis un certain temps, Ustka est en train de faire une carrière industrielle — les chantiers navals de l'endroit, qui jusq'ici produisaient des barques et effectuaient des petites réparations pour les pêcheries „Korab”, se sont spécialisés dans la production d'embarcations de sauvatage. Ces embarcations, éléments indispensables du navire le plus gros, étaient faits de bois et d'acier; aujourd'hui leur coque est en matière plastique aussi solide que l'acier et ayant l'avantage sur ce matériau de ne pas rouiller. Il y a un an, la direction des chantiers d'Ustka décida d'en-

treprendre la production d'embarcations universelles permettant le sauvetage dans toutes les conditions, y compris en pleine tempête et sur une mer de feu (avec l'augmentation du nombre de pétroliers, les incendies en pleine mer sont assez probables). Les ingénieurs des chantiers, les contremaîtres et les ouvriers se mirent au travail. Les possibilités de vente à l'étranger étaient et sont grandes — il suffit de rappeler la proximité des pays scandinaves, acheteurs traditionnels d'embarcations polonaises de la plus haute qualité. Au bout de quelques mois, le prototype sortit des chantiers. Il ressemblait à un gros oeuf, théoriquement il pouvait affronter tous les cataclysmes. Mais il fallait le prouver, ce qui fut rapidement fait. Après le baptême du feu et multiples essais ayant pour but de faire couler l'embarcation, le dernier-né des chantiers d'Ustka pouvait prendre la mer. En toute sécurité.



Tak krążyła w morzu płomienia i żaru łódź ŁTR-PisZZ, udowadniając swą absolutną ognioodporność



Małe białe myszki, pierwsze pasażerki ogniowego rejsu, przeżyły go całe, zdrowe i bardzo ruchliwe

Dramatyczny moment: po wszystkich próbach łódź ratunkowa zostanie otwarta i sumiennie zbadana

# CEAŃÓW

Po czym płomień zgasł, łódź została zatrzymana i otwarta. Z zapisów aparatury naukowej, która była wewnątrz łodzi, okazało się, że ani tlenek węgla (czad) ani dwutlenek węgla (produkt spalania ropy) nie przedostały się do wnętrza łodzi. Ciśnienie nie wzrosło. Temperatura na środku łodzi wyniosła maksymalnie 38°, czyli niewiele ponad normalną temperaturę ciała ludzkiego. Białe myszki, jedyne pasażerki łodzi w czasie ogniowej próby, wyszły z niej całe, zdrowe i w świetnych humorach. Wszystkie automatyczne urządzenia zraszania wodą działały bez zarzutu.

Dalsza próba była jeszcze surowsza. Łódź, zawieszona w powietrzu na żurawiu, długo „smażyła się” nad otwartym ostrym płomieniem. Szło o zbadanie ognioodporności samego dna — rzecz najwyższej wagi w chwili, gdy łódź będzie opuszczana na płonące morze, a jeszcze nie dotknie jego skrytej w ogniu, zbawczej wody. I z tej próby łódź wyszła zwycięsko. Ot tyle, że jej piękna pomarańczowa barwa zesmażyła się na szaro.

Próbow przyglądali się z zapartym tchem konstruktorzy: prof. Jerzy Doerffer i inżynierowie Jerzy Madej, Jan Kozłowski i Krzysztof Czerwiński z Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej oraz budowniczy ze Stoczni Ustka: Jan Pukmiel i Henryk Sroka. Lecz, co ważniejsze, egzaminowali łódź z Ustki starsi inspektorzy Polskiego Rejestru Statków, komandor Marian Wojcieszek i mgr inż. Zbigniew Uruski. Ich decyzja: wpisać łódź z Ustki do Polskiego Rejestru Statków z metryką ognioodpornej.

Otóż wpisanie do rejestru, czyli tzw. „klasa” statku, od najmniejszego do najpotężniejszego, to sprawa kluczowa. Polski Rejestr Statków ma opinię najbardziej może wymagającego na świecie. Jego „klasy” są automatycznie uznawane przez rejestr skandynawski, zwany „Det Norska Veritas”, gdzie zarejestrowana jest niemal połowa tonażu światowej floty handlowej. To zaś czyni praktycznie pewnym wpisanie łodzi ratunkowej z Ustki do brytyjskiego „Lloyd's Register of Shipping”.

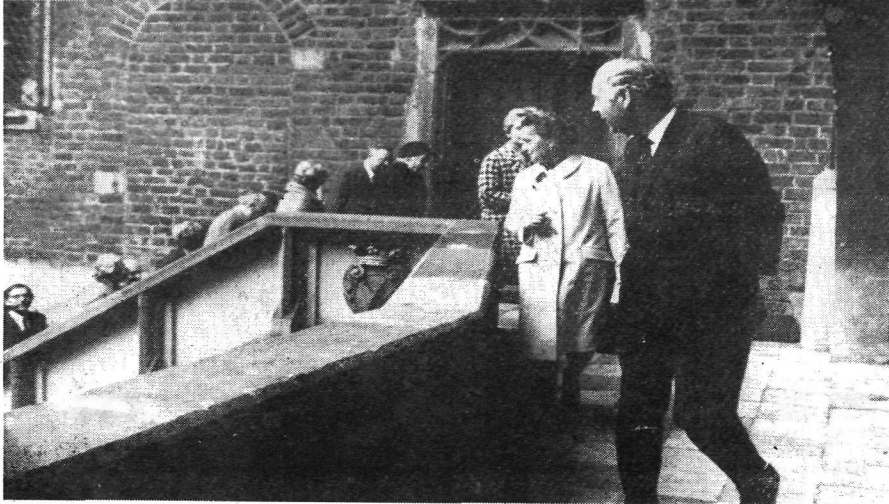
Co to daje? W praktyce — zamówienia z całego świata na gotowe łodzie, przede wszystkim dla tankowców, oraz na licencje na ich budowanie. Czyli dużo, bardzo dużo dolarów wpływających z całego świata do skarbu polskiego i jeszcze jeden zasłużony tytuł do sławy polskich konstruktorów i budowniczych morskich.



Nowoczesna sylwetka, dobre wykończenie, absolutna hermetyczność i zdolność do pełnej samostabilizacji

Oczywiście wszystko zabezpieczają straż pożarna, rozciągając węże na plaży, nabrzeżach i w całym porcie





Pierwszą wizytę w Krakowie goście francuscy złożyli rektorowi UJ oraz prof. K. Estreicherowi, wykładowcy historii sztuki i kierownikowi Muzeum



W Krakowie na każdym kroku spotkać można zabytki architektury gotyckiej. Do najpiękniejszych należy starannie konserwowany gmach Collegium Maius

Dokończenie ze str. 5

## GOŚCIE Z LYONU ŚPIEWALI W KRAKOWIE „GAUDEAMUS IGITUR”



Ostatnie przygotowania aparatów fotograficznych i filmowych: za chwilę lwońscy podziwiąć będą jeden z najbogatszych zbiorów kultury narodowej

zdeprawili hitlerowscy okupanci w czasie ostatniej wojny. Starannie konserwowane liczne zabytki architektury sakralnej i świeckiej w stylu przedromańskim, renesansowym i gotyckim, zachwycają turystów całego świata. Również i goście z Lyonu okazali się niestrudzeni w zwiedzaniu Krakowa. Zdziwiająca też była ich znajomość historii miasta i wszystkich atrakcji turystycznych.

Na pierwszym planie znalazł się, oczywiście, Wawel. Mimo naprawdę opłakanego tego dnia pogody, wiele czasu spędzili na podziwianiu przepięknej renesansowej Kaplicy Zygmuntowskiej, słuchali słynnego dzwonu króla Zygmunta, oszołomieni, z podziwem oglądali niezliczone ilości skarbów kultury polskiej zgromadzone w salach Zamku na Wawelu.

Błądząc po wąskich, romantycznych uliczkach Krakowa, przystawali, kiedy z wieży Kościoła Mariackiego rozlegał się co godzinę hejnał. Wszędzie historia, historia, historia... „Nastrój zadumy i lirycznych wspomnień ogarnia każdego, kto choć kilka godzin pobędzie w tym mieście” — zwierzyła się jedna z pań uczestniczących w wycieczce.

Lecz wniosło nastroje pryskały, kiedy grupa znalazła się w Sukiennicach — w miejscu, gdzie od wieków niepodzielnie królują wznawcy Merkurego. Tu można zaopatrzyć się w przeróżne pamiątki z pobytu w Krakowie. Oryginalne wyroby podkrakowskich artystów-rzemieślników zafascynowały wszystkich i nawet najpoważniejsi profesorowie z Lyonu z wielkim entuzjazmem wybierali pamiątki dla siebie i najbliższych.

Z Krakowa goście z Lyonu zrobili kilka wypadów do najciekawszych miejscowości w pobliżu. Poznali więc, słynną Kaplicę królowej Kingi w wie-

lickich salinach, zetknęli się z pięknym folklorem góralskim w Nowym Sączu, podziwiali piękno Tatr i Kasprowego Wierchu już w śniegowej szacie — zwiedzając Zakopane. W zimowej stolicy Polski wszystkie panie zaopatrzyły się oczywiście w oryginalne góralskie kierzce, parzenice, a niektóre nabyły nawet piękne haftowane stroje zakopiańskie.

Na specjalne życzenie kilkunastu osób zorganizowany też został wyjazd do Muzeum Martyrologii w Oświęcimiu i pobliskiej Brzezinki — miejsca największych zbrodni hitlerowskich. Madame Karecki — Polka z pochodzenia — i jej córka pani Maćkowiak nie pojechały — tam zginął ich mąż i ojciec. Nie chciały na nowo rozszarpać ran, które czas zabił. Wielu spośród uczestników tej wycieczki do Polski straciło w Oświęcimiu kogoś z bliskich lub znajomych. Wśród 4 milionów ofiar różnych narodowości zginęło tu śmiercią męczennią przeszło 100 tysięcy Francuzów.

3 października to uroczysty dzień na Uniwersytecie Jagiellońskim — inauguracja roku akademickiego. Na zaproszenie rektora i senatu uczelni w uroczystościach uczestniczyli członkowie „Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu w Lyonie”. Profesorowie: J. Bigay, C. Freidel, P. Guiho i Murat w tradycyjnych togach zasiadli wraz z Senatem na honorowych miejscach w Auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Reszta gości wraz z pracownikami naukowymi i młodzieżą studencką wysłuchała przemówienia rektora, wykładu inauguracyjnego i śpiewała tradycyjne „Gaudemus igitur”.

„To była jedna z najpiękniejszych w moim życiu wycieczek. Polska i przede wszystkim Kraków znalazły stałe miejsce w moim sercu” — powiedziała na zakończenie żona prezesa Towarzystwa Przyjaciół Uniwersytetu w Lyonie pani Merieux.

Krystyna MAŃKOWSKA

## Z WIZYTĄ NA WARSZAWSKIM ZAMKU

Dokończenie ze str. 9

Goście szczegółowo interesowali się w Warszawie stanem pozostałości zamkowych, ich zabezpieczeniem i konserwacją, oglądali części zrekonstruowane i odnowione, spotkali się i rozmawiali z wielu kompetentnymi w tych sprawach osobami, złożyli wizyty w organizacjach społecznych, kulturalnych i naukowych.

Dr Rytel wypytywał m. in. o to, jakie będzie przeznaczenie obiektu zamkowego po jego rekonstrukcji. W zasadzie nie ma on co do tego wątpliwości, że będzie to obiekt oddany narodowi tak jak Wawel, Wilanów, muzea i inne zbiory i narodowe pamiątki, z których młodzież czerpać będzie wiedzę o przeszłości swych przodków, kształtować swą narodową dumę i poczucie piękna, a odwiedzający je emigrant umacniać swą miłość do starego Kraju, przekonanie, że wywodzi się z narodu o bogatych dziejach i poważnym dorobku.

Pytanie działacza amerykańskiego wiazało się jednak z akcją, jaką pewne koła emigracyjne i radiostacja amerykańska w Monachium w audycjach polskich prowadzą w sprawie Zamku, przekonując Polonię zagraniczną, że nigdy nie zostanie on odbudowany.

M. in. w australijskich „Wiadomościach Polskich” wychodzących w Sydney, ukazał się artykuł, w którym na temat warszawskiego Zamku wypisano nieprawdopodobne wprost brednie. Można by nad nimi przejść do porządku dziennego, gdyby nie fakt, że artykuł przedrukowała poważna prasa polonijna na innych kontynentach, a m. in. chicagowski „Dziennik Związkowy (Zgoda)” i to bez żadnych komentarzy.

Pod artykułem podpisany jest G. J. Flemming. Nie jest to nazwisko oryginalne. Używa go pewien uciekinier z Kraju. Pod nazwiskiem Flemminga jedno z czasopism emigracyjnych ogłaszało jego „rewelacyjne” artykuły z Polski, podając, że ukrywa się pod nim wybitny pisarz krajowy, nie mogący występować pod własnym imieniem. W rzeczywistości Flemming pisał swe reportaże z Polski na Zachodzie a nie w Polsce, a przed ucieczką z Kraju nie miał on nic wspólnego z

literaturą; był bowiem urzędnikiem jednej z organizacji społecznych, z której zwolniono go bynajmniej nie za wzorową pracę.

Kompromitująca emigracyjny organ prasowy afera z Flemmingiem została w swoim czasie szczegółowo wyjaśniona przez czasopisma emigracyjne i krajowe. Flemming wyruszył wtedy na objazd polonijnych ośrodków w świecie, dotarł do Sydney i tam ogłosił artykuł „Ceterum Censeo...”, w którym m. in. wypisał takie bzdury i fałszywe związki z warszawskim Zamkiem:

„Była koncepcja, żeby w części Zamku pomieścić hotel turystyczny... Jeśli tak, to nie widzę potrzeby odbudowy — bo lepszy i wygodniejszy hotel będzie w budynku całkowicie nowoczesnym. Z drugiej strony zachowało się dość fragmentów wewnątrz zamkowych, by odbudować go na siedzibę KC. I na to emigracja ma dawać pieniądze? Pieniądzy na te cele w Polsce nie brak. Wystarczy żeby obcięto wydatki na propagandę Polonii na Zachodzie (o działalności Towarzystwa Polonia na Zachodzie jakoś nie słychać) a odbuduje się dwa zamki a nie jeden”.

Co słowo to bzdura lub fałsz, co zdanie to przeinaczenie. Nikt nigdy z poważnych i kompetentnych osób nie proponował zamienienia warszawskiego Zamku, nawet w części, na hotel turystyczny, tak jak nikt nie zrobiłby podobnej propozycji w odniesieniu do Wawelu. Wypiono by go i zaproponowano by wysłanie do Tworek, gdzie mieści się zakład dla psychicznie chorych. Nikt też nigdy nie wysuwał propozycji, aby Zamek przeznaczyć na siedzibę KC Partii. KC ma własny okazały gmach przystosowany do swoich potrzeb, zbudowany ofiarnością setek tysięcy członków PZPR. Flemming użył tu niskiego chwytu mającego sugerować, że ofiarność emigracji na pewne akcje w Kraju nie jest używana zgodnie z przeznaczeniem. Nie ma w Kraju Towarzystwa Polonii na Zachodzie, choć Flemming nie pisze tego wprost, ale jako przeciwstawienie braku Towarzystwa Polonii na Wschodzie, wiadomo natomiast, że jest Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną, zarówno z tą na Zachodzie, jak i na Wschodzie oraz za oceanami. Tow. Polonia utrzymuje kontakt z wychodźstwem francuskim, belgijskim, angielskim, duńskim i innym, jak i z Polonią czechosłowacką, rumuńską, węgierską, au-

stralijską, brazylijską itd. itd. oraz z indywidualnymi Polakami rozrzuconymi w świecie, a żyjącymi poza wielkimi skupiskami polonijnymi. Spełnia przy tym bardzo pożyteczną rolę. Jest rzeczą znaną, że pomoc Tow. Polonia dla wychodźstwa jest bardzo cenna, ale mocno niewystarczająca, sprwadza się przede wszystkim do wysyłki polskich książek, przyborów dla szkółek polonijnych, płyt, nut, sztuk dla teatrów amatorskich, rzadziej strojów ludowych itp., a także do organizowania wycieczek po Kraju dla tych polonistów, którzy odwiedzają starą Ojczyznę. Za pieniądze wydatkowane na te cele, nie tylko Zamku względnie dwóch — jak pisze Flemming — nie można wybudować, ale nawet większej kamienicy. Flemmingowi jednak o to wcale nie chodzi, lecz o to, aby psuć wszystko, co łączy Wychodźstwo z Krajem.

Co zaś do przeznaczenia Zamku po jego odbudowie, to warto tu przytoczyć jeszcze raz fragment z artykułu R. Szydłowskiego, ogłoszonego przez „Trybunę Ludu”:

„Nie mamy w Polsce Muzeum Tysiąclecia, muzeum historii naszego narodu i państwa, naszego piśmiennictwa i naszej kultury. Gdzież lepsze miejsce dla takiego muzeum niż w Warszawskim Zamku? Gdzież lepiej skoncentrować uwagę wycieczek krajowych i zagranicznych, uwagę młodzieży polskiej i obcej, turystów i gości, niż właśnie tu, na Placu Zamkowym, gdzie tętniła na przestrzeni wieków żywa historia naszego Kraju, gdzie krąży cień Kordiana, gdzie przytomne są postacie bohaterów powstań narodowych i płonie wciąż duch, którego spopielić nie mogło hitlerowskie barbarzyństwo”.

A zbiorów do takiego muzeum — eksponatów, pamiątek, dzieł sztuki, starodruków, rękopisów, dokumentów i innych przedmiotów jest w Polsce wiele. Zalegają w magazynach, drzemają w archiwach i skarbcach, rzadko tylko dostępne dla ludzkiego oka wskutek braku odpowiedniego miejsca na ich ekspozycje.

Foto: Zb. LEWANDOWSKI i H. ROMANOWSKI



# LE MUSEE DE L'ARMEE

**A**VENUE DE JERUSALEM, à Varsovie, se trouve le Musée de l'Armée Polonaise, classée parmi les plus importants du monde. Pres de 500 mille personnes le visitent chaque année, se familiarisent avec l'histoire millénaire de l'armée polonaise, de l'art militaire, complètent leurs connaissances historiques. Le Musée de l'Armée fait aussi connaître l'armement des armées des autres pays, les armes en usage en Europe depuis le XVI-ème jusqu'au XIX-ème siècle et les armes historiques des peuples d'Asie, d'Afrique et d'Australie de la même époque. Le nombre d'objets exposés au Musée de l'Armée dépasse actuellement le chiffre de 210 000.

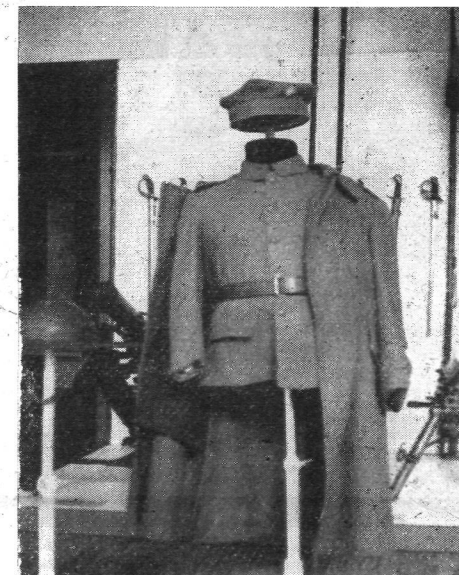
Les salles suivantes sont consacrées aux Légions et à l'armée du Duché de Varsovie (1794—1814), à l'armée du Royaume du Congrès et à l'Insurrection de Novembre (1815—1831), aux luttes libératrices des années 1846—48, à l'insurrection de 1863—64, aux Polonais défenseurs de la Commune de Paris, aux révolutions de 1905 et 1917, aux formations militaires polonaises du temps de la Première Guerre Mondiale et à l'instauration de la Deuxième République.

La section la plus récente du Musée, particulièrement cher à la génération contemporaine, est celle de „l'Armée Populaire polonaise dans la Seconde Guerre mondiale” et la „Salle de la Victoire”. En cette année de commémoration du 25e anniversaire de l'Armée populaire polonaise, ces expositions font l'objet d'un intérêt tout particulier.

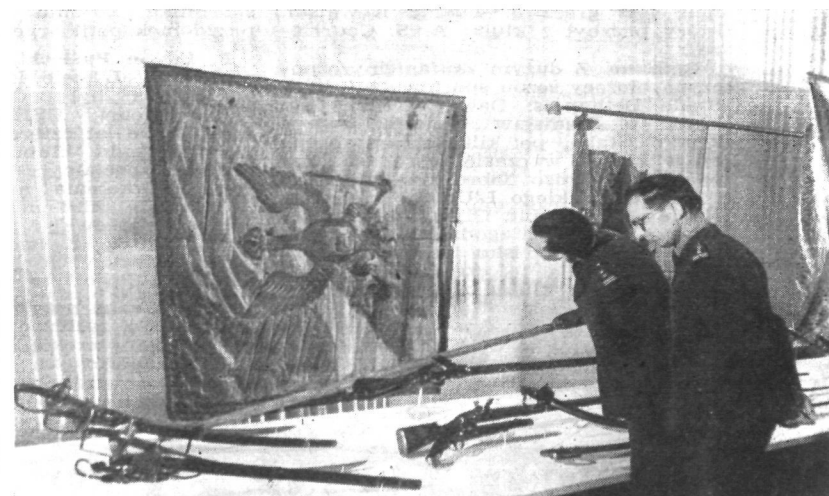
Les objets exposés au Musée sont présentés dans l'ordre chronologique dans 24 salles. L'exposition s'ouvre par la salle des armes préhistoriques, faites surtout en bois et en silex. La salle suivante présente les armes médiévales depuis le X-ème jusqu'au XV-ème siècle, entre autres les épées qui avaient servi à la bataille de Płowce, en 1331, livrée à l'Ordre Teutonique.

Dès les origines de l'histoire de Pologne, les paysans avaient pris une part active aux luttes contre les ennemis de la patrie. On peut donc voir au Musée des armes originales du XIV-ème siècle, issues directement des instruments et outils de travail des gens de la terre: un fléau d'attaque, dont le bras mobile était renforcé avec du fer, des fourches utilisées aux travaux des champs et dans la lutte, une hache etc.

Les siècles suivants, XV-ème et XVI-ème, ont créé l'armure qui protégeait le combattant dans la bataille. On peut donc voir une magnifique collection d'armures ainsi qu'une collection d'épées, de sabres et les premiers spécimens d'armes à feu. Plus loin, en suivant le déroulement de l'histoire, on peut admirer les armes nouvelles, tel que le canon par exemple.



La section des luttes contre le fascisme en Espagne fait transition à l'exposition consacrée à la Seconde Guerre Mondiale, commencée par la lutte défensive de la Pologne en septembre 1939. Les salles suivantes concernent: les combats livrés par les forces armées polonaises sur les fronts occidentaux dans les années 1940—45, les luttes des partisans polonais dans presque tous les pays occupés d'Europe, l'armée polonaise sur le front de l'Est, la reconstruction de l'armée nationale lors de la naissance de la Pologne Populaire, la participation du soldat polonais à l'opération de Berlin et à la prise de la capitale du Reich en mai 1945.



## ● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ En présence du Consul de France à Cracovie, M. Jean Honorate, et de l'attaché culturel de l'ambassade de France en Pologne M. Robert Chatel, a été inaugurée une exposition de peinture de 75 artistes de l'Ecole de Paris. Cette exposition, qui sera présentée ensuite à Varsovie, a été une des attractions du pavillon français à l'Expo de Montréal.

▲ Les lignes aériennes polonaises LOT viennent d'atteindre leur cinq millionième passager au cours de la période allant depuis la fin de la guerre. Ce passager était M. André Langlade, ingénieur français qui venait pour la sixième fois en Pologne. Il a été accueilli à l'aéroport de Varsovie par une délégation de la direction de la LOT. On a remis à M. Langlade ainsi qu'aux possesseurs des billets numéro 4 999 999 et 5 000 001 des petits souvenirs.

▲ Au cours des années 1945—1967 ont été publiés à l'étranger environ 4000 ouvrages d'écrivains polonais. Ces livres ont été traduits en huit langues dans une cinquantaine de pays. Parmi les oeuvres les plus populaires citons les romans de H. Sienkiewicz et de

W. Reymont, les deux lauréats polonais du prix Nobel.

▲ Au cours de son sixième congrès, l'Association Internationale d'Histoire Economique a élu au poste de président le professeur Witold Kula de l'Université de Varsovie.

▲ Après avoir acheté une licence à la maison britannique Wilkinson, la Pologne vient d'entreprendre la production de lames à raser du type Silver qui porteront le nom de Polsilver. Ces lames seront destinées entre autres à l'exportation dans les pays de l'Est européen.

▲ A l'occasion du 25-ème anniversaire de la naissance des premières formations de l'Armée populaire polonaise en URSS, les services de la Monnaie viennent d'émettre une nouvelle pièce de monnaie de la valeur de dix zlotys.

▲ C'est avec tristesse que l'on vient d'apprendre la mort du grand acteur dramatique polonais Jan Kurnakowicz. Il était âgé de 67 ans.

## DE LA RUCHE AU CONSOMMATEUR



**U**N APICULTEUR de Varsovie, M. Władysław Grabowski, vient d'entreprendre une expérience qui s'est terminée par une réussite totale et qui, peut-être, révolutionnera la production du miel. En effet, notre apiculteur varsovien a eu l'idée d'installer dans plusieurs de ses ruches des verres et des bocaux qu'il plaça à l'horizontale les uns sur les autres. Les abeilles, au début assez étonnées de voir ces objets insolites à l'intérieur de leur royaume, s'y habituèrent rapidement et commencèrent à emmagasiner le miel dans les récipients destinés à cet effet. L'avantage de ce système consiste en ce que le miel ainsi produit ne subit aucune manipulation et qu'il peut être vendu au consommateur directement de la ruche. Du fait que chaque verre est clos par une épaisse couche de cire, l'amateur de miel est certain d'obtenir un produit pur et naturel. Il semble que l'idée originale de M. Grabowski a toutes les chances d'être suivie par les apiculteurs de Pologne, et peut-être d'ailleurs.



Waldemar Baszanowski (z prawej) był jedną z najmocniejszych olimpijskich pozycji polskiej reprezentacji. Czy spełnił te nadzieje w podnoszeniu ciężarów? Nasi Czytelnicy już w tej chwili znają jego wyniki olimpijskie. Na zdjęciu obok swego kolegi, również reprezentanta olimpijskiego, Ożimka

## NOTATNIK SPORTOWCA

### Z ŻYCIA ROZMAITYCH STOWARZYSZEŃ SPORTOWYCH

**Maisnil-lez-Ruitz.** Tutejszy klub sportowy L'Union Sportive odnowił skład swojego zarządu na nadchodzący sezon sportowy. Jako członek zarządu został wybrany m. in. p. Smyczyński. W obsadzie drużyny zaszyły następujące zmiany: odszedł do klubu Barlin Paweł Uszak, a przybyli Lorek i Sondej.

**Blanzy.** W składzie tut. klubu sportowego Entente Blanzy-Monceau zostały w rozpoczynającym się sezonie liczne zmiany. I tak odeszli m. in. gracz Nowacki do Sanvignes, Myszka do St. Vallier. Jako czynny gracz powrócił do klubu Józef Swoboda. W drużynie pierwszej występować będą w dalszym ciągu Kasiński i Sularek.

**Henin-Lietard.** Nowym, cennym nabytkiem klubowym L'Olympique Heninois jest gracz J. Claude Kowalski, który przybył z klubu A. S. Courrieres.

**Bethune.** Z dużym zaufaniem rozpoczyna bieżący sezon sportowy tut. klub Stade Bethunois. Dawny trener tego klubu p. Stanisław Łączny, zwany krótko Staho, po kilkuletniej absencji w klubie, w czasie której osiągnął on liczne bardzo dobre rezultaty jako trener belgijskiego L'Union Royale de Namur i w klubie Olympique Minier Masny-Montigny, zgodził się objąć z powrotem stanowisko trenera. Wszyscy wspominają tu czasy, kiedy jako czynny gracz klubu zdobył on dwukrotnie mistrzostwo amatorów Francji, a następnie mistrzostwo pierwszej ligi zawodowej w CORT. Tacy gracze zawodowi, jak Budziński i Wolniak z US Valenciennes, to również jego wychowankowie.

### ODZNACZENIA SPORTOWCÓW

Ostatnim dekretem ministerstwa dla spraw młodzieżowych medale Jeunesse et des Sports otrzymali działacze sportowi polskiego pochodzenia: **p. Wiktor Wojciechowski** z Oignies, **p. Edward Maćkowiak** z Loos-en-Gohelle i **p. Edwin Puślecki** z Montigny.

**P. W. Wojciechowski** rozpoczął swoją karierę w SC Ostricourt, by przejść następnie do klubu US Rush Carvin. Wypadek w czasie pracy zakończył jego karierę czynnego sportowca. Po wyzdrowieniu zajął się on sekcją koszykówki, która należy obecnie do czołowych drużyn północy Francji. Czynnie współdziałał on także w innych sekcjach, służąc swoją radą i doświadczeniem.

**P. Edward Maćkowiak**, z zawodu fryzjer, rozpoczął karierę sportowca w klubie Diana Lievin. Następnie był on graczem klubów USA Lievin oraz US St. Maurice. Obecnie należy on do czołowych kierowników sportu na odcinku Loos, pełniąc m. in. funkcję skarbnika, co mu przyniosło nawet przydomek petit argentier.

**P. Edwin Puślecki**, obecnie kierownik szkoły L'Ecole Irene Joliot Curie w Barrois, był podporą klubów US Auberchicourt, USEP Esquerchin i Barrois. Od lat czterech jest on członkiem zarządu klubu Olympique Minier ze specjalnym poruczeniem mu sprawy szkolenia młodzieży zarówno w zakresie piłki nożnej, jak i piłki ręcznej, siatkówki i ping-ponga w ramach CAPS. Z ramienia organizacji władz sportowych jest on odpowiedzialny za sport w dzielnicy IV.

Odnaczenia przyznane powszechnie lubianym i zasłużonym sportowcom wywołały szerokie zadowolenie w świecie sportowym północy Francji. Serdecznie gratulujemy i życzymy jeszcze wyższych odnaczeń.

## • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

# PYTIA OLIMPIJSKA

**W** CHWILI obecnej wszyscy chyba nasi Czytelnicy znają wyniki Igrzysk Olimpijskich w Meksyku. Gdy jednak oddawaliśmy numer do druku, wiadomości nasze były bardzo skąpe. Olimpiada dopiero trwała. Rzeczywistość więc, gdy chodziło o wyniki, była białą jeszcze plamą na karcie olimpijskiej.

Kraj bardzo mocno przeżywał te Igrzyska. Jeszcze zanim się zaczęły. Polscy kibice, podobnie zresztą jak wszyscy inni kibice na świecie, niepokoił się o losy Igrzysk, gdy nadchodziły przez pewien czas niepokojące wieści o zamieszkach studenckich w Meksyku.

Pewnego dnia, na Bielanych pod Warszawą, w Centralnym Ośrodku Olimpijskim, całe polskie kierownictwo sportu (całe, to oczywiście przesada) co godzinę łączyło się telefonicznie z olimpijską wioską, by stwierdzić, jaka jest sytuacja, co należy robić, czy kłopoty meksykańskie nie wpływają na sytuację w wiosce olimpijskiej, a tym samym na życie polskich reprezentantów? O którejś godzinie przyszła wiadomość, że wszystko już wróciło do normy, że Igrzyska przebiegać będą prawidłowo i to nie tylko w „oficjalnych relacjach gospodarzy”, ale i w ocenie bezpośredniej polskich korespondentów i kierownictwa ekipy.

Tymi wszystkimi meksykańskimi perypetiami przez kilka dni żyli również i polscy kibice. Wiadomość, że będą programy telewizyjne niezmiernie ucieszyła Polaków. A radość ta odbiła się również na... frekwencji w sklepach z telewizorami. Radio i telewizja miały podczas tych Igrzysk niewątpliwie rekordowe powodzenie.

Tylko niewiele osób (z tych znających się na sporcie) przewidywało sporą ilość medali. Przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Włodzimierz Reczek stawiał swoje prognozy w stylu wyroczni delfickiej. Mówiło się, że „ilość medali będzie proporcjonalna do naszych możliwości”. Jak również, że „mogą być niespodzianki” in plus albo in minus. Nawet ogólnonarodowy faworyt na złoty medal Baszanowski — w ciężarach, nie został przez nikogo wymieniony.

Fachowcy od lekkiej atletyki — ci odważniejsi — przewidywali: złoty medal: Irena Kirszenstein-Szewińska na 200 m. Liczono jeszcze trochę na sztafetę 4 × 400 m, oczywiście na wysoką lokatę, może brązowy medal. Wielki nasz fuks to Jaworska w oszczepie. O sztafecie kobiecej w ogóle się nie mówiło. Nikt też nie liczył na inne wielkie osiągnięcia, na przykład Szordykowskiego w biegu na 1500 metrów. Złoty medal upatrywali fachowcy w ciężarach, mając na myśli Baszanowskiego. Liczono tam jeszcze na jakiś jeden inny medal. Także boks nie był wysoko szacowany przez fachowców. Większość nie

### AKTORZY-SPORTOWCY

W wielu scenach przy realizacji polskiego filmu „Hrabina Cosel” występowały konie. Najlepszym czworonożnym „aktorem” okazał się piękny „Ryngraf”, którego dosiadali Jadwiga Barańska i Stanisław Jasiukiewicz. Ten rasowy rumak ma już bogate doświadczenie filmowe i z kamerą jest zupełnie oswojony. Cierpliwie wytrzymywał długie próby, ruszał sam na okrzyk „kamera!” i nieulekłe szarżował prosto na kamerę, po czym minawszy ją, na okrzyk „dubel!” wracał natychmiast na poprzednie miejsce, gotów do ewentualnego powtórzenia sceny.

Daniel Olbrychski, który w „Hrabinie Cosel” grał Karola XII, postanowił obejść się bez kaskadera. Ponadto życzył sobie, aby efektowna scena spadania z konia podczas musztry żołnierzy szwedzkich odbyła się na kamienistym terenie. Reżyser Antczak w obawie o całość kości aktora kategorycznie się temu sprzeciwił i wybrał miękki piasek. Urażony Olbrychski, wieczorem, po nakręceniu zdjęć zademonstrował swe umiejętności i zręczność spadając z pedzającego rumaka na betonowy dziedziniec zamku. Oczywiście nie poniósł najmniejszego szwanku.

mogła dopatrzeć się ani jednego złotego medalu. Pytano o opinię Feliksa Stamma tuż przed jego odlotem. Nie puścił „pary z gęby”. Trzeba przyznać, że razem z szermierzami oraz innymi specjalistami nie spodziewali się zbijający się na sporcie więcej niż dwóch — maksimum trzech złotych medali i trochę jeszcze innych. W sumie nastroje były dość minorowe. Ciekawe teraz zestawienie tych pytyjskich procektów z faktami.

Przecież w Tokio nikt nie przewidywał zwycięstwa florecisty Franke, prawie nikt tyłu medali w boksie. A jednak Tokio zaskoczyło nas in plus. Jak to porównanie z nastrojami niezbyt optymistycznymi wygląda w Meksyku?



## ŚMIERĆ ANDRZEJA MARUSARZA

**Z** E SŁYNNEGO rodu Marusarzy — zakopiańskich górali, przewodników, mistrzów narciarskich ubyt jeden wspaniały człowiek, wielki zawodnik, nieustraszony ratownik, dobry Polak. Andrzej Marusarz, zwycięzca wielu międzynarodowych zawodów, należący do światowej czołówki w kombinacji klasycznej, doskonały również skoczek — nie żyje. Zmarł przeżywszy 57 lat. Rozpoczął karierę sportową w roku 1926. Jego pierwszym zwycięstwem międzynarodowym był bieg na 8 km w Czechosłowacji w roku 1929. Największe osiągnięcie, życiowy triumf to czwarte miejsce w kombinacji klasycznej na mistrzostwach świata, które odbyły się w roku 1939 w Zakopanem. Na tych właśnie zawodach bracia Marusarzowie Andrzej i Staszek odnieśli szereg sukcesów, rozstawiając imię polskich sportowców.

Już w następnym roku Andrzej Marusarz działał w polskim podziemiu. Po aresztowaniu przez Niemców Bronisława Czechy, przedziera się przez Słowację, Węgry, Jugosławię do Francji, gdzie walczy jako ochotnik w Marynarce Wojennej. Jego morsko-wojenna karta obfituje w piękne osiągnięcia i wystawia Andrzeja Maruszarzowi chlubne świadectwo dobrego Polaka, patriotę. Bierze udział w konwojowaniu floty handlowej na wodach Morza Północnego i Śródziemnego.

Po wojnie bierze jeszcze kilkakrotnie udział w zawodach. W 1953 roku porzuca barwy zawodnika. Zostaje zdolnym trenerem. Między innymi Józef Gasienica to jego wychowanek.

Andrzej Marusarz miał tytuł „zasłużonego mistrza sportu”, złoty krzyż zastugi i szereg innych chlubnych odnaczeń. Pochowany został na zakopiańskim cmentarzu, niedaleko swej stryjecznej siostry Heleny Maruszarówny.




**JANUSZ WOLNIEWICZ**

Znany podróżnik — dziennikarz Janusz WOLNIEWICZ, współpracownik popularnego krajowego miesięcznika „Morze”, od wielu lat wędruje po odległych lądach i krajach w poszukiwaniu rozsiągniętych Polaków i pamiątek po ich poprzednikach.

**NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE (V)**

# O POLAKACH W NOWYM JORKU

ce i zapewnia w czasie drogi opiekę waszym krewnym i przyjaciółom”.

„Wasi krewni mogą zabrać ze sobą trzydzieści kilogramów bagażu zamiast dwudziestu przysługujących normalnym pasażerom”.

— To się nazywa „chwycić za serce”, a dokładniej mówiąc za kieszeń — konkluduje pan Laudan, z uznaniem potrząsając prospektem.

W tym momencie zapadła moja decyzja. Postanowiłem po powrocie do Polski nieodwołalnie zwiedzić Warszawę — współczesny cud odbudowy”, Kraków — „starożytnie miasto, którego domy są świadectwem olśniewającej przeszłości Polski” oraz Morskie Oko — „bajkowe jezioro wśród wiecznym śniegiem pokrytych skał w Wysokich Tatrach”. Postanowienie to zrodziło się oczywiście pod wpływem lektury amerykańskich prospektów.

Ponadto po konsultacji z lotowskimi nowojorczykami w dalszej podróży po USA zamierzałem korzystać z usług rzutkich Trans World Airlines.

**U** WSZYSTKICH POLAKÓW na obczyźnie daje się zauważyć jedną charakterystyczną cechę. Płyną z dumy, gdy w ich nowym kraju mówi się coś dobrego o Polsce, gdy polscy aktorzy, sportowcy czy naukowcy zbierają zasłużone laury. Wydzierają sobie wtedy z rąk sympatycznych przedstawicieli „Mazowsza”, zamęczają Sokorską czy Krenza, fetują szybowników lub piłkarzy. Każdy nieznaną nawet osobnik Starego Kraju, byle w miarę sympatyczny, może liczyć na gościnność i serce Rodaków za granicą.

Wśród emigracji, głównie wobec rodzin przyjeżdżających w odwiedziny z Kraju, nadal panuje nierozsądna zasada „zastaw się, a postaw się”. Skutki bywają często opłakane. Wzruszeni spotkaniem po latach goście prędko zaczynają myśleć o zakupach — oczywiście za pieniądze gospodarza. Dobroduszni emigranci, chętnie widzący się w kraju w aureoli ludzi zamożnych, pozwalają rodzinie zbyt wiele i w efekcie dzięki szumnemu podejmowaniu gości, skazują się na parę miesięcy na głodową wręcz egzystencję. W następstwie takich nieodpowiedzialnych wizyt rosną obustronne mity o warunkach życia w Kraju i za granicą.

Każda jednak wizyta bliskich z Kraju, nawet uciążliwa, u dziewięćdziesięciu procent emigrantów budzi jeszcze większą tęsknotę za starą ojczyzną. Charakterystyczne jest też to wieczne wybieranie się w odwiedziny do Kraju wszystkich niemal Polaków bez względu na wiek i realne możliwości. Jedni chcą naocznie stwierdzić, że obecna „Marszałkowska to już nie to samo”, inni odszukać ów nastrój rodzinnego miasteczka, który przecież już nie istnieje, inni jeszcze, aby się ożenić, bo polskie kobiety mają podobno coś swojskiego, czego daremnie szukać można u niewiast innych narodowości.

Emigranci oblegają przyjaciół, którzy właśnie wrócili z odwiedzin w starym kraju, wypytują o wszystko i wracają do siebie do domu z mocnym postanowieniem spędzenia najbliższego urlopu w Polsce. Postanowienia te z upływem tygodni słabną, skruszone rzeczywistością codziennej pracy, brakiem pieniędzy lub podobnymi przyczynami.

**O** CZOM własnym nie wierzyłem oglądając w Nowym Jorku prospekty, które wpadły mi w ręce. Czegóż to w nich nie było!

„Polska — nowy i odmienny obszar spędzania urlopu”.

„Bogate tradycje, piękno krajobrazu, gorąca gościnność”.

„1000 lat kultury na pograniczu Wschodu i Zachodu”.

„Zobacz ten kraj, naciesz się nim — pamiętać będziesz długo”.

„Nowa droga odwiedzin starej Polski”.

„Możesz lecieć teraz — zapłacisz później”.

Oto niektóre tylko hasła krzyczące wielkimi czcionkami ze stronic barwnych folderów.

Nareszcie — pomyślałem z zadowoleniem — wziął się ktoś za sensowne propagowanie w USA turystyki do Polski. Potencjalne możliwości są tu przecież ogromne.

Obracałem w ręku kolorowe wydawnictwa spodziewając się zobaczyć znak wydawcy — „orbisowski globus”. Tymczasem istotnie spostrzegłem globus, ale w innym układzie, a na nim tajemnicze litery: TWA. Zaraz pod tym napis: „Leć do Polski superodrzutowcami Trans World Airlines”.

Te amerykańskie linie lotnicze inwestują w prospekty reklamujące turystykę do Polski z pewnością nie z bezinteresownej sympatii. Przeciwnie, należało się spodziewać, że pieniądze te muszą się TWA stokrotnie zwracać. Rzecz wymagała jednak bliższego zbadania.

Któż mógłby lepiej wyjaśnić te sprawy niż Nowojorskie Biuro Informacyjne „LOT”, jedyna zresztą wówczas placówka tego typu zza „żelaznej kurtyny” w całych Stanach?

Na 21 piętrze budynku przy 42 ulicy, a więc w samym centrum Nowego Jorku, w dwóch małych pokoikach zastają pełny per-

sonel biura — łącznie osób trzy, wliczając w to kierownika placówki pana Czarnotę. Jego współpracownicy to znany pilot p. Jan Eichstaedt i Amerykanin polskiego pochodzenia p. Filip Laudan. W oknach firany o wzorze skomponowanym z emblematów „LOT-u”, a za szybą filmowa panorama nowojorskich drapaczy. Nie jest to oczywiście lśniący wielkimi szybami i młkiem partetowy lokal podobny do biur KLM, „Air France” lub „Lufthansy”, ale z pewnością nie kosztuje też tych grubych milionów, które wydały wymienione przedsiębiorstwa.

— Pracujemy tu od niedawna — mówi p. Czarnota, ale mamy już pewne osiągnięcia. Klimat dla „LOT-u” panuje tu na ogół przychylny, o czym świadczy szereg przyjaznych notatek o otwarciu naszego biura, które pojawiły się w wielu poważnych pismach, a m. in. w „New York Times”, „Travel Agent”, „Interline”, „Reporter”. Naszym zadaniem jest informowanie pasażerów udających się do Europy o połączeniach „LOT-u” i w miarę możliwości zyskiwanie ich dla naszych samolotów latających na szlaku Warszawa — Londyn czy Warszawa — Paryż lub Kopenhaga.

— Z inicjatywą wydania prospektów istotnie wystąpiły Trans World Lines w porozumieniu z tutejszymi, polonijnymi biurami podróży. „LOT” jednak, który — trzeba panu wiedzieć — jest generalnym przedstawicielem TWA na Polskę, stara się przejmować pasażerów tej linii udających się do naszego kraju w Paryżu lub w Londynie, gdyż rozkład lotów mamy tak zgrany, że nasze samoloty trafiają bezpośrednio na transatlantyckie samoloty TWA.

— Zresztą nie tylko TWA wietrzy dobry interes na przewozie Polonii do Starego Kraju — wtrąca pan Eichstaedt — również inne linie starają się przechwycić tego rodzaju pasażerów.

W tym momencie rozmowy na stole pojawia się ładnie wydana, duża mapa Polski zatytułowana „Pamiętka z okazji uroczystości Tysiąclecia Państwa Polskiego” rozdawana przez holenderskie linie KLM. Nie trzeba dodawać, że mapa ta opatrzona była ich dużym firmowym znakiem.

— Jak widać, gra warta jest przysłowiowej świeczki. O polskich i polonijnych pasażerów toczy się walka, w której i „LOT”, gdyby miał odpowiednie transatlantyckie samoloty, powinien zająć poczesne miejsce — kończy pan Czarnota.

Raz jeszcze powracamy do reklamowych prospektów.

„Korzystając z nowego, wielkiego planu TWA siedemnastodniowych wycieczek, możecie zaoszczędzić 136 dolarów na bilecie do Polski...”

„Jeżeli głowa rodziny zapłaci w obie strony normalną cenę, towarzyszące osoby — żona i dzieci — zapłacą po 150 dolarów mniej”.

„Specjalny wydział przedpłat TWA umożliwia uiszczenie opłat za bilety w Amery-

**Do usług Szanownej Klienteli  
wszystkie wydziały**

# BNP

**banque  
nationale  
de Paris**

**LILLE**

Liczne agencje do Waszej dyspozycji

**AUCHEL-BE'HUNE-BRUAY  
CARVIN-DOUAI-LENS**

*Les chanteurs chez nous***HENRI TACHAN**

Henri Tachan (né le 2 septembre 1939 à Moulins) ne s'est pas lancé timidement, comme un nageur qui frissonne en tâtant l'eau. Il a plongé carrément et fait ses débuts avec un 33 tours, suivi, début 66, d'un 45 tours. Il interprète les chansons qu'il écrit, des chansons lyriques, romantiques et violentes, dans lesquelles il mêle les coups de poing et la tendresse, l'humour et les élans du coeur.

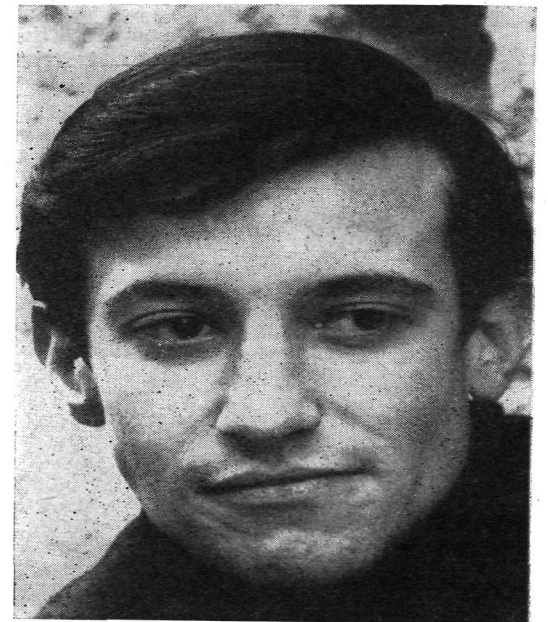
Dans la vie, Henri Tachan a la discrétion et les enthousiasmes d'un timide. Il a été longtemps complexé par Brel et Brassens: „Quand on pense à eux, on n'ose plus rien faire! Un jour, j'ai eu le courage d'oublier mon admiration et d'essayer de faire quelque chose aussi...”

Ses débuts sur scène, il les a fait au Canada, dans une „boîte” tenue par une Marseillaise de Montréal. A l'époque il ne songeait pas à la chanson et tentait de croire à une incertaine vocation hôtelière: „Après mon bac, je ne savais pas quoi faire. On m'a parlé de l'hôtellerie: „Un pont d'or pour un type vif, essaie!”. J'ai fait l'école hôtelière de Thonon, j'ai travaillé dans un palace d'Evian, j'ai été serveur au Ritz...” „Je me suis embarqué pour Canada. Je travaillais dans un hôtel, mais j'allais chaque jour chez Clairette, une Marseillaise qui tenait une „boîte à chansons”. Un jour, j'ai récité un poème dédié à Clairette. Je suis revenu sur scène, j'ai rencontré Brel, qui m'a conseillé de rentrer en France et de mettre ma poésie en musique...”

Henri Tachan, inconnu dans un milieu dont il ne savait rien, s'est inscrit à „TELE-DIMANCHE”. Mick Micheyl (avec qui il a fait un show télévisé, en attendant de partir avec elle en tournée d'été) l'a entendu, s'est emballée, l'a présenté. Sans changer, il a pris pied dans le monde de la chanson: il n'est intéressé ni par les voitures, ni par les boîtes, il s'habille n'importe comment, reste timide et ne pense qu'à chanter.

„Je suis bien incapable de parler de ce que je fais, — avoue-t-il. Je travaille beaucoup, j'essaie d'y croire... et j'ai très peur de mes trous de mémoire: il m'arrive d'oublier le titre d'une de mes chansons!”

Juliette Greco, elle, n'oublie pas les titres des chansons qu'il lui a données, „JOSY” et „LA MORT DE JUJU”. En lui demandant de



faire „L'OLYMPIA” pour la première fois dans son programme, elle a dit: „Heureusement qu'il ne garde pas toutes ses chansons pour lui. Il m'a fait deux petites merveilles! J'aime follement l'histoire de „Juju”, un vieux monsieur qui demande que l'on soit gai à son enterrement”...

Lorsqu'il a entendu le „33 tours” qui a valu à Henri Tachan LE Grand Prix du Disque, Brel s'est exclamé: „Attention Mesdames, le lion est lâché”...

Henri Tachan, auteur et interprète, a été très vite mais c'est un anxieux, jamais satisfait: „Quand j'écoute mon disque, dit-il en parlant des chansons qui ont obtenu l'unanimité du Jury CHARLES CROS, je me dis parfois „C'est bien”. Mais le plus souvent, je suis désespéré parce que j'ai envie de tout refaire”.

Ce jeune garçon brun, au visage mince, a pourtant obtenu ce que beaucoup de chanteurs voudraient! Pour lui, Eddie Barclay a posé son cigare de Président directeur général et abandonné son bureau directorial pour s'occuper lui-même de sa nouvelle recrue.



**Czy zamówiłeś już prenumeratę  
„TYGODNIKA POLSKIEGO”  
na 1969 rok?**

## MISS COUTURE A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)  
Siedziba: 199 rue de Paris LILLE,  
Telefon: 53-10-03

*Konfekcja męska,  
damska i dziecięca*

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

**Ceny niskie**

*Na żądanie wysyłamy próbki*

## WYSTAWA PAWŁA JOCZA NA MONTPARNASSE

OSTATNIO wystawiał w Paryżu swe prace malarzkie młody artysta polski z Warszawy Paweł Jocz. Wystawa odbywała się w Galerie du Foyer des Artistes w dzielnicy Montparnasse.

Mimo bardzo młodego wieku, p. Jocz ma



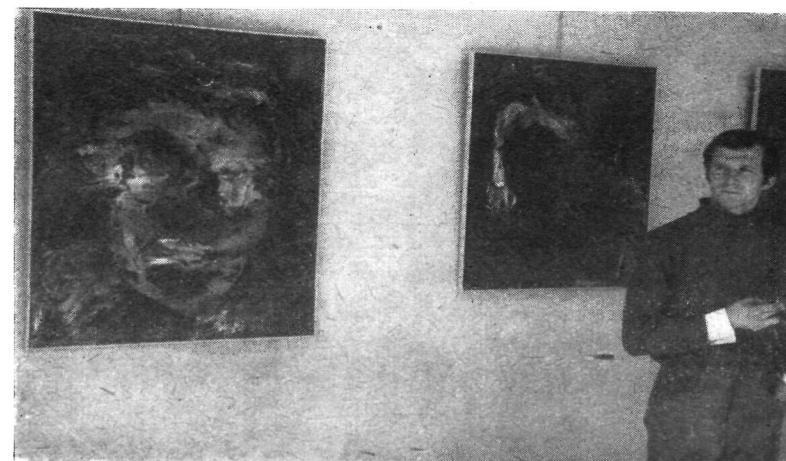
Często punktem wyjścia do stworzenia obrazu jest portret. Ulegając kolejnym przetworzeniom staje się on abstrakcyjną kompozycją

już poważny dorobek artystyczny. Rzeźbić zaczął w wieku 10 lat. Pamięta dzień, kiedy ojciec przyniósł mu glinę morską, aby zaczął w niej modelować. Odtąd modelował już stale. Po skończeniu liceum w Łodzi wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i tam odbywał studia pod kierunkiem prof. Jarnuszkiewicza. Rzeźby swe tworzy w drzewie, w glinie i metalu spawanym, projektował i sam tkął gobeliny, robił medale, ceramikę, a jednocześnie i malował. Charakterystyczne, że malarz ten, który wystawiał wielokrotnie swe obrazy i w Polsce, i w Sztokholmie (Söder Gelleri, na zaproszenie organizatorów Współczesnego Salonu Malarstwa Szwedzkiego) i — dwukrotnie już w Paryżu (Club des Poètes, Salon d'Automne — również na zaproszenie), zdobył wykształcenie przede wszystkim rzeźbiarskie. Malował zawsze sam. W sumie miał może tylko dwie lub trzy korekty dokonane przez profesora.

W obrazach, które składają się na serie następujących kolejno po sobie przekształceń przedmiotu, artysta wychodzi często od portretu. W następnych wizerkach doznaje portretu zupełnej transformacji. Ukazują się bezprzedmiotowe kompozycje form i barw, nasuwające niekiedy patrzącemu zupełnie inny przedmiot.

Paweł Jocz snuje rozległe plany. Chciałby poza malowaniem i rzeźbą pogłębić studia w zakresie socjologii sztuki, która pasjonuje go od wielu lat, i napisać rozprawę z tego zakresu.

Wystawa Pawła Jocz w Foyer des Artistes wywołała duże zainteresowanie. Oprócz publiczności, która licznie ją odwiedzała, zjawili się w galerii wielu krytyków malarstwa, m. in. z „Le Peintre”, „La Revue Moderne des Arts et de la Vie” z „Les Lettres Françaises” i innych czasopism specjalistycznych.



Mimo młodego wieku Paweł Jocz ma już poważny dorobek artystyczny w dziedzinie malarstwa, rzeźby i innych dziedzin plastyki. Młody artysta wystawiał swe prace wielokrotnie w Polsce, a także i we Francji, Szwecji i innych krajach

**RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY**

■ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

**LENG-PICARD ET C-ie**

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

# RADY

od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem żonaty i bardzo nieszczęśliwy. Wiem, że najczęściej kobiety narzekają przed panią na swoich mężów. U mnie jest odwrotnie. Wszyscy mi współczują i wszyscy się dziwią, że tak długo znoszę tę sytuację. Jesteśmy po ślubie już piętnaście lat. Ożeniłem się nie z miłości, tylko z obowiązku — ona była w ciąży. Nie mogłem jej tak zostawić i tak zaczęło się moje piekło. Jest to kobieta lekkich obyczajów, jak się to mówi, nie chcąc obrażać wrażliwych uszu. Dałem się nabrać i do dziś nie wiem, czy to dziecko, które uznaliśmy za własne, jest moje. Ale ono nie zawiniło, więc je kocham i rzadko zastanawiam się czy jestem jego ojcem.

Zona od pierwszej chwili naszego małżeństwa zaczęła mnie zdradzać. Nie wracała do domu na noc, czasem nie widziałem jej przez parę dni. Gdy poznałem się na jej charakterze i przyzwyczajeniach, przestałem z nią żyć, ale nie mogłem się zdecydować na rozwód. W ten sposób mijały lata. Dziś ona ma już czterdzieści lat, ale wcale nie zmieniła swoich obyczajów.

Zapyta pani, dlaczego nagle teraz, po tylu latach myślę o zmianie. Chyba się pani domyśla. Spotkałem kobietę, z którą mógłbym być jeszcze szczęśliwy. Czy pani zdaniem powinienem zrezygnować z prawa do szczęścia?

Dziecko oczywiście wziąłbym z sobą, nie mógłbym też podłej kobiecie zostawić syna. Chcę nadmienić, że wszyscy moi znajomi są po mojej stronie. Z nią nikt nie utrzymuje stosunków, ona nie ma przyjaciół. Oczywiście poza różnymi panami, z którymi mnie zdradza.

ZDRADZANY

## B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5<sup>e</sup>)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

SZANOWNY PANIE!

Gdyby napisał do mnie ten list człowiek będący rok, dwa lata po ślubie — przynależałoby mu całkowitą rację. W pana wypadku nie mogą zrozumieć, ani wytłumaczyć sobie, dlaczego pan tak długo zwlekał. Proszę nie mieć do mnie żalu, ale powiem szczerze, trudno w to wszystko uwierzyć.

Jeżeli rzeczywiście popełnił pan tak straszną pomyłkę i wziął pan za żonę kobietę, która ze względu na swój amoralny sposób życia, nie zasługiwała na to miano — trzeba było od razu się rozwieść. Decyzja pana następuje w chwili, gdy wolność, swoboda są panu koniecznie potrzebne: chce się pan związać z kimś innym.

Oczywiście, jeżeli to wszystko, co pan tu napisał, jest prawdą, ma pan pełne prawo żądać rozwodu. Jeżeli natomiast niesprawiedliwie oczernił pan swoją żonę, by siebie wybielić — wtedy sprawa wygląda zupełnie inaczej. Ocenę pozostawiam panu sumieniu.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam osiemnaście lat i nie mogę patrzeć jak moja matka się męczy. Ojciec od nas odszedł przed dziesięcioma laty. Prawie go nie znałam. Matka mnie wychowała i matce wszystko zaudziaczam. Chciałabym jej teraz ulżyć. Zacząć pracować, zarabiać, pozwolić jej odpocząć. Ona nie chce się na to zgodzić. Żąda żebym studiowała i

dopiero jak skończę wyższe studia, mam myśleć o pracy.

Ja uważam, że nie wszyscy muszą mieć studia i jeżeli sytuacja jest ciężka, dzieci powinny matce ulżyć. Z drugiej strony wiem, że matce bardzo zależy na moim wykształceniu. Nie chce, bym była gorsza niż inne znajome dziewczyny. Na razie zapisałam się na studia, ale nie wiem, co dalej robić. Czekam na pani radę.

STUDENTKA

MOJA DROGA!

Jest pani myślącą, poważną dziewczyną i ma pani bardzo ładną cechę — poczucie obowiązku. Ale przecież nie pomyślała pani o najprostszym wyjściu z sytuacji, który zadowolili matkę i pozwolił pani na wypełnienie obowiązku.

Oto wyjście. Powinna pani uczyć się i pracować. Będzie ciężko? Na pewno. Ale ile młodych dziewcząt i ilu młodych chłopców tylko za taką cenę może zdobyć wyższe wykształcenie? Ja osobiście znam wiele takich ludzi. I niech pani sobie wyobrazi, że i praca, i nauka idzie im bardzo dobrze. Oczywiście, nie mają czasu na zabawę, na bezmyślne rozrywki, a nawet często nie mają czasu na teatr. Ale wiedzą dobrze, że za parę lat wszystko się zmieni. Będą po dyplomach, dostaną pracę zgodnie ze swoimi kwalifikacjami i wtedy pomyślą o rozrywkach.

Jestem przekonana, że pani podoła tym ciężkim obowiązkom. Życzę tego z całego serca.

ANNA

Michalinka ma głos

## Zamieńmy się!



Miałam dziś dwa spotkania. Rano byłam umówiona z Jadwisią, a po południu z Marysią. Obie mi się zwierzały i jak to często bywa w czasie babskich rozmów, skarżyły mi się na swoje małżeńskie kłopoty.

— Wiesz — powiedziała mi Jadwisia — mam dobrego męża, ale jednego nie mogę mu wybaczyć. On mnie nigdy nie wtajemnicza w swoje sprawy, ani nie chce o nich ze mną mówić. Przychodzi do domu, jest nawet serdeczny, bawi się z dziećmi, pomaga mi w gospodarstwie, ale mnie to wszystko nie wystarcza. Chciałabym, aby się ze mną podzielił wrażeniami ze swojej pracy, aby mi mówił o swych zajęciach, problemach, kłopotach, a on nic. Na każde moje pytanie odpowiada: „Zostaw mnie w spokoju. Jestem w domu, chcę wypocząć i zapomnieć o robocie w biurze.”

— A ja się nie liczę? Mnie ciekawi twoja praca. Mogłabym ci może coś poradzić...

— Radź sobie lepiej w kuchni i przy gospodarstwie.

— Co, to żona tylko do gotowania jest dobra?

Ale on machnął ręką, odganiając każdą rozmowę jak natrętną muchę. I cóż to jest dla mnie za życie? To nie to, co inni mężczyźni. Na przykład taki mąż Marysi...

A właśnie ta Marysia, o której mowa, skarżyła mi się po południu z zupełnie innej beczki.

— Powiadam ci, moja droga, że mego męża dom nie obchodzi. Przychodzi z

pracy, ale wciąż myślami nie może się od niej oderwać. I mnie także nią zamęcza. Już na progu zaczyna mi opowiadać:

— Wiesz, znowu kierownik nie zgodził się z moim planem. Ale ja pójdę do samego dyrektora...

— Idź wpieryw umyć sobie ręce do obiadu.

— Opowiem ci, jaką zrobiłem kalkulację w tym tygodniu...

— A ja ci powiem, że Henrysia trzeba wysłać na kolonię. Nawet nie zauważyłeś, jak to dziecko mizernie wygląda.

— To prawda, ale gdybyś wiedziała, jak się napracowałem przy tym nowym planie...

— A ja się napracowałam nad gruntownym sprzężeniem, ale czy ty widzisz w ogóle, jak to wszystko błyszczący? I czy pochwaliłeś moje ciasto, które dla ciebie upiekłam? Dom ciebie nie obchodzi, dzieci nie obchodzą, ja też nie. Co to za życie dla kobiety? To nie to, co ta Jadwisia!...

Kiwałałam głową słuchając skarg jednej i drugiej z osobna. Dały mi one temat do filozoficznych rozmyślań: Jak to nikomu nie można dogodzić! Każdy ma inne wymagania i inny charakter. A charakteru nie można zmienić. Mężów też nie można zamieniać. Bo gdyby taka rzecz była możliwa, to ja chyba pierwsza zamieniłabym swojego...

Ale która z moich czytelniczek zgodziłaby się na taką zamianę?!...

MICHALINKA

## La semaine des Jeunes

### „DE LA MUSIQUE AVANT TOUTE CHOSE...”

SEMEDI. Comme j'ai déjà accompli mon devoir de jeune fille modèle (c'est-à-dire: comme j'ai déjà aidé maman à faire „galoper” le „chevalier blanc” à épousseter, etc.), je peux maintenant vous écrire en toute tranquillité. Bonjour. Ça va? Bon, alors si vous n'y voyez pas d'inconvénient, on va sans plus attendre écouter un disque. Ça y est, je l'ai mis sur l'électrophone, ça va tout de suite commencer. Oui, voyez-vous, aujourd'hui je voudrais vous parler des disques que j'ai rapportés de Pologne.

Ca y est! Comme c'est dommage que vous ne soyez pas là! Car c'est vraiment quelque chose d'assez extraordinaire. Le chanteur s'appelle Piotr Szczepanik, et la chanson est intitulée „Kormorany”. Sur la photo qui est reproduite sur la pochette, Szczepanik a l'air drôlement sympa. Jeune, pas mal, un air intelligent (j'arrête, parce que vous pourriez encore penser que j'ai le béguin pour lui, mais je vous assure que je suis objective), — et ses chansons sont à l'avenant de sa physionomie. „Les Cormorans” ont pour thème les lacs de Mazurie, les vacances et l'amour. Le „Bal en banlieue („Zabawa podmiejska”), évoque la poésie des faubourgs. „Les Calendriers jaunes” („Zólte kalendarze”), remémorent un amour mort... Les paroles sont simples et en même temps empoignantes.

La musique est également très prenante. C'est indéniablement un excellent chanteur, ce gars-là. D'ailleurs, je pense que son nom ne vous est pas inconnu, puisque „La Semaine Polonaise” en a déjà parlé à plusieurs reprises?

J'ai aussi rapporté de Pologne des disques de Michaj Burano, Siawa Przybylska, Karin Stanek et Katarzyna Sobczyk. Parmi ceux-là, il n'y a à mon sens de vraiment bien que Katarzyna Sobczyk. Elle a dans son répertoire une chanson intitulée „O mnie się nie martw” („T'en fais pas pour moi”), qui ne peut pas ne pas plaire aux filles (vu qu'elle y envoie promener les garçons qui ne comprennent pas que, comme l'a dit Baudelaire, „la femme est une invitation au bonheur”).

Mais tout cela n'est encore rien, ou bien peu de chose, en comparaison avec le trente-trois tours enregistré par Ewa Demarczyk. Ewa Demarczyk, „La Semaine Polonaise” en a déjà parlé aussi, notamment à l'occasion de son passage à l'Olympia. Personnellement, je n'avais fait que parcourir, fort distraitemment d'ailleurs, les articles qu'on lui avait alors consacrés. Il y en a tellement de chanteurs, alors... Peut-être en avez vous fait autant? Eh bien, on a eu tort, vous savez. En effet, elle ne ressemble à personne, Demarczyk, elle est proprement

unique. Quant au disque qu'elle a enregistré („Ewa Demarczyk śpiewa piosenki Zygmunta Koniecznego”), je ne crains pas d'affirmer que c'est un pur chef-d'oeuvre.

Comme Brassens et Léo Ferré, Demarczyk chante des poèmes — des poèmes mis en musique par Zygmunt Konieczny. Il s'agit évidemment de poètes polonais — tels que Miron Białoszewski, Krzysztof Kamil Baczyński, Bolesław Leśmian et Julian Tuwim. Bien entendu, le vocabulaire est ici autrement riche que dans les chansons de Szczepanik ou de Katarzyna Sobczyk, c'est un peu plus difficile. Mais, croyez-moi, ça vaut vraiment la peine de faire un effort. Je vous assure que c'est invraisemblablement beau, surtout des chansons comme „Tomaszów” ou „Grande Valse Brillante”.

Remarquez que par exemple mes parents et mes grands-parents ne partagent pas du tout mon avis. Ça ne plait pas à toute le monde. Mais qu'est-ce que vous voulez, mon père, excepté Kiepara et Tino Rossi, rien ne l'intéresse, ma grand-mère, elle, c'est devant les disques des musiciens polonais du Nord qu'elle se pâme d'adoration, et enfin pour ce qui est de mon grand-père et de ma mère, je crois que si cela ne dépendait que d'eux, les disques ne vendraient plus que des disques de „Śląsk”

et de „Mazowsze”. Qu'est-ce que vous en pensez? Moi, j'estime que Kiepara et Tino Rossi ont apporté leur pierre à l'édifice de la chanson, c'est indéniable, j'aime bien „Mazowsze” et „Śląsk” (la preuve, c'est que je fais partie d'un ensemble folklorique), je ne déteste pas danser sur les airs d'orchestres comme celui de Nowak ou de Kmiecik. Mais, tout de même, il n'y a pas que ça, quoi! Il est certes compréhensible que nos grands-parents et nos parents ne soient réellement sensibles qu'à la musique qui ressortit à leur vision de la Pologne, mais nous, les jeunes, nous avons besoin d'autre chose. Comme c'est avant tout la réalité polonaise la plus immédiate qui requiert notre attention, nous sommes plutôt attirés par la musique et la chanson polonaises contemporaines (de même que nous nous sentons plus concernés par, disons, Jean Ferrat, Nana Mouskouri ou Adamo que par exemple par Maurice Chevalier, Edith Piaf ou Georges Guétary). Pas vrai?

Bon, alors retenez bien ces trois noms: Piotr Szczepanik, Katarzyna Sobczyk et — surtout! — Ewa Demarczyk. J'ignore si on peut acheter les disques de ces chanteurs à „La Boutique Polonaise” à Paris, il faudrait se renseigner, mais s'ils y sont, alors, n'hésitez pas, commandez-les sans délai. Outre la fait que vous serez emballés, enthousiasmés, vous pouvez être sûrs que vous ferez de notables progrès en polonais. Faites en seulement l'appoint et vous m'en direz des nouvelles, vous verrez!

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

**LISTY** *Józefa Grzybka*

## Zaduszki

PANIE REDAKTORZE!

Schodzą się. Idą ku mnie ze wszystkich czterech stron świata. Od wschodu ciągną pokryci szronem polskiego listopada przodkowie. Dziad, który jeszcze przed pierwszą wojną światową wyemigrował na parę lat do Ameryki i wrócił stamtąd z kuferkiem pełnym polskich książek, bo tam, w Stanach Zjednoczonych, towarzystwa polskie wydawały polskie książki. Drugi dziadek, który nigdy nigdzie nie wyjechał, który całe życie spędził na ojczyźnie, a właściwie na pańskim, bo pracował w dziedzica. Opatulone ciężkimi chustami babki. Oto i wuj, co pracował na kolei. Uśmiechają się tak jak dawniej, patrzy im z oczu serdeczność, a za nimi posuwicie szleszczą osypane zeschłym listowiem naszych wielkopolskich drzew — taki sam jak dawniej most, i kościółek, i mogiłki, i piotun, i osty. Idą ku mnie przodkowie i dźwigają na plecach, i składają przede mną całe wiązanki dawnych polskich wierzeń i zwyczajów zaduszkowych. Odnajduję wśród nich dobrze mi znane obrazy z „Chłopów”: „Ludzie składali to chleb, to ser, to żdziebko słoniny, to kiełbasy, to motek przędzy, lub przygarść lnu w ustawione na cmentarzu beczki (...) Kuba wyjął z zandry parę oszczędzonych skibek chleba, połamaj je w glonki, przyklekaj i rozrzucaj po mogiłkach. Pożyw się, duszo chrześcijańska, co cię wypominam w wieczornym czasie, pożyw się, pokutnico człowiecza — szepał z przejęciem...”

Z Westfalii jeszcze w sztych staroświeckich „ancugach”, w niegdysiejszych „bibikach”, w sztywnych „krągach” idą ku mnie przyjaciele i znajomi z kopalni i dawnych emigracyjnych towarzystw. Idzie z górniczą lampą bezpieczeństwa Kowalski, Poznaniak, którego „Galicjoki” przeżywały „glapa fyro”, bo on wrony nazywał „glapami”, i zamiast „frućać” mówił „fyrać”, a oni, „Galicjoki”, „mieli z tego szpas”. Idzie ze swoją roztraskaną w naszej strecie głową Różycki. A za nim Mieloch, który w trakcie „bryki” zawsze nucił sobie taką oto

piosenkę starych Westfalaków: „Górnicy ci ja górnicy, od Poznania rodem, Wypędzony z polskiej ziemi Uciskiem i głodem... A kiedy tu zbiorę Grosza worek spory, Wróćę, by wykupić w Polsce, Co straciły dwory”. A za Mielochem stąpa Paweł Zajac, wspólny z którym lata całe chodziłem za haldą po trawę dla królików. Podobnie jak dawniej, patrzy im z oczu tęsknota za Polską. Chciałbym im powiedzieć: „Jak się macie?!” lecz czuję, że już teraz nie mam do tego prawa. Chciałbym im powiedzieć: „Zalejmy pokusę płaczu czystym jak łza, mocnym spirytusem”. Chciałbym im tylko i po prostu powiedzieć: „Dobrej nocy, Przyjaciele. Niech Wam ta ziemia francuska, w której wnętrzu tyleście się narzucali, i którą całym sercem pokochaliście, lekka będzie!” Ale nawet i tego powiedzieć nie potrafię, bo dławia mnie łzy.

Ze wszystkich stron naraz idą także żołnierze. Ci z tragicznego września 1939 roku, i ci spod Monte Casino, i ci spod Lenino. Idą partyzanci. I ci, których zamordowano pod murami, i dla których często nawet desek na trumnę zabrakło, nawet gwoźdź, żeby zabić wieko. I spaleni w krematoriach. Jest ich tłum ogromny — sześć milionów — bo taką akurat potworną ilością ofiar przypłaciła Polska hitlerowską agresję. A za nimi, jak w żołnierskiej piosence, drzewa salutują, bo poszli w bój, ginęli, byli katowani za Polskę. Z pól i z lasów, i z dna oceanów — to już wszyscy nadeszli. Przyszli po wspomnienie, ale nie tylko. Przyszli także po to, aby przypomnieć, że nam, którzyśmy przeżyli piekło hitlerowskiej okupacji, nie wolno więcej dopuścić do wojny.

Idą. Ku mnie, ku Wam, ku wszystkim żyjącym. Ojcowie, przyjaciele, Znajomi, umarli, kochani. A my, choć wiemy, że ten zaduszkowy pochód jest tylko tworem naszej pamięci, to jednak naprawdę otwieramy ramiona, naprawdę otwieramy im na oścież nasze serca...

**Józef GRZYBEK**  
z NORDU

## Z ŻYCIA KOLONII WE FRANCJI

### HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

**MONTCEAU-les-MINES.** Zebrane z okazji zawarcia związków małżeńskich datki na cele społeczne ofiarowały małżeństwa: Christine Micorek i Harry Ratajski oraz Marie-Claude Stachowska i Alain Lagrange.

### ZASŁUŻONA EMERYTURA

**St. VALLIER.** Po trzydziestu siedmiu latach pracy górniczej, z tego 25 lat pracy pod ziemią, przeszedł na emeryturę p. Bruno Kowalewski. Jego towarzysze uczcili ten moment pożegnania kolegi pracy życzeniami długich lat oraz złożeniem tradycyjnych upominków w postaci wygodnego fotela, barometru-termometru, zestawu bulistycznego oraz lalki górniczej. Zona p. Kowalewskiego otrzymała kwiaty.

### ODZNACZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

**St. VALLIER.** W sali kina w Gautherets mer miasta p. Jarrot udekorował uroczystie pięciu Polaków, którzy odznaczyli się w Ruchu Oporu. Są nimi p. Józef Kubiak, p. Stefan Cichoń, p. Irena Jankowska, p. Stefan Kurzaj i p. Józef Kaczmarek. Tradycyjna lampka wina zakończyła tę miłą uroczystość polsko-francuską.

### KONKURS WĘDKARSKI

**LIÉVIN.** Stowarzyszenie wędkarskie „Percot Liévinois” zorganizowało tra-

dycyjnym zwyczajem jesienne spotkanie dla członków Stowarzyszenia. Drugie miejsce w konkursie zajął p. Stanisław Krzywucki, łowiąc na wędkę 136 ryb. P. Edward Krzywucki zajął 14 miejsce w tym konkursie, a p. Cezar Gromada — 17.

### BULIŚCI

**ELEU-dit-LEAUWETTE.** W konkursie federalnym w kategorii complémentaire pierwsze miejsce zajęła ekipa p. Józefa Walczaka, a drugie p. Christiana Walczaka.

## §§ Mecenas radzi

Pani K. U. Haut-Rhin.

Czy po śmierci męża jego druga żona ma prawo do renty, mimo że pierwsza żona, z którą był rozwiedziony, żyje?

Art. 324, 325 i 551 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych przyznają, pod pewnymi warunkami, pozostającej przy życiu małżonce prawa do renty wdowiej, o ile ona nie posiada własnego zaopatrzenia lub zasiłku z Kasy Ubezpieczeń Społecznych.

Ustawa z 26 grudnia 1964 (J. O. z 30 grudnia 1964), unormowała całość systemu pensji cywilnych i wojskowych i okazała się bardziej liberalna co do pensji wdów po emerytach. W myśl tych przepisów pozostała na przykład wdowa z nielet-

## WÓZEK DO JAZDY PO KSIĘŻYCU WYNALAZKIEM RODAKA Z KUTNA

**W**EDŁUG doniesień prasy amerykańskiej, dr Mieczysław Bekker otrzymał wysokie odznaczenie szwedzkie za „pionierskie osiągnięcia w dziedzinie badań i rozwoju pojazdów terenowych”. Chodzi tu oczywiście o pojazdy, które mogą poruszać się po najtrudniejszych bezdrożach. Dr inż. Mieczysław Bekker pochodzi z Kutna i jest absolwentem Politechniki Warszawskiej. Przed wojną pracował dla Ministerstwa Spraw Wojskowych w dziedzinie pojazdów mechanicznych, następnie we Francji, a potem w Kanadzie; jest on pułkownikiem armii kanadyjskiej.

Od kilkunastu lat dr Bekker pracuje w Stanach Zjednoczonych, a mieszka w Santa Barbara. Ostatnio ukończył prace związane z zaprojektowaniem własnego pomysłu „wózka”, jak sam to po polsku określa, mogącego poruszać się po powierzchni Księżyca. Jest on autorem książek i artykułów w swej skomplikowanej dziedzinie. Odznaczenie w postaci specjalnie wybitnego medalu otrzymał dr Bekker od Szwedzkiego Stowarzyszenia Wojskowo-Technicznego.

Uroczystość wręczenia odznaczenia odbyła się w Sztokholmie wobec zaproszonych uczonych i specjalistów z całego świata. Dr Bekker jest drugim cudzoziemcem odznaczonym medalem szwedzkiego Stowarzyszenia Wojskowo-Technicznego. Przed nim otrzymał ten medal również Plak — inż. Ryszard Ogórkiewicz, specjalista w dziedzinie broni pancernej, wykładowca Uniwersytetu Londyńskiego.

## POLACY W ŚWIECIE

### 50-LECIE POLSKIEGO UNIwersytetu LUDOWEGO W FILADELFI

Niedawno obchodził 50-lecie działalności Polski Uniwersytet Ludowy w Filadelfii. Duży rozgłos wśród Polonii przyniosły temu Uniwersytetowi odczyty o literaturze i sztuce.

Cykl odczytów, które zaznajomiły Polonię filadelfijską z sylwetkami i twórczością wielkich poetów i pisarzy oraz ich trwałym wkładem do literatury i kultury światowej, wygłosił prof. Mieczysław Gieregiewic, profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Pensylwania. Tematem odczytów była twórczość Mickiewicza, Słowackiego, Krąszewskiego, Konopnickiej, Sienkiewicza i Żeromskiego. W historycznym roku Tysiąclecia Polski Uniwersytet Ludowy zorganizował cykl odczytów pt.: „Polska Literatura Tysiąclecia”.

### 50-LECIE PRACY ADAMA BARTOSZA

Adam Bartosz poświęcił się pół wieku temu dziennikarstwu i Polonii. Urodził się w Polsce, w Górze Ropczyckiej w 1894 r. Jako 18-letni młodzieniec, już z próbami dziennikarskimi poza sobą, przybył do Stanów Zjednoczonych w październiku 1913 r. Pierwsze lata były ciężkie; znalazł jednak pracę, zdobył wykształcenie i wtedy wciągnął się do życia organizacyjnego Polonii amerykańskiej i do pracy dziennikarskiej. Zamieszkał korespondencje w „Jedności Polonii”, tygodniku wychodzącym w Baltimore, i pomagał w redagowaniu tygodnika „Postęp” wydawanego przez dr Pawła Foxa.

Od 1921 r. zostaje redaktorem „Jedności Polonii” i odpowiada za dział polityczny. Liczba abonentów pisma wzrosła wtedy pięciokrotnie. Red. Bartosz wszedł w sprawy polonijne w Baltimore i okolicy. Tkwił też w ogólnonarodowym życiu Polonii; w 1935 r. redagował „Pamiętnik Sejmku Związkowego”, jaki odbył się w Baltimore.

Od 1937 r. pracuje w Stevens Point, Wisc., w tygodniku „Gwiazda Polarna”. Zaprosił go do pracy w tym piś-

mie Henryk Niemolkiewicz, a zaangażował Paweł Klimowicz. Został redaktorem, a od 1956 r., po śmierci Klimowicza, naczelnym redaktorem „Gwiazdy Polarnej”. Setki artykułów wyszło spod jego pióra. Każdego tygodnia „Pogadanki Dziadka Gawędy” z czytelnikami” przekazywały czytelnikom rzetelną informację, pocieszenie, zachętę i mądrość, opartą o zdrowy rozum i głęboki humanizm, o treść polskiej kultury i ducha narodowego, pojmowanego w najszerszych ludzkich perspektywach.

Adam Bartosz jest także poetą i wiele jego wierszy drukowały różne wydawnictwa polonijne; wiele z nich ukazało się w tłumaczeniu angielskim. Mogą złożyć się na jeden tom. Nie ma w nich ani jednego uczucia, ani jednej sugestii, ani jednej myśli, której trzeba by się wstydzic i której nieznamionowałaby siła odczuć autora.

A. Bartosz dobiega kresu pracy zawodowej i twórczej. Praca jego była tkanką życia Polonii, jak dziesiątki i setki innych, i warta jest przyjaznego spojrzenia i uznania.

### STYPENDYŚCI FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

Fundacja Kościuszkowska przyznała na studia w Polsce w tym roku stypendia 6 Amerykanom polskiego pochodzenia. Program współpracy z Polską jest jedną z głównych dziedzin w ciągu 43-letniej działalności Fundacji Kościuszkowskiej w USA.

W okresie tym przeprowadzono wymianę ponad 400 studentów i profesorów. Na rok akademicki 1968/69 stypendia otrzymali (i będą studiowali na polskich wyższych uczelniach) Maria Drobin — na UW — historia Polski, Rudolf Magyar — filologia polska, Andrzej Zygunt Nagorski — UJ — współczesna historia Polski, Robert Ratke — UE — język polski i metody jego nauczania, Józef Słowik — współczesny teatr polski (Wrocław, u Grotowskiego), Robert Strybel — UW — współczesna literatura polska. Stypendium w wysokości ok. 3.000 dolarów pokrywa koszt podróży, utrzymanie w czasie studiów oraz pomoce naukowe. Fundusze pochodzą z zapisów testamentowych Williama i Mildreda Zeloskich z Chicago oraz z Fundacji Alfreda Jurczykowskiego z Nowego Jorku.

nim dzieckiem ma prawo do pensji rewersyjnej, (pension de réversion), bez względu na datę ślubu. Pensja ta stanowi rentę wypłacaną żyjącej żonie zmarłego pracownika, który nabył prawa do renty, i wynosi 50% sumy, jaką pobierał zmarły lub do której miałby prawo. W dawnym systemie wdowa powinna była być zamężną co najmniej od 3 lat.

W przypadku, który Panią interesuje, prawa pierwszej żony są zależne od wyroku rozwodowego. a) Jeżeli rozwód był orzeczony na wyłączną korzyść pierwszej żony, wówczas ma ona te same prawa co i pozostała wdowa. Pensja będzie podzielona na dwie równe części dla obojgu żon. b) Jeżeli rozwód nie był orzeczony na wyłączną korzyść pierwszej żony, wówczas wdowa ma prawo do całej pensji, gdyż pierwsza żona nie może wnieść żadnych roszczeń do pensji rewersyjnej po mężu.

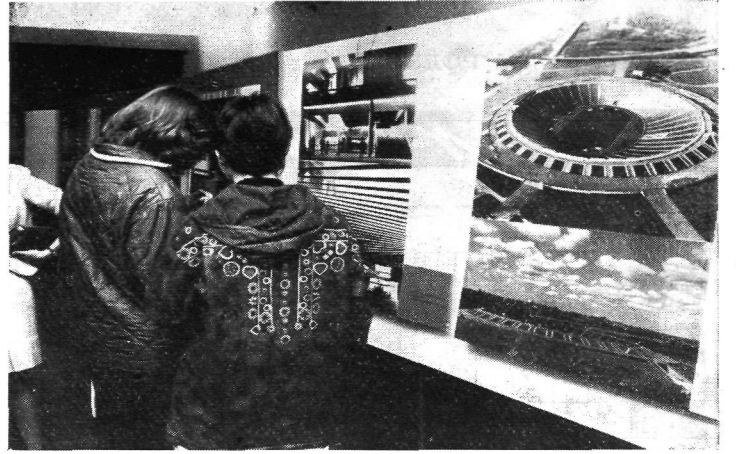
## JÓZEF MYSZKA nie żyje

Z życia emigracji polskiej odszedł na zawsze Józef Myszkowski, człowiek szeroko znany i ceniony na terenie zagłębia Blanzy. Od najmłodszych lat Zmarły był czynnym graczem i organizatorem sportu na emigracji. W roku 1933 był on założycielem do dziś istniejącego klubu sportowego „Orion” w dzielnicy La Saule. Z klubem tym zyskał mistrzostwo klubów piłkarskich na emigracji, zdobywając dla swych barw decydującą bramkę. W latach późniejszych Zmarły poświęcił się pracy w zarządzie klubu sportowego „Orion” oraz pracy związkowej w CGT. W syndykacie tym pełnił obowiązki członka zarządu sekcji górniczej, komisji pojednawczej dla pensjonowanych górników oraz administratora Kasy Zapomogowej. Zmarły zasłużył się Polsce i był jej chlubą na terenie całego zagłębia Blanzy, toteż śmierć jego napawa smutkiem wszystkich, którzy go znali.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” wyraża serdeczne współczucie Rodzinie Zmarłego oraz miejscowej Polsce.



Zdjęcia nowoczesnych rozwiązań współczesnego budownictwa sąsiadowały z fotografiami sędziwych zabytków architektury



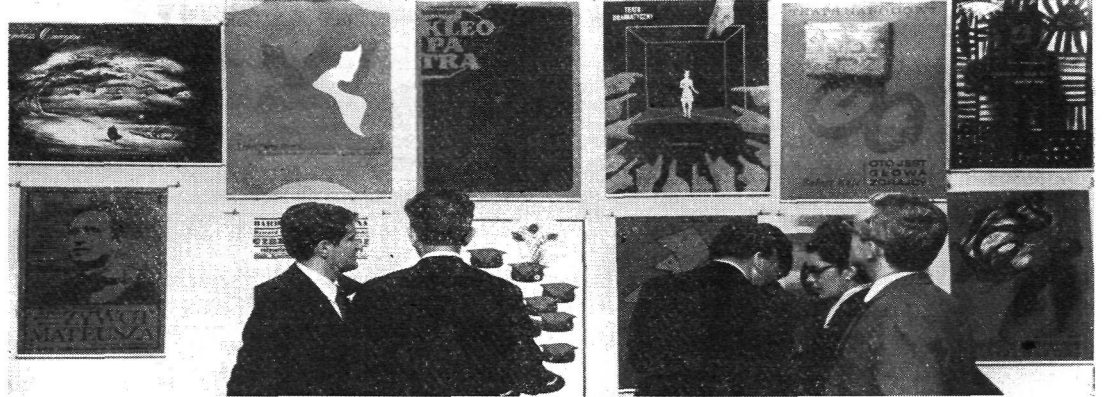
W Grenoble, mieście olimpijskim, nie mogły ujść uwadze zwiedzających zdjęcia stadionu 10-lecia, dumy Warszawy

## WYSTAWA ARCHITEKTURY POLSKIEJ W GRENOBLE

W REGIONALNYM Ośrodku Dokumentacji Pedagogicznej w Grenoble odbyła się wystawa poświęcona architekturze polskiej i polskiemu plakatowi.

W kilkudziesięciu fotografiach ukazane były zabytki budownictwa z różnych epok oraz nowe osiągnięcia architektury narodowej. Zwiedzający interesowali się również żywo sławnymi polskimi plakatami.

Podczas uroczystości otwarcia wystawy przemówił do zebranych reprezentant konsula generalnego PRL w Lyonie p. wicekonsul Stefan Pietrzak dziękując organizatorom, a zwłaszcza młodzieży studenckiej Grenoble za dzielną pomoc przy organizacji wystawy oraz publiczności za zainteresowanie Polską.



Jednocześnie z architekturą wystawiano — w szerokim wyborze — artystyczny plakat polski

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**Sanvignes-les-Mines:** Pascal Nowak. **Marles-les-Mines:** Jean-Marc Kuźniak. **Auchel:** Fryderyk Grzywacz (Gr. Synthe). **Lillers:** Frédérique Kondyra. **Hénin-Liétard:** Sylvie Wojciechowska, Jacky Łokietek, David Kanapik, Natalia Wąs. **Flers-en-Escrebieux:** Marc Ziemia. **Douai:** Jean-François Mielczarek, Waleria Kopeć, Weronika Nawrot. **Aniche:** Isabelle Dombrowska. **Liévin:** Christelle Kubiak. **Montceau-les-Mines:** Didier Skrzypczak. **Béthune:** Nicolas Lequeuche, syn Roger i Michaliny z domu Marciniak, Krzysztof Dabrowski, William Fillot, syn Joël i Anne-Marie z domu Maślak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych-

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości rodzin i przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**Montceau-les-Mines:** Christine Miciorek i Harry Ratajski, Marie-Claude Stachowska i Alain Lagrange. **Liévin:** Janina Tomaszewska i Michel Catouillard, Michèle Malikowska i René Campagne. **Bauvin:** Daniele Legrand i René Sikora. **Sanvignes-les-Mines:** Zofia Kowalska i Jean-Pierre Chanut. **Perrecy-les-Forges:** Jeannine-Michèle Boczek i Natalie-Giovanni Maccorin. **Rozelay:** Wiesława Kazimiera Burzyńska i Stefan Hyclak. **Barlin:** Geneviève Karbowska i Jean-François Duriez,

Teresa Woźna i Francis-Marie de Wasquehal, Monika Mikuła i Edward Ryczkowski. **Pont-de-la-Deule:** Annick Stempniak i Michel Delissen. **Ecollon:** Angele Ceśniak i Daniel Cecchini. **Carvin:** Nicole Baraniak i Daniel Delambre, Josette Lefebvre i Jacques Maciołek.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**Carvin:** Jan Stokłosiński, lat 73; Władysława Naporę, lat 34. **Rozelay:** Szczęsny Wójcik. **Bauvin:** Józefa Koprowska z domu Jankowska. **Liévin:** Walenty Manikowski, lat 73. **Aniche:** Władysława Hintz z domu Janiszewska, lat 83, Walenty Tuszyński, lat 76. **Avion:** Zygmunt Wajstak. **Bruay-en-Artois:** Jan Władziak, lat 63. **Calonne-Ricouart:** Maria Przykłota z domu Kucharska, lat 55. **Marles-les-Mines:** Stanisław Zygmunt, lat 72, Anna Borowska, lat 92. **Dourges:** Waleria Wojciechowska z domu Brzozowska. **Harnes:** Rozalia Osiecka z domu Szymczak, lat 77. **Douai:** Jan Karasiński. **Waziers:** Agnieszka Malewik z domu Sońska. **Montigny-en-Gohelle:** Franciszka Kaczmarek z domu Maryniak. **Béthune:** Marianna Borowiak z domu Marciniak, lat 73, Franciszek Zielony, lat 83. **(Libercourt).** **Noyelles-Godault:** Eugeniusz Bąkowski, lat 68. **Billy-Montigny:** Katarzyna Sabisiak z domu Giermacka, lat 60.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Po obejrzeniu wystawy publiczność została zaproszona przez wicekonsula Pietrzaka na pokaz krótkometrażowych filmów

### Serdeczne życzenia z okazji diamentowych godów

W dniu 6 października br. państwo **Stanisław i Marta Bona-Rozenkiewicz** z Cité Neuland obchodzili uroczyste w gronie czworga swych dzieci, sześciu wnuków i trzynastu prawnuków swe diamentowe gody. Oboje Jubilaci urodzili się w Polsce i w poszukiwaniu

chleba wyjechali do Westfalii, gdzie się poznali i w 1908 roku zawarli związek małżeński, a w roku 1922 przybyli do Francji. P. Stanisław Bona był początkowo górnikiem, następnie po zdobyciu kwalifikacji został nauczycielem i nauczał dzieci Creutzwald i Cité Jeanne-d'Arc do 1951 roku. Równocześnie p. Bona był aktywnym działaczem w organizacjach polonijnych, jest do dziś poważany, i ceniony w koloniach.

Z okazji tak pięknej uroczystości — Diamentowych Godów przesyłam w imieniu Cité Jeanne-d'Arc oraz własnym najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pomyślności i tradycyjnych stu lat.

Bruno BARTNIKOWSKI  
57 — Jeanne-d'Arc-Cité

## Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

### UROCZYSTOŚĆ TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ”

ABSCON. Tutesze gniazdo sokole obchodziło swe 46-lecie. W uroczystości wzięły udział gniazda okoliczne z

Marles-les-Mines, Ostricourt, Dechy i Carvin. W zawodach gimnastycznych pierwsze miejsce zajęło gniazdo z Ostricourt, a dalsze Marles-les-Mines, Carvin i Dechy. W skład komisji sędziowskiej wchodził p. Antoni Talarczyk, p. Edmund Ostrowicz i p. Ludwik Furmanowski. Prezesem honorowym uroczystości był p. Henryk Sopalski, któremu towarzyszyli p. Szybowski — prezes okręgu, p. Minta — prezes dzielnicy, p. Siojowski z Carvin, p. Białaszyk z Dechy, p. Łyżniński z Marles-les-Mines, p. Szrama z Ostricourt, p. Rakowska i p. Ostowicz — prezeski Stowarzyszenia Kobiet Polskich z Abscon, p. Skra-

burski — członek honorowy gniazda Abscon. Uroczystości zaszczytliwi ponadto swoją obecnością mer miasta p. Van-coppenolle i jego zastępca p. Dodergnies. Przy tej okazji medalem honorowym został odznaczony za zasługi położone dla gniazda p. Minta. Dużym urozmaiceniem uroczystości były występy falkorystyczne.

### FLESZETKI

LIEVIN. Cztery stowarzyszenia lokalnych miłośników sportu towarzyskiego w rzucie fleszatkami wybrały zarząd centralny, do którego wszedł jako kontroler p. Stanisław Serwiński oraz z ramienia „Javelot-Club” p. Henryk Horstyn.

### SZACHIŚCI

AVION. W dużej sali „Grand Hotel” w Lens toczyły się rozgrywki między klubem z Avion „La Fuite du Roy” i klubem paryskim „Echiquier Paris-Nord”. Spotkanie wygrał zespół z Avion, w skład którego wchodził m.in. p. Kanik, p. Marciniakowie, ojciec i syn, oraz p. Kubala.

### AMATEURS DE FOLKLORE POLONAIS!

A Paris, se crée, auprès du Comité Nationale de l'Association „FRANCE-POLOGNE” UN ENSEMBLE DE DANSES FOLKLORIQUES POLONAISES

Si vous-êtes jeunes, si vous-aimez le folklore, le chant, la musique, INSCRIVEZ-VOUS à „FRANCE-POLOGNE”, 9, Bd des Italiens. Paris 2-ème, tel. 742-01-35.

### OGŁOSZENIE DROBNE

Samotny Polak poszukuje pokoju, najchętniej u polskiej rodziny. Zgłoszenia uprasza się kierować na adres: A. Dereń, 101, rue St. Dizier, 51-SERMAIZE-les-BAINS.

# Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11			
	12	13	14		15	16	17	18	19	20	21	22	
23	24	25		26	27	28	29	30	31	32	33	34	35
	36	37	38	39	40	41	42	43		44	45		46
47	48	49	50	51	52		53	54	55	56	57		58
	59	60	61	62	63	64		65	66	67		68	69
70		71	72	73	74	75	76		77	78	79	80	81
	82	83	84	85	86	87		88		89	90	91	92
93	94		95	96	97	98	99	100		101	102	103	104
	105	106	107	108	109		110	111	112	113	114	115	116

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 116 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą fragment poematu Juliusza Słowackiego „Beniowski”.

### KLUCZ POMOCNICZY:

- 19 — 12 — 7 — 8 — 30 — 109 = przysłowio- wy wróg kosi,
- 110 — 60 — 89 — 90 — 100 — 111 = wierz- chołek góry,
- 24 — 83 — 39 — 17 — 18 — 40 = krach gos- podarczy,
- 13 — 33 — 107 — 20 — 67 — 66 = rzeczo- znawca, ekspert,
- 26 — 3 — 46 — 6 — 9 — 35 — 14 = znana powieść S. Zeromskiego,
- 42 — 27 — 15 — 112 — 1 = klatka dla ptac- twa domowego,
- 44 — 21 — 16 — 59 — 25 — 63 = cios zadany bronią sieczną,
- 48 — 52 — 50 — = zabawka dziecięca wyo- brażająca niedźwiedzia,
- 51 — 22 — 70 = uczucie trwogi, obawa, strach,
- 10 — 84 — 23 — 76 — 11 = rytmiczne pulso- wanie krwi,
- 2 — 93 — 68 — 80 — 61 — 54 = sygnał mاریacki z Krakowa,
- 108 — 28 — 29 — 41 — 69 = orszak przybocz- ny, asysta,
- 36 — 72 — 57 — 99 — 43 = wyprawa panny młodej, posag,

- 62 — 98 — 74 — 49 — 77 = brat ojca,
- 65 — 58 — 101 — 86 — 78 = zmyślone opo- wiadanie dla dzieci,
- 71 — 45 — 82 — 87 — 79 = publiczny pokaz swoich zdolności,
- 64 — 88 — 53 — 106 — 103 = sztukmistrz, kuglarz,
- 56 — 47 — 31 — 91 = cicha brzegi rwie,
- 4 — 75 — 37 — 5 — 34 = rada by do raj,
- 85 — 55 — 94 = budynek mieszkalny, mieszk- anie,
- 82 — 97 — 96 = wąsaty „wieloryb” słodkich wód,
- 38 — 73 — 114 = ogród zoologiczny w skró- cie,
- 105 — 104 — 32 — 102 = sztuczna, nienatu- ralna postawa,
- 115 — 95 — 81 — 113 — 116 = poszwa na pierze.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty uka- zania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

### ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 40

Do kraju słońca, do kraju wiosny  
Ucieka ptaków drużyna,  
Kiedy jęk wichru słychać żalostny  
I jesień ziebić zaczyna...

(Wiktor Gomulicki — NOWE PIEŚNI)

KLUCZ POMOCNICZY: poleć, czerń, chęć, cień, węc, Janosik, jody, żyły, rój, drużyna, ruiny, kosa, suita, osy, kibić, dusza, wianek, kawa, suka, jad.

## TV DU 27 OCTOBRE AU 2 NOVEMBRE (Projet de programme)

### PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT à la fin du pro- gramme.  
ACTUALITES REGIONALES — 19. 20 (sauf le dimanche).  
TELE-MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).  
COURTE MEMOIRE — 18.30 (sauf le dimanche).  
LES SHADOKS — 20.30 (sauf le dimanche).  
VIVE LA VIE — 19.40 (sauf samedi et dimanche).  
CONTACT — 18.20 (sauf samedi et dimanche).

### DIMANCHE 27 OCTOBRE

9.10. Télé-Matin.  
12.00. La séquence du spectateur.  
12.30. Discorama.  
13.15. Télé-Dimanche.  
14.30. Max la menace.  
17.20. „Mandy”. -un film de A. Mackendrick.  
19.30. „Valerie et l'aventure”.

### LUNDI 28 OCTOBRE.

18.45. Magazine féminin.  
21.35. „Les incorruptibles”.

### MARDI 29 OCTOBRE.

18.45. Les 4 saisons.  
20.35. „Arden de Faversham” — une dramatique adaptée et traduite par Marcel Bluwal, réal. Marcel Bluwal.  
22.35. Tambours et trompettes — une émission de Philippe Gerard.

### MERCREDI 30 OCTOBRE.

18.45. Cadences — l'actualité musicale.  
20.35. „Salve d'Or” — une émission d'Henri Salvador (H. Salvador, Claude François, Hugues Aufray, Juliette Greco, Georges Chelon, Mireille Mathieu etc.).  
21.30. Cartes sur la table.

### JEUDI 31 OCTOBRE.

15.25. Emissions de la jeunesse — Ohe — Jeudi.  
18.45. Actualité littéraire.  
20.35. L'Electronique.

### VENDREDI 1 NOVEMBRE.

15.00 — 16.15. Eurovision — Cyclisme (Trophée Baracchi) à Bergame.  
16.15. „La Maison du souvenir” — un film de Carmine Gallone (Mar- cello Mastroianni, Daniele Delorme, Gabriele Ferzetti etc).  
18.45. Vivre chez soi.  
20.50. „Fabiola” — un film d'Alessandro Blasetti (Michèle Morgan, Michel Simon, Henri Vidal).

### SAMEDI 2 NOVEMBRE.

16.00. Samedi et compagnie — une émission d'Albert Raisner.  
19.40. Accordéon — Variétés.  
20.30. „Tibau ou les croisades” — nr. I — feuilleton.  
21.00. „Du vent dans les branches de Sassafras” — mise en scène René Dupuy.

### DEUXIEME CHAINE-COULEUR.

(C) — couleur, (CN) —couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention — en noir et blanc.  
TELE-SOIR-COULEUR — (C) — 19.40.  
TELE-SPORTS (C) — 19.55.

### DIMANCHE 27 OCTOBRE.

14.30. (C) L'invité du dimanche.  
18.10. JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.  
20.30. (C) „La grande vallée” nr. I — feuilleton d'Arnold Laven.  
20.55. „Angelique” — operette de Jacques Ibert, réal. Jean Pignol.  
21.30. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.

### LUNDI 28 OCTOBRE.

18.40. (C) JEUX OLYMPIQUES DE MEXICO.  
20.00. (C) Monsieur Cinéma.  
20.30. „Cleo de 5 à 7” — un film d'Agnès Varda.  
22.10. Chambre noire.

### MARDI 29 OCTOBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.  
19.05. (C) Annoncez la couleur.  
20.00. (C) „La Prunelle”.  
20.35. (C) „Ce soir au Music-hall” — une émission de Variétés en pu- blic.  
22.00. (C) Clio — les livres. l'histoire.

### MERCREDI 30 OCTOBRE.

20.00. (C) Emission sur les animaux.  
20.30. Les dossiers de l'écran. „14-18” — un film de Jean Aurel.

### JEUDI 31 OCTOBRE.

16.00. (C) Annoncez la couleur.  
19.05. (C) Annoncez la couleur.  
20.00. (C) Le mot le plus long.  
20.30. (C) „Le Justicier” — un film de D. McDonald.  
21.50. Musique pour vous.

### VENDREDI 1 NOVEMBRE.

20.00. (C) Chronique Cinéma — une émission d'Anne Andreu.  
20.35. (C) Kandinsky — une émission de Philippe Soupault.  
21.30. Hommage à Maria le Hardouin.

### SAMEDI 2 OCTOBRE.

20.00. Réalités aux pays de legende — un film de René Chanas.  
20.30. (C) La règle de cinq.  
21.00. (C) Requiem de Berlioz — une émission de la Direction Régio- nale de Strasbourg, réal. Maurice Caseneuve.



### DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

LENS. W ramach przepro- wadzanych egzaminów pań- stwowych dyplomy samary- tańskie uzyskałi: Nicole Bed- narek, Janina Kubiarczyk, Béatrice Malinowska, Elżbieta Malaga, Evelynne Drozd, Christiane Chęciak, Liliane Kobiela, zam. Lagache.

### Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart  
Mme Ol. Kuc  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
Cena prenumeratyt:

rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.  
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.  
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé  
IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

### POPISY MUZYCZNE

BILLY-MONTIGNY. Sto- warzyszenie akordeonistów „La Renaissance” zorganizowa- ło duży popis gry miłośni- ków akordeonu. W kategorii bambinos B wyróżnienie ra- zem z gratulacjami jury otrzymała Bernadette Zajac, w kategorii débutants A Mo- nika Soltysiak; w kategorii débutants B: Jean-Pierre Szczepański, Annie Kaznow- ska, Bernard Swęk, Henryk Kalusok, Bernard Cupak; w kategorii juniorów: Marie- José Tokar; w kategorii ju- niorów B: Edward Figalkow- ski, Bernard Prus, Elżbieta Zajac; w kategorii amatorów A: Franciszek Dymarczyk, Marie-José Kaźmierczak, Jean-Louis Michalczak, w ka- tegorii Duos B: Christiane Wieczorek, Claude Wybra- niec; w kategorii semi-prof. A: Christian Pichon, Józef Orzechowski, Alina Szczebu- ra, Jean-Pierre Witkowski, Martine Jankowska, Jean- Paul Filsztych, Ryszard Rze- pecki, Cécile Wieczorek, Patrick Oszustowicz; w kate- gorii professionnels B: Ber- nard Stawski; w kategorii Excellence B: Marie-Christiane Wieczorek; w kategorii d'honneur: Henryk Głowacki (duże wyróżnienie), Bernard Kaźmierczak (medal złoty).

### EGZAMINY NAUKOWE

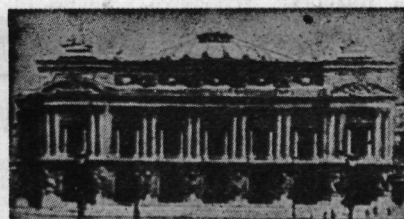
DOUAI. Do tutejszego Con- servatoire National des Arts et Métiers zostali przyjęci na podstawie egzaminów wstęp- nych: Stefan Jasion (chemia

ogólna), Edward Necki, Ed- ward Chamala, Szymon Fal- szowski, Jan Wierzb (mate- matyka 2-gi rok), Franciszek Baranowski (fizyka).

### DYPLOMY ZAWODOWE

W centrum kształcenia za- wodowego w Lens dyplomy księgowych otrzymali na pod- stawie dobrze zdanych egza- minów; p. Ryszard Jusko- wiak, p. Jacky Kowalski, p. Jean-Pierre Machenski, p. Jean-Pierre Szydłowski, p. Raymond Troczyk, p. Ry- szard Zawada; dyplomy sek- retarskie: p. Anne-Marie Kwitek, p. Daniela Nieme- czek, p. Anne-Marie Malmu- rowicz, p. Blemonde Woiska. W Centrum Liévin dyplom księgowej zdobyła p. Christia- ne Budzyńska, a sekretarki p. Jeannine Piasecka; w Cen- trum Hénin-Liétard: dyplo- my księgowych otrzymali: p. Michał Białek, p. Henryk Dec, p. Ryszard Janowski, p. Bernard Kawala, p. Andrzej Kubiak, p. Stanisław Piętka, p. Jean-Louis Torzyński, p. Paweł Michalak, p. Jacques Pietras, p. Annie Owczorz, p. Daniel Stroyk, p. Elżbieta Trzeńska; dyplomy sekre- tarskie: p. Teresa Noskowiak, p. Arlette Rajkowska, p. Marie-Christine Wasiewicz, p. Cecylia Wiktorzak, p. Jad- wiga Spychaj.

DOUAI. Dyplom zawodowy z wyróżnieniem, w zakresie rzeźnictwa otrzymał z ramie- nia Federacji Francuskiej p. Christian Sikora.



HOTEL  
OPERA-  
LAFAYETTE  
CATEGORIE \*\*A

## RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS<sup>e</sup>

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

**TURYSTYKA**  
i  
**GASTRONOMIA**

# W KARCZMIE NAPOLEONA I PANI WALEWSKIEJ

**ZAPAMIĘTAĆ  
NA PRZYSZŁY  
SEZON**



„Kuchnia” przyciąga turystów z całego świata

**T**RZEBA przyznać, że do niedawna opinia o polskiej gastronomii nie była najlepsza. A przecież kuchnia polska ma tak świetne tradycje, jak smakowite są polskie potrawy narodowe. Ale cóż z tego, skoro w ciągu 20 minionych lat pilniejsze sprawy pochłaniały Kraj i dopiero od niedawna nadrabia się zaniedbania na tym polu. Ale za to odrabia się je w błyskawicznym tempie.

Pisaliśmy już niejednokrotnie przy różnych okazjach o znanym uczonym polskim, dr Tadeuszu Przypkowskim. Mało kto wie, że był on inicjatorem ustanowienia specjalnego międzynarodowego „Orderu Pomiana” za wybitne osiągnięcia na polu gastronomii.

Działalność miłośników dobrej polskiej kuchni i odpowiednio posunięcia administracyjne (ulgi podatkowe i poparcie państwa dla małych, prywatnych zakładów, prowadzonych jako interesy „rodzinne”) — to jedna strona gastronomicznego medalu. Drugą jest stawy rozwój szkolnictwa gastronomicznego. Dzisiaj kuchmistrz czyli „szef” legitymuje się świadectwem technika gastronomicznego, odpowiednikiem matury licealnej w szkolnictwie zawodowym. Dzięki temu goście zagraniczni chwalą kuchnię w warszawskich hotelach: Bristol, Grand, Europejski — a także wiele innych restauracji w większych miastach. Ale obok tych reprezentacyjnych lokali mają swój niepowtarzalny urok małe knajpki. Jedną z nich jest owiana legendą „Kuchnia Napoleńska” w Paprotni. Tu jadał sam Napoleon z panią Walewską.

U rozstajnych dróg, blisko pięćdziesiąt kilometrów na zachód od Warszawy stał zajazd. O białych ścianach, w zaroślach bzu ukryty, dworkowi podobny, już za czasów Napoleona liczył znacznie ponad setkę lat. Obok budynek obszerniejszy, także murowany. Drewniany strop na balach wsparty wybiegał poza mury domostwa, dając pierwsze schronienie zdżożonym koniom wojaków. Mieściły się tam: kuźnia, wozownia i stajnie. Dziś tu właśnie jest gospoda. Łatwo ją poznać: na drodze wiodącej ku Warszawie, po prawej stronie, z ogromnego złotego plakatu wychyla się czarna sylweta Napoleona. U góry szylt: „Kuchnia Napoleńska”.

Aby tradycji stało się zadość, podawane są tu potrawy, które jadał Napoleon. Specjalnością zakładu są „bitki à la Walewska” oraz „kotlet à la kowal”. Jedzą je turyści z całego świata: Francuzi, Szwajcarzy, Kanadyjczycy, Urugwajczycy, Japończycy, obywatele Stanów Zjednoczonych, a nawet Ghany. Liczne wpisy do Złotej Księgi chwalą kunszt gastronomiczny „Kuchni”. A prowadzi ją stary wojak, były kapitan wojsk kwatermistrzowskich pan Eugeniusz Trzcziński.

Gastronomiczne cudenka, trunki z całego świata, no i legenda o Napoleonie sprawiły, że zaglądają tu wszyscy turyści jadący do pobliskiej Żelazowej Woli, miejsca urodzenia Chopina. Wdzięczni za gościnę, zostawiają na pamiątkę plakietki, znaczki, proporczyki. Gospodarz zawieszają je w specjalnych gablotach. Niedługo miejsca na ścianach nie starczy. Zebrało się tych drobiazgów już ponad 2,5 tys.

Jak Polska długa i szeroka — stoją do dziś dworki, zajazdy i pałace, o których miejscowi mówią: właśnie tu Napoleon spotykał się z piękną szambelanową. Gdyby to była prawda, pobyt jego w Polsce ograniczyć musiałby się do nieustannych wojaży ku miejscom miłosnych spotkań, a na wojenne rzemiosło dni by nie stało. Lecz w Paprotni żyją ludzie tacy jak 80-letni Jan Czuba. Jego ojciec w dzieciństwie na własne oczy widział tu cesarza. Jedną z wielu pamiątek cesarskiego pobytu jest wiszący w gospodzie portret: Napoleon na koniu depreczającym ludzkie czaszki. O zmrroku nad „Kuchnią” zapala się czerwona lampa przywieziona do Polski przez żołnierzy Napoleona. Chronione troskliwie przez mieszkańców Paprotni pamiątki przetrwały wojny i okupację. Dziś podziwiają je turyści z całego świata. Nie brak wśród nich gości z Francji. Odwiedzili „Kuchnię” również folklorysty z Confolens, o których pobycie w Kraju pisaliśmy już w „Tygodniku”.

Halina SŁOMIŃSKA

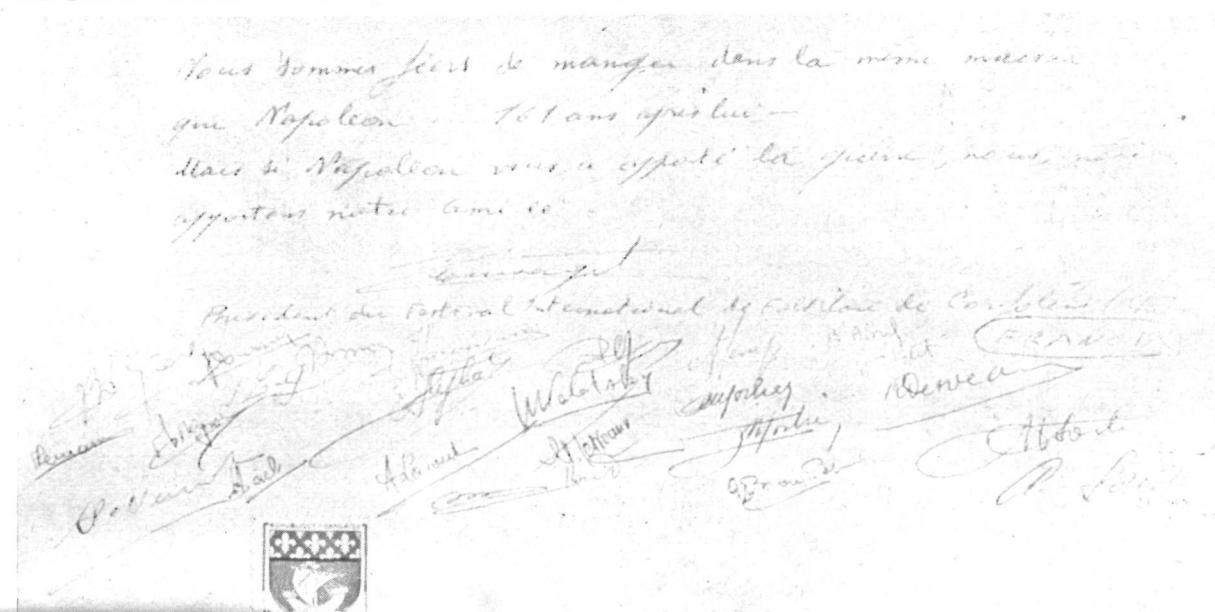


„Kuchnię” prowadzi stary wojak p. E. Trzcziński



Wnętrze „Kuchni”. Dania serwuje się takie same, jakie jadał Napoleon. W gablotach pamiątki ze świata

„Złota Księga”, wpis Francuzów, folklorystów z Confolens i Amerykanina. Francuzi: „Jesteśmy dumni, że jemy w tym samym domu co Napoleon... 161 lat po nim. Lecz jeśli Napoleon przyniósł Wam wojnę, my przynosimy Wam naszą przyjaźń”. Amerykanin napisał: „Możecie nie wierzyć, lecz USA są wciąż najlepszym krajem na świecie”. Komentować tych wypowiedzi — nie trzeba. Można sobie tylko pomyśleć o pewnych delikatnych różnicach postawy

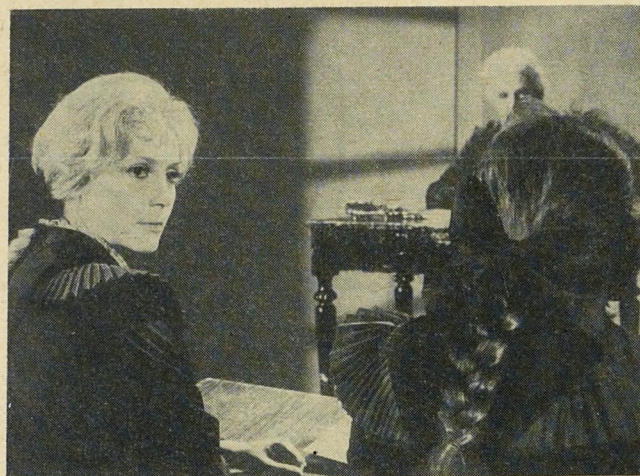


Les touristes visitant la Pologne sont tous d'accord — la bonne, la vieille cuisine polonaise, celle qui a donné le jour à des talents tel que Pomian-Požerski, est en train de renaître. Cela est en partie dû au fait que n'est plus aujourd'hui cuisinier n'importe qui, que pour vouloir trôner derrière le fourneau, il faut être spécialiste. C'est le cas de M. Eugeniusz Trzcziński qui aujourd'hui dirige un des petits restaurants des environs de Varsovie parmi les plus populaires A Paprotnia, à une cinquantaine de kilomètres de la capitale, se trouve la „Kuchnia Napoleńska” (La Forge de Napoléon) où, suivant les dire son propriétaire, l'Empereur venait déjeuner en compagnie de Madame Walewska. Nul ne peut affirmer que l'histoire est authentique, ce qui est cependant certain, c'est qu'aujourd'hui la „Kuchnia est devenue un haut lieu de la gastronomie polonaise attirant de partout un nombre grandissant de touristes et d'amateurs de bonne cuisine.



# NOWE

# FILMY — NA EKRANACH



Szkolne lata Marii Skłodowskiej (Anna Ciepielewska)

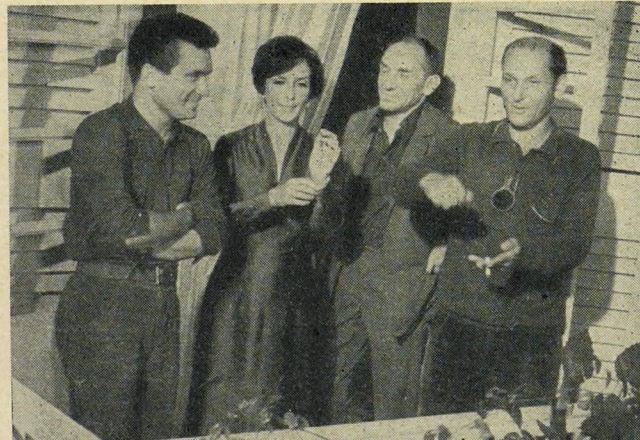


Maria i Piotr Curie (Piotr Pawłowski) w swym skromnym paryskim mieszkaniu przy Quai du Bethune



W trakcie tej rozmowy zdecydowały się losy odkrycia...

Zofia Mrozowska w otoczeniu ekipy realizatorskiej. Od lewej: G. Dubowski, J. Gruda i operator J. Mroźewski



W setną  
rocznicę urodzin  
MARI  
SKŁODOWSKIEJ-CURIE



Anna Ciepielewska — warszawska aktorka w roli Marii

## PORTRET MARI

Fabularny film telewizyjny nakręcono w nowym  
Warszawskim Centrum Radiowym i Telewizyjnym

Jest to największe dotąd przedsięwzięcie produkcyjne polskiej telewizji w dziedzinie filmu fabularnego. Kilkadziesiąt filmów poprzednio zrealizowanych powstało przy współudziale Zespołów Realizatorów Filmowych i środkami zawodowych wytwórni filmów fabularnych. Telewizja produkowała sama jedynie filmy dokumentalne i rejestrowała na taśmie filmowej lub ampeksowej widowiska przygotowywane w studio. Tym razem dzięki nowym możliwościom, jakie powstały po oddaniu do użytku pierwszych obiektów warszawskiego Centrum Radiowego i Telewizyjnego, podjęto realizację filmu pełnometrażowego. Tematem filmu stało się życie największej polskiej uczoney, światowej sławy odkrywczyni radu i polonu, dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla — Marii Skłodowskiej-Curie. Początkowo miał to być spektakl teatralny, przygotowany przez reżysera telewizyjnego Józefa Grudę i dziennikarza Grzegorza Dubowskiego, wyspecjalizowanego w audycjach portretujących sylwetki wybitnych artystów i twórców polskich. Już w fazie daleko zaawansowanych przygotowań — zdecydowano spektakl sfilmować. Nie była to tylko mechaniczna rejestracja widowiska, które w założeniu Józefa Grudy miało być inscenizacją fragmentów biografii wielkiej uczoney napisanej przez jej córkę, Ewę Curie, zilustrowanej autentycznymi filmami dokumentalnymi oraz zdjęciami.

W filmie zrezygnowano całkowicie z elementów dokumentalnych, przerzucając ciężar artystycznej prawdy na aktorów. Konwencja widowiska telewizyjnego ułatwiała zadanie: twórcy mogli rozegrać film na wielkich zbliżeniach twarzy bohaterów, wprowadzić dialogi i monologi wewnętrzne, ograniczyć ilość dekoracji. Wszystkich tego rodzaju chwytów inscenizacyjnych nie znosi film fabularny wyświetlany na dużym ekranie. Na małym ekranie telewizyjnym natomiast pozwala to na osiągnięcie atmosfery intymności, przybliżyć widzowi postacie bohaterów, słowem — ułatwia odbiór.

Istotnym zabiegiem dla kształtu artystycznego „Portretu Marii” było przyjęcie konwencji „ożywionej fotografii” w scenach rozgrywanych w mieszkaniu państwa Curie przy Quai du Bethune w Paryżu, w słynnej „Szopie” — laboratorium, w mieszkaniu Ewy Curie. Dekoracje, stroje, rekwizyty były identyczne z zarejestrowanymi na starych taśmach filmowych i fotografiach; aktorzy starali się zachować tę samą gestykulację, sposób mówienia, uśmiech — słowem dążyli do stworzenia maksymalnego autentyzmu zewnętrznego, by tym lepiej oddać prawdę o uczoney.

W filmie przeplatają się trzy równoległe wątki.

Pierwszym jest opowieść prof. Pawła Appela (gra go Władysław Hańcza), dziekana wydziału matematyczno-fizycznego Sorbony. Uczony mówi w nim o znaczeniu odkryć

Marii i Piotra Curie. Drugim — wspomnienie Ewy Curie (Zofia Mrozowska) o matce. Trzecim wreszcie — historia życia Marii od czasów szkolnych aż do jej śmierci w szwajcarskim sanatorium.

Rolę Marii powierzono doskonałej aktorce Annie Ciepielewskiej. Zadanie jej było bardzo trudne. W trakcie filmu Maria starzeje się o blisko 40 lat, aktorka musiała znaleźć środki ukazania przemian psychicznych tej niezwyklej kobiety i przekonać do nich widzów obserwujących ciągle jej twarz na wielkich zbliżeniach. Bardzo ważną rolę odgrywa w filmie — tak jak odgrywał w rzeczywistości — wątek miłości Marii i Piotra Curie. Realizatorzy starali się ukazać widzom niezwykłość tych ludzi, ich głęboką prawość i szlachetność, ich powołanie uczonych, dla którego bez wahania zrezygnowali z perspektyw olbrzymiego majątku, jaki przyniosłoby opatentowanie ich wiekopomych odkryć. Decyzja przekazania światu tajemnicy uzyskiwania pierwiastków promieniotwórczych podjęta w zwykłej, domowej rozmowie małżonków Curie, jest jedną z najbardziej wzruszających i najbardziej wymownych scen filmu.

Film zrealizowany został w rekordowym czasie 2 tygodni. Po udźwiękowieniu i zmontowaniu — pokazany będzie w polskiej telewizji zapewne jesienią br. Z pewnością zainteresują się nim telewizje innych krajów, gdyż postać naszej wielkiej Rodaczki jest wzorem i chlubą dla całego świata.

Z. ORSKI

Wielka aktorka polskiej sceny i telewizji  
Z. Mrozowska występuje w roli Ewy Curie

